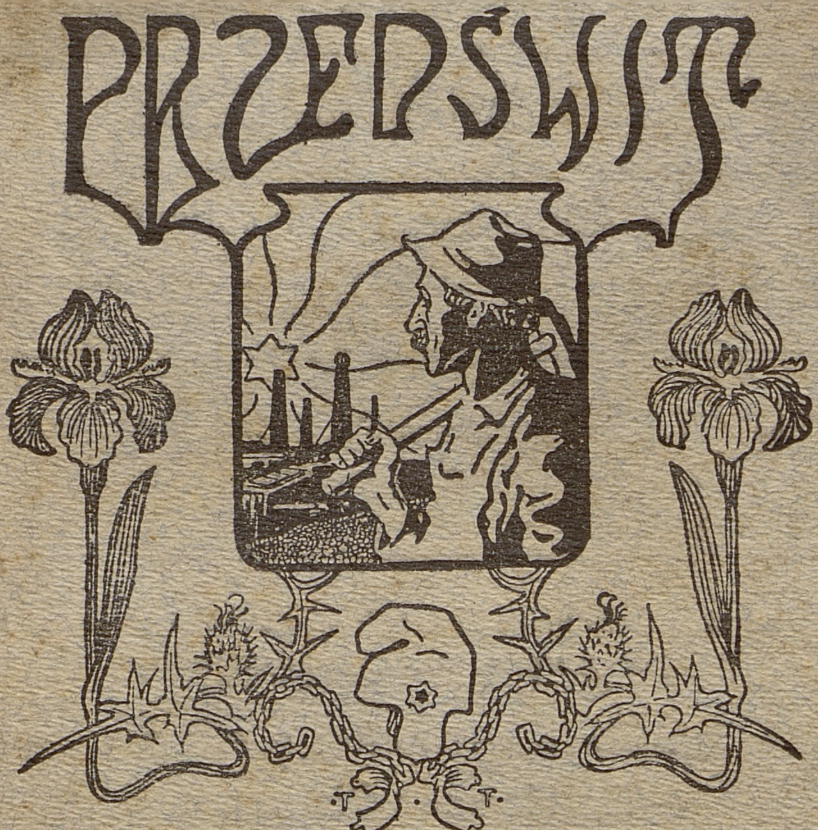
Nr. 7. Kraków, Lipiec 1912. Rok XXXI.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Nr 7 Kraków, Lipiec 1912 Rok XXXI

Przedświt

Wobec wyborów do Dumy.

Skończyła się działalność III-iej czarnosecinnej Dumy carskiej — tego przedmiotu powszechnej nienawiści i pogardy. Syta zdobyczy, poczynionych na innoplemiennych „kresach“, syta krzywd, wyrządzonych ludowi bez różnicy narodowości, została rozwiązana. Rząd carski już obecnie szykuje się na całej przestrzeni państwa rosyjskiego do wykucia sobie nowego, takiegoż samego posłusznego i pożytecznego dlań narzędzia kontrrewolucji w postaci IV-tej Dumy. Zbliżają się tedy nowe wybory, rozegra się nowy akt tragikomedji rosyjskiej, tym haniebniejszej, że wezmą w niej udział obok żywiołów jawnie kontrrewolucyjnych i antyludowych również i takie, dla których „parlamentaryzm“ stołypinowski jest wrogiem nieprzejednanym.

Poza nami, N. Z. R., zwolennikami „Polski“ i partją S. R. w Rosji wszystkie inne organizacje polityczne biorą udział w wyborach. Obok dzielących się władzą z caratem wielkich właścicieli ziemskich i wielkich przemysłowców rosyjskich, do akcji przedwyborczej zostaną wciągnięte i żywioły opozycyjne, rezygnujące z walki rewolucyjnej, partje narodowe ujarzmionych przez Rosję „kresów“ oraz grupy esdeckie wszelkich narodowości, kierunków i odmian.

Wielki to tryumf kontrrewolucji, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy wszystko wskazywałoby na to, że w szerokich masach robotniczych gromadzi się nowy zapas energji rewolucyjnej. W takiej chwili usypianie tych mas przez wskazywanie im na Dumę jako na coś, co bodaj w pewnym stopniu ma je wyręczać w walce z caratem, jest poprostu zbrodnią. I taką zbrodnię popełniają esdecy rosyjscy wraz ze swojemi naśladowcami na gruncie polskim. Są bowiem pomocni rządowi w odgrywaniu przezeń komedji „parlamentaryzmu“ i łudzą proletarjat, odciągając go od zadań najżywotniejszych — przygotowywania się

do akcji rewolucyjnej o zdobycie rzeczywistego parlamentaryzmu.

Zwolennicy Dumy czarnosecinnej uciekają się do argumentu demagogicznego, zwalczając zwolenników bojkotu. Twierdzą oni, jakoby ci ostatni ulegali jakimś wpływom anarchistycznym czy syndykalistycznym i występowali przeciwko... parlamentaryzmowi. Tymczasem trzeba być bardzo zaślepionym patryjotą rosyjskim, aby uznać Dumę za parlament w znaczeniu europejskim. Gdzie niema konstytucji t. j. gwarancji elementarnych swobód obywatelskich — wolności słowa, druku, gromadzenia się, organizowania, zakładania jawnych partji politycznych i t. d. — tam nie może być mowy o parlamencie, chociażby nawet istniała jakaś karykatura pod tą nazwą. To też bojkotując tę karykaturę w postaci Dumy, nie tylko nie występujemy przeciwko parlamentaryzmowi, ale przeciwnie, zdążamy do realizacji parlamentaryzmu prawdziwego, który może być stworzony tylko na gruzach caratu. Wmawianie zaś w masy, że Duma jest istotnym parlamentem, może je tylko demoralizować politycznie, sankcjonuje bowiem ten system bezkarnego i nieodpowiedzialnego gwałtu, który reprezentuje „konstytucja“ rosyjska.

Dziś już wśród opozycyjnych zwolenników Dumy niema nikogo, ktoby uznawał ją za oręż, skuteczny w walce o jakieś zdobycze konstytucyjno-demokratyczne. Dzieje trzech Dum dotychczasowych pokazują dowodnie, że — albo Duma będzie taka, jakiej rząd potrzebuje dla swych celów — krajowych i zagranicznych — i w tym wypadku rząd będzie ją tolerował, albo też nabierze ona cech, dla rządu niemiłych — i wówczas rozpędzi on ją, a zmieniając jeszcze radykalniej pierwotną ordynację wyborczą, powoła do życia nowy „parlament“, zgodny z jego interesami i celami. Pozytywnej więc wartości Duma nie posiada — tego nie zaprzeczają nawet idący do niej esdecy.

Z tym złudzeniem, że Duma „zorganizuje“ dokoła siebie wszystkie klasy społeczeństwa rosyjskiego, dawno już rozstali się najwięksi optymiści „parlamentaryzmu“ rosyjskiego. Pokutuje natomiast jeszcze inne złudzenie, mianowicie, że Duma jest „trybuną“, z której się rozlega „niczym nie krępowane“, „wolne“ słowo opozycyjne (dawniej próbowano mówić „rewolucyjne“, ale dano temu spokój). Ale i to złudzenie jest już bardzo mocno nadwątlone skutkiem odpowiedniej taktyki rządu i większości rządowej w Dumie. Oto mówców opozycyjnych, pragnących użyć katedry dumskiej jako „trybuny“, traktuje się jak psów, nie dopuszcza się ich do głosu, zakrzykuje się ich

dzikiemi wrzaskami rozmaitych Markowów i Puryszkiewiczów, mowy ich w pismach są konfiskowane, wydawców pism za powtórzenie mów opozycyjnych skazuje się na kary pieniężne i t. d. Wprowadzono zwyczaj, że interpelacje, specjalnie przykre dla rządu, mogą być rozpatrywane przy drzwiach zamkniętych, co wyklucza możność publikowania tych interpelacji. Charakterystyczne świadectwo „skuteczności“ interpelacji złożył poseł socjalno-demokratyczny — Gegeczkori, stwierdzając, że każdy urzędnik, którego zbrodnie demaskuje interpelacja socjalnych demokratów, z reguły... awansuje. Zaiste można powinszować powodzenia zwolennikom używania Dumy jako „trybuny“. Niebawem czynownicy, tęskniący do awansu, będą się zapewne zwracali z prośbą o interpelację wprost do frakcji socjalno-demokratycznej, uważając to za najskuteczniejsze dla swej karjery.

Jałowość obecności posłów socjalistycznych w Dumie jest jasna, tak samo jak bezskuteczność oparcia o nią akcji antyrządowej poza Dumą. Jako „trybuna“ Duma ujawniła swą zupełną niepożyteczność. Może jednak socjaliści rosyjscy odłamu esdeckiego liczą na jakieś korzyści agitacji wyborczej?

Sytuacja, panująca w Rosji, nie daje nawet pola do wyzyskania okresu przedwyborczego dla szerzenia pewnych haseł, dla rozpowszechniania pewnych idej wśród mas ludności. Wszędzie, we wszystkich państwach konstytucyjnych, okres przedwyborczy odznacza się rozluźnieniem więzów, krępujących do pewnego stopnia swobodę wypowiadania się i agitacji obywateli w zwykłym czasie. W Austrji w tym okresie wolno zwoływać zgromadzenia ludowe bez otrzymania na nie pozwolenia policji. W Prusach w tym okresie przestaje obowiązywać paragraf kagańcowy, zakazujący przemówień polskich w okolicach, gdzie liczba Polaków nie dosięga 60%. Tymczasem w Rosji okres przedwyborczy jest okresem najbardziej wytężonej akcji policyjnej. Opozycjonistom nie tylko nie wolno zwoływać zgromadzeń, nie wolno im nawet otwarcie przyznawać się do opozycyjności, bo grozi im to wszelkiego rodzaju represjami, a przedewszystkim „wyjaśnieniem“ czyli poprostu utratą praw wyborczych. Nic bardziej nie charakteryzuje „parlamentaryzmu“ i konstytucji rosyjskiej, jak skrzętne ukrywanie właściwych poglądów i przez wyborców i przez kandydatów na „posłów“. Rozumieją oni, że ujawnienie właściwej fizjognomji politycznej oznaczałoby utratę wszelkich szans powodzenia przy wyborach. To też wśród kandydatów roi się w całej Rosji od „bezpartyj-

nych“, „umiarkowanych“ i nawet „prawicowców“, którzy w Dumie, po wyborze, stają się „kadetami“, „postępowcami“, „trudowikami“ i nawet socjalistami.

Agitacja otwarta, legalna w duchu antyrządowym jest i w okresie przedwyborczym tak samo niemożliwa, jak i podczas obrad Dumy. Pozostaje więc agitacja nielegalna, taka sama, jaką prowadzą partje antyrządowe codziennie, nie czekając okresu przedwyborczego. Ten ostatni więc nic nie zmienia, chyba tylko na gorsze, bo potęguje do najwyższego stopnia czujność władz policyjnych. Złudnym więc jest argument, jakoby z okresu przedwyborczego należało korzystać dla celów agitacyjnych.

Tak się przedstawia sprawa w Rosji, gdzie bądź co bądź w niektórych okręgach wybór „posłów“ socjalistycznych nie jest niemożliwy, co prawdopodobnie jest głównym powodem trwania esdeków rosyjskich przy taktyce skrajnie oportunistycznej, szkodliwej dla sprawy walki rewolucyjnej z caratem. Ale u nas, gdzie grupy esdeckie, „utożsamiając się“ ze swemi towarzyszami rosyjskiemi, z histeryczną gwałtownością przerzuciły się od taktyki bojkotowej do antybojkotowej, nawet i tego niema. W Królestwie Polskim stosunek wyborców kurji robotniczej do ogółu wyborców przedstawia się w następujący sposób:

	Przedst. robotn.	Ogół wyborców
Warszawa	3	83
Gub. Warszawska	4	104
Łódź	7	82
Gub. Piotrkowska	14	114
Gub. Radomska	1	61

W ten sposób o samodzielnym wyborze posła socjalistycznego u nas nawet w najbardziej przemysłowych gubernjach i miastach nie może być mowy. Kandydat esdecki, chcąc być wybranym, musiałby zdobyć sobie głosy wyborców burżuazyjnych, co jest najzupełniejszą utopją. I jedynie w imię tej utopji gryzące się między sobą grupy esdeckie propagują udział w wyborach. Bo przecież trudno przypuszczać, aby wierzyły one, że akcja przedwyborcza w naszych warunkach policyjnych nadawała się specjalnie do szerzenia myśli socjalistycznej chociażby w skastrowanej formie umiarkowańczo-esdecko-bundowskiej. Poprostu grupy te są przedstawicielkami centralizmu wszechrosyjskiego i z powodu tego centralizmu, pod hasłem „organicznego wcielenia“ idą na rękę kontrrewolucji.

Tym większy obowiązek mamy zwalczać te szkod-

liwe zakusy wszędzie, gdzie słowo nasze ma dostęp. My nie wychodzimy z założenia możliwości czy niemożliwości wyboru własnego posła. Wysłanie bowiem naszych przedstawicieli do Dumy musiałoby pociągnąć za sobą zrzeczenie się naszych podstawowych dążności politycznych, jak również i naszych rewolucyjnych wskazań taktycznych. Ani niepodległościowość ani rewolucyjność nie da się pogodzić z udziałem w Dumie — w tej Dumie, która ma utrwalać państwo rosyjskie i ochraniać je od nawałnic rewolucyjnych. Przecież nasi towarzysze rosyjscy — socjaliści rewolucjoniści, zrywając chwilowo z bojkotem i postanawiając wziąć udział w pracach drugiej Dumy, jednocześnie musieli zawiesić wszelką akcję terorystyczną.

My potrzebujemy parlamentu polskiego i o taki parlament dla polskich mas pracujących będziemy walczyli w interesie realizacji naszych dążności socjalistycznych. W tej walce naszej Duma żadnej roli odegrać nie może. Nawet gdybyśmy chcieli uznać Dumę rosyjską za „trybunę“, z której się głosi pewne ideje, to i w takim razie musielibyśmy stwierdzić jej zupełną bezużyteczność dla nas. Bo n a s z y c h idej programowych niepodobna bronić w Dumie, gdyż są one rażąco sprzeczne z samym istnieniem „parlamentu“ wszechrosyjskiego. My nie stoimy na gruncie państwowości rosyjskiej, jak Dmowscy i esdecy, my wypowiadamy tej państwowości walkę nieubłaganą i pożytku dla naszej sprawy oczekujemy nie od utrwalania się, lecz raczej od klęsk, niepowodzeń i rozkładu tej państwowości. Tymczasem Duma rosyjska jest nie tylko widomym znakiem, ale jednym ze środków kitowania i zespalania pierwiastków rozbieżnych państwa carów. Obecność w niej naszych przedstawicieli byłaby zamanifestowaniem naszej zgody na „organiczną“ przynależność ziem polskich, zagarniętych przez carat, do Rosji.

Wychodząc z tego stanowiska, pragnęlibyśmy nie tylko proletarjat powstrzymać od udziału w wyborach, lecz również w miarę możności wpłynąć na wszystkie te odłamy społeczeństwa naszego, których jeszcze nie przeżarła do cna rdza ugodowej zgnilizny, aby bojkotowały wybory, gdyż byłby to jeden z najlepszych objawów protestu społeczeństwa polskiego przeciwko gospodarce najazdu i systemowi rusyfikatorskiemu.

Jak stwierdzają nawet najskrajniejsi ugodowcy (patrz broszurę „Ten sam. W chwili ciężkiej i trudnej“) w szerokich kołach społeczeństwa niema dziś wiary w Dumę, zapanowało względem niej zupełne zniechęcenie. Otóż manifestacją tego nastroju powinno by się było stać ma-

sowe powstrzymanie się od wyborów, gdyby wśród naszej opozycji burżuazyjnej istniała jakaś konsekwentna myśl polityczna. Niestety, nawet najbardziej demokratycznych, najradykalniej usposobionych postępowców cechuje taka zaśniedziałość polityczna, że trudno liczyć na jakieś czyny z ich strony w tym kierunku. Trzymają się oni Dumy jak pijany płotu i wysuwają w obronie akcji wyborczej argumenty wprost bezdennie naiwne.

Najzabawniejszym argumentem za udziałem w wyborach do Dumy jest rozumowanie, że obalenie takiego Dmowskiego i wybranie na jego miejsce jakiegoś dajmy na to pedeka byłoby wielkim tryumfem. Nic naiwniejszego. Przecież mowy być nie może o tym, aby wybór jednego (a nawet 3, 4, 5-ciu) pedeków zmienił coś w sytuacji nie tylko kraju, ale nawet samej reprezentacji polskiej w Dumie. Przypuśćmy, że taki pedek nie popełniałby łajdactw jaskrawych, na które się składała działalność Dmowskich, Grabskich i t. d., że nie głosowałby za wszystkiemi przedłożeniami rządowemi, że nawet od czasu do czasu wygłosiłby jakąś mówkę przyzwoicie opozycyjną. Cóż z tego wszystkiego byłby za pożytek? Czy wpłynęłoby to na odwrócenie jakiegoś ciosu od ludności polskiej, czy zmniejszyłoby to furor czarnosecinny Puryszkiewiczów, Markowów i t. p.? Nikt chyba tego nie przypuszcza. W najlepszym razie obok „posłów“ polskich, ciążących do październikowców i innych reakcjonistów, kraj posiadałby w Dumie „reprezentanta“, idącego ręka w rękę z kadetami lub postępowcami rosyjskiemi. Za marną pociechę, że nie wszyscy posłowie polscy są reakcjonistami, kraj musiałby płacić złudzeniem co do wartości występów takich pedeków w Dumie zanimby się nie przekonał, że są najzupełniej jałowe. Tak byłoby w najlepszym razie.

Ale zupełnie nie jest wykluczone, że ów „opozycyjny“ pedek wszedłby do „Koła Polskiego“ i odgrywałby tam takąż samą haniebną rolę, jak p. Konic w pierwszej Dumie. Ogólna atmosfera „parlamentaryzmu“ rosyjskiego jest tak ohydnie demoralizująca, że całkiem naturalnym byłoby zasymilowanie się przedstawicieli naszego (pożal się Boże!) „postępu“ z pp. Dmowskiemi, Grabskiemi i Żukowskiemi. Przecież nawet w prawdziwych parlamentach zachodnio-europejskich państw konstytucyjnych zdrada posłów liberalnych i demokratycznych jest ustawicznie na porządku dziennym. Dla czegoż by polscy „postępowcy“ mieli być koniecznie lepsi od swych zagranicznych pierwowzorów?

Nie mamy nadziei nawrócenia naszych opozycjonistów obozu burżuazyjno-inteligienckiego na taktykę bojkotu

Dumy i nie zamierzamy w tym kierunku wytężać energji. Tym energiczniej natomiast musimy wziąć się do paraliżowania kontrrewolucyjnych wpływów esdeckich na masy robotnicze, ażeby powstrzymanie się tych ostatnich od wyborów przybrało jaknajszersze rozmiary.

DWIE REWOLUCJE.

I.

Porażka rewolucji rosyjskiej pociągnęła za sobą kryzys organizacyjny i ideowy we wszystkich partjach, biorących czynny udział w walkach z rządem carskim w l.l. 1904—1906. W obozie socjalistów rosyjskich kryzys ten, rzec można, zdruzgotał istniejące organizacje, sprowadzając je do rozmiarów drobnych grup inteligienckich. Wśród socjalnych demokratów gryzienie się ohydne kilkunastu frakcji zabiło całkowicie wszelką myśl twórczą, Z jednej strony nie przebierająca w środkach walka frakcyjna, z drugiej „realistyczne“ usiłowania przystosowywaniu się do „konstytucji“ stołypinowskiej wypełniły życie grupek, działających pod firmą „Socjalnodemokratycznej partji robotniczej Rosji“, nie istniejącej już faktycznie od całego szeregu lat. Jak się zdaje socjalnej demokracji Rosji ani porażka rewolucji, ani orgje reakcji kontrrewolucyjnej niczego nie nauczyły. I wobec pierwszych oznak wyładowywaniu się energji, nagromadzonej w ciągu kilku lat ostatnich w masach robotniczych stoi ona bezsilna, posługująca się dawną stępioną bronią strejków manifestacyjnych i akcji dumskiej. Żadnej nowej myśli co do taktyki rewolucynej, co do zapewnienia masom zwycięstwa nad caratem „socjalna demokracja Rosji“ z siebie nie wyłoniła i wyłaniać nije próbuje. W partji socjalistów rewolucjonistów sytuacja przedstawia się bez porównania lepiej. Z jednej strony cały jej charakter był zanadto rewolucyjny, aby nie mogła oprzeć się pokusie przystosowania się do „konstytucji“ stołypinowskiej. Z drugiej — jakkolwiek sprawa Aziewa zadała jej cios straszny, to jednak nie był on dla niej tak fatalny, jak kilkoletnie gospodarowanie Tyszków, Lederów i im podobnych w S.D.P.R. Rosji. Skutkiem tego kryzys wewnętrzny w P. S. R. nie przybrał tak beznadziejnych kształtów i nie zabił doszczętnie myśli ideowej, pracującej nad zagadnieniami przyszłości. W prasie socjalistów rewolucjonistów rosyjskich udziela się sporo miejsca rozpamiętywaniu i badaniu przyczyn upadku i porażki rewolucji rosyjskiej w celu wysnucia wskazówek na

przyszłość. Przytym walki rewolucyjne, prowadzone w rozmaitych punktach kuli ziemskiej już po upadku rewolucji w państwie rosyjskim, dostarczają publicystom P.S.R. wątku do pewnych zestawień i uogólnień. Ponieważ wnioski, do których przychodzą nasi towarzysze rosyjscy z P.S.R. są bardzo pouczające, przeto chcemy zapoznawać od czasu do czasu czytelników „Przedświtu“ z dyskusjami, jakie się rozwijają na stronicach numerów „Sztandaru Pracy“ (Znamia Truda) w sprawie walki zbrojnej.

Sprawę tę poruszył pierwszy tow. S. Owicz, który podkreśla fakt, że dotychczas zamało się zastanawiano nad dwiema kwestjami: 1) Dlaczego rewolucja rosyjska, tak wspaniale rozpoczęta przez masy robotnicze, podtrzymywana głębokim współczuciem i czynnym udziałem najróżniejszych warstw narodu, rewolucja, która wstrząsnęła aż do dna całym krajem, dla czego ta rewolucja została następnie tak szybko i tak stosunkowo łatwo stłumiona, dla czego poniosła tak straszną porażkę? 2) Dlaczego rosyjskie partje rewolucyjne, które tak szybko i szeroko rozwijały swą działalność, które cieszyły się znacznym wpływem na masy ludowe przed rewolucją i w pierwszych momentach samej rewolucyi — tak szybko następnie straciły prawie całą swą siłę, cały wpływ, wreszcie nawet znaczną część członków i zeszły niemal do zera? A jednak, dopóki nie zostanie sformułowana zupełnie ściśle odpowiedź na dwa te pytynia, niepodobna rozstrzygnąć trzeciego, najważniejszego: Cóż mają czynić rewolucjoniści rosyjscy, ażeby zepchnąć rewolucję z martwego punktu i aby znów odgrywać w ruchu rewolucyjnym tę rolę, jaka przystoi rewolucyjnej partji socjalistycznej — rolę żywiołu czynnego, który nietylko pobudza, lecz i zwraca ruch w pożądanym kierunku, nadając mu określoną barwę, celowo i planowo organizuje masy do walki i zwycięstwa?

Przy rozstrzyganiu tych pytań najważniejszą jest kwestja taktyki. Tu — powiada tow. S. Owicz — w dziedzinie taktyki tkwi główny błąd, którego się dopuściły wszystkie rewolucyjne partje i organizacje rosyjskie, tu leży główna przyczyna niepowodzenia rewolucji.

Czym jest rewolucja? Jestto walka rodzącego się ustroju społecznego z umierającym. Jestto walka pewnych klas narodu z innnemi o nowe formy życia. Jestto, mówiąc językiem urzędowym „gwałtowne obalenie istniejącego ustroju“. — Gwałtowne! Przedstawiciele rządu despotycznego doskonale rozumieją, że ultimo ratio „istniejącego ustroju“ zawsze była i jest dotychczas — prosta siła fizyczna w ręku klas panujących i że „obalić ustrój istniejący“ można tylko „gwałtownie“. A rewolucjoniści rosyjscy — czy to rozumieją? Zda-

wałoby się, że tak, ale praktyka rewolucji rosyjskiej temu przeczy. Oto doczekaliśmy się w Rosji „rewolucji“. Naród powstał... Prawie cały lud roboczy we wszystkich miastach, we wszystkich ośrodkach przemysłowych stał „z założonemi na piersiach rękoma“. Bodajże że był to pierwszy w historji świata przykład rewolucji „z założonemi na piersiach rękoma“. Wielotysięczne wiece, ciągnące się od rana do wieczora i powtarzające się codziennie w ciągu tygodni. Mowy i rezolucje. Rezolucje i rewolucyjne „żądania“. Faktycznie, w październiku 1905 r. nigdzie nie poczyniono najmniejszej próby usunięcia przedstawicieli rządu carskiego, pochwycenia władzy w swe ręce. Podziwu godna, jedyna w swoim rodzaju rewolucja! I rząd rosyjski przestraszył się tej masy „z założonemi rękoma“, bo był niedoświadczony, i obiecał konstytucję. Ale już niebawem poznał swą omyłkę i zabrał się do wypełnienia więzień „inicjatorami“ i „kierownikami“. Doplero wówczas i rewolucjoniści opamiętali się. Oryginalne rosyjskie „hasło rewolucyjne“: — „żadnych ekscesów, żadnych gwałtów!“ — szybko zostało zastąpione innym, mniej „swoistym“, natomiast wspólnym dla wszystkich rewolucji — hasłem „powszechnego powstania zbrojnego“. Hasło to znalazło gorący oddźwięk nietylko wśród mas pracujących, ale i wśród warstw burżuazyjnych wraz z ciążącą do nich częścią inteligiencji. I na nic, zdawało się, nie ofiarowywano pieniędzy tak chętnie jak „na broń“. Oto nareszcie wybuchło słynne „powstanie moskiewskie“, były wybuchy na mniejszą skalę na południu, potym cały szereg powstań wojskowych.

Nie ulega wątpliwości, że powstania te otworzyły oczy rządowi, ale nie otworzyły oczu rewolucjonistom. Rząd zrozumiał, że ci straszni „rewolucjoniści“, wobec których jego organa tak stchórzyły, faktycznie nie są żadnemi rewolucjonistami, tylko teoretykami rewolucji i „mówcami“, których łatwo wyłapać i powywieszać. Wprawdzie rewolucjoniści pokazali, że umieją nie tylko przemawiać, ale i... umierać. Lecz umiejętność spotkania śmierci z godnością wcale jeszcze nie oznacza umiejętności walczenia. A tej właśnie umiejetności, umiejętności nietylko wzniecić powstanie, ale przeprowadzić je jako tako celowo, z jakiemikolwiek widokami powodzenia — nie posiadaliśmy zupełnie — mówi tow. S. Owicz.

II.

Czym jest powstanie ludowe? Jestto — wojna. Ale z tą elementarną prawdą rewolucjoniści rosyjscy nie liczyli się nigdy serjo, nie liczą się i obecnie. Istotnie, mając zamiar rozwinąć propagandę i agitację, organizujemy kółka młodzieży, robotników, chłopów, tworzymy specjalne „szkoły“ i z człon-

ków tych kółek i szkół staramy się wychować umiejętnych agitatorów. W tym celu nie tylko zaopatrujemy ich w odpowiedni zapas wiadomości, zaznajamiamy ich z naszym poglądem na świat, z naszym programem, ale staramy się wyrobić u nich pewne przyzwyczajenia społeczne, pewne doświadczenie, konieczne dla każdego agitatora — umiejętność zorganizowania kółka konspiracyjnego, zwołania masówki, systematycznego prowadzenia wykładów i t. p. To samo czynimy, przystępując do działalności terorystycznej. Organizujemy „szkoły techniki bojowej“, specjalnie dobieramy ludzi, nie tylko oddanych sprawie rewolucji, ale i posiadających specjalne kwalifikacje, tworzymy odrębne organizacje. Te ostatnie tak samo są mało odpowiednie dla celów propagandy jak najlepsze ciała propagandystyczne do przeprowadzenia akcji bojowej. Tak samo też potrzebne są: specjalne przygotowanie, specjalne wiadomości i umiejętność oraz osobna organizacja dla przeprowadzenia powstania zbrojnego — oczywiście planowego i celowego, nie na modłę smutnej pamięci „powstań“ 1905—1907 r.

Organizacje, które wspaniale spełniają funkcje propagandy i agitacji albo też akcje terorystyczne — najczęściej nie będą zupełnie wiedziały, co należy czynić w chwili powstania, ponieważ w tej chwili będzie się od nich wymagało specjalnego rodzaju działalności, mającego bardzo mało wspólnego z tą „robotą“, do której się wzwyczaiły. Wobec nich staną nie szpicle, nie prowokatorzy, nie policjanci, ochraniający rozmaite „osoby“, albo wyławiający agitatorów i ich „szkodliwe książki“, lecz masy wojsk, chociażby nawet wahających się, ale specjalnie uczonych, zaopatrzonych w broń i we wszystkie techniczne środki wojenne, zorganizowanych w ciała, specjalnie do wojny przeznaczone, kierowanych przez specjalnie przygotowanych oficerów. I niech ci oficerowie będą jaknajgorsi, niech ich przygotowanie będzie jaknajmarniejsze, jednak da ono im olbrzymią przewagę nad ludem, który nie posiada żadnego przygotowania wojennego. Z temi wojskami podczas powstania niepodobna będzie dać sobie rady ani za pomocą propagandy i agitacji, ani nawet bombami terorystów. Nie, z niemi trzeba się będzie bić — bić się i zwyciężyć, jeśli lud będzie przygotowany do takiej walki, albo być zwyciężonym, jeśli lud nie będzie posiadał przygotowania wojskowego.

Otóż bezpośrednia i główna przyczyna pogromu rewolucji rosyjskiej tkwi w tym, że nie tylko niezorganizowana masa ludowa, lecz i wszystkie bez wyjątku organizacje rewolucyjne były absolutnie nieprzygotowane i niezdolne do tej

formy walki, która jedynie może rozstrzygnąć szanse wielkiej rewolucji — do zbrojnej walki masowej.

Stąd tow. S. Owicz wysnuwa wniosek, że rewolucjoniści rosyjscy powinni natychmiast przystąpić do przygotowywania powszechnego powstania zbrojnego. Nie znaczy to — powiada on — że należy odrzucić albo odsunąć na plan dalszy wszystkie inne zadania i formy działalności. Przeciwnie, hasło zbrojnego powstania może pozyskać konieczną siłę i znaczenie tylko obok wszystkich innych form działalności rewolucyjnej i socjalistycznej. Razem z niemi praktyczne przygotowywanie powstania utworzy jeden zamknięty łańcuch, bez tych przygotowań łańcuch ów rozpadnie się na poszczególne ogniwa, niczym nie związane i dość bezużyteczne.

Jakże się przedstawiają — zdaniem tow. S. Owicza — zadania praktyczne w kierunku przygotowań powstańczych? Powstanie zbrojne jest wojną. Ponieważ zaś olbrzymia większość rewolucjonistów rosyjskich jest najzupełniej „niewinną“ w kwestjach wojskowych, przeto należy oczywiście zająć się niemi i studjować tę specjalną dziedzinę wiedzy zupełnie tak samo jak studjuje się wszystko, co wchodzi w zakres techniki drukarskiej lub bojowej. Oczywiście, wiadomości wojskowe muszą być przyswojone przez daleko szersze koło osób niż np. wiadomości drukarskie, ponieważ praktycznie stosować te wiadomości trzeba będzie w daleko większych rozmiarach. Lecz — z drugiej strony — niema żadnej konieczności, aby wszyscy studjowali wojskowość z największą dokładnością. Wystarczy jeśli wszyscy, zdolni do noszenia broni, będą odbywać coś w rodzaju powinności wojskowej, jeśli nauczą się władać bronią wojskową i przyswoją sobie te nieskomplikowane wiadomości wojenne, które są konieczne dla każdego żołnierza armji współczesnej, aby mógł na wojnie odnosić się świadomie tak do działań przeciwnika, jak i do rozporządzeń własnych oficerów. Co się zaś tyczy tych towarzyszy, którzy już teraz podejmą się praktycznych przygotowań powstańczych, to muszą oni jaknajgruntowniej przestudjować sztukę wojenną, bez czego niemożliwe jest ani racjonalne prowadzenie tych przygotowań, ani — tym bardziej — samego powstania.

W ten sposób pierwszym zadaniem praktycznym jest przyswojenie specjalnego wykształcenia wojskowego przez możliwie jaknajwiększą liczbę towarzyszy. Drugie — zdaniem tow. S. Owicza — polega na wytworzeniu kadrów wojskowych w kraju. Kadry te nie powinny być liczne co do swego składu. Do nich nie powinni wchodzić wszyscy bez wyjątku zdolni do noszenia broni, lecz tylko najbardziej zdolni właśnie do wojskowości i najbardziej pewni pod każdym wzglę-

dem. Z drugiej znowuż strony ludzie w tych kadrach nie powinnni specjalizować się tyko w sprawach wojskowych; tu powinni wchodzić i inteligienci, i robotnicy, i chłopi, i agitatorzy, i technicy, i organizatorowie — wszyscy, najbardziej zdolni do osiągnięcia bezpośrednich zadań tych kadrów, przyczym powinni oni w dalszym ciągu pracować jednocześnie i w innych działach roboty. Kadry te powinny być zorganizowane pod kierownictwem ludzi, którzy otrzymali gruntowne przygotowanie wojskowe, członkowie kadrów powinni otrzymać konieczne wiadomości wojskowe w możliwie jaknajszerszym zakresie.

Zadania proponowanych rewolucjonistom rosyjskim przez tow. S. Owicza kadrów są następujące: 1) Powinny one nauczyć wojskowości wszystkich, zdolnych do noszenia broni, członków organizacji miejscowych i wogóle wszystkich, na kogo można liczyć w chwili powstania, i dać im wszystkie wiadomości wojskowe i umiejętność w tym zakresie, jaki konieczny jest dla każdego żołnierza. 2) Powinny one dbać o stopniowe nagromadzenie broni i innych środków potrzebnych na wypadek walki zbrojnej. 3) Powinny one gromadzić wiadomości o wszystkim, co może przedstawić wartość w chwili powstania (liczba i rozkład wojsk oraz sił policyjnych; kwatery władz wojskowych i cywilnych; składy broni wojskowej; prywatne handle broni i t. d. i t. d.) i na podstawie tych wiadomości zawczasu opracować możliwie ścisły i szczegółowy plan działań w swojej miejscowości — zupełnie tak samo jak to czynią policja i władze wojskowe w oczekiwaniu „rozruchów ludowych“. Każdy członek powinien wiedzieć zawczasu, co i jak ma robić w chwili tych „rozruchów“, kto ma wydawać rozkazy i kto ma słuchać. 4) Wreszcie kadry te powinny być w gotowności podjęcia inicjatywy powstania, gdy się zaś to rozpocznie — powinny kierować nim w swej miejscowości, wyłaniając z siebie — z jednej strony wojskowo-rewolucyjny sztab dla ogólnego kierowania całym ruchem w danej miejscowości, z drugiej zaś — pewną liczbę kierowników — „oficerów“, którzy powinni wejść bezpośrednio do masy powstającej, skupić ją w prawidłowe jednostki bojowe i bezpośrednio kierować niemi.

Obok organizowania kadrów wojennych wśród ludności — zdaniem S. Owicza — trzeba zwrócić spotęgowaną uwagę i na robotę w wojsku. Lecz i tu nie należy się ograniczać samą propagandą i organizacją „komitetów“, zajmujących się tą propagandą. Należy organizacji tych komitetów narzucić cel praktyczny. Komitety te powinny być przygotowane do powstania i w chwili powstania wiedzieć, co mają czynić, a nie miotać się bezradnie jak to było we wszystkich rosyjs-

kich powstaniach wojskowych przed i podczas rewolucji. Nadto nie należy przeceniać znaczenia roboty w wojsku. Jest ona nadzwyczaj ważna, i udział wojska w powstaniu ludowym jest wprost niezbędny. Lecz, z drugiej strony, nie należy zapoznawać faktu, że wyniki rewolucji są tym pewniejsze i tym głębiej ogarniają życie ludu, im bardziej czynnie sam lud bierze udział w rewolucji. Dla tego też miejsce centralne w działalności rewolucjonistów rosyjskich powinno zajmować grzygotowywanie do powstania mas ludowych.

W końcu swego artykułu tow. S. Owicz. poświęca uwagę trudnościom, jakie musi spotkać na swej drodze proponowana przezeń działalność partyjna. Trudności tych nie zapoznaje, stwierdza też, że w chwili obecnej brak jest sił, dostatecznych do przeprowadzenia tych olbrzymich zadań. Jednakowoż wierzy, że znajdą się i siły, i środki, i ludzie, gdy się rewolucjoniści rosyjscy do sprawy tej zabiorą praktycznie, ponieważ odpowiada ona dojrzałym wymogom chwili.

III.

W następnym numerze „Sztandaru Pracy“ tow. S. Owicz przeprowadza bardzo ciekawe porównanie rosyjskiej rewolucji — z chińską, w celu udowodnienia słuszności twierdzeń, z któremi zaznajomiliśmy naszych czytelników wyżej.

Zdaniem tow. S. Owicza rewolucjoniści chińscy zupełnie pomyślnie rozwiązali to samo zadanie, którego rozstrzygnięcie dotychczas jest tak dalekie od rewolucjonistów rosyjskich. Obydwie rewolucje — rosyjska i chińska — dokonywały się w warunkach, zasadniczo, analogicznych. I tu i tam rewolucja odbywała się na olbrzymim terytorjum, zamieszkanym przez wielomiljonową, różnoplemienną ludność, co nadzwyczaj utrudnia organizację ruchu. W rewolucji rosyjskiej bezwarunkowo rozstrzygającą rolę gra ruch w Europejskiej Rosji i, skutkiem tego, należy porównywać obszar Chin z terytorjum nie całej, lecz tylko Europejskiej Rosji. Środki komunikacji w Chinach są gorsze niż w Rosji i przeciętny poziom kulturalności w Chinach również jest niższy od rosyjskiego. Wobec tego wszystkie te warunki, obszar i różnoplemienność w Chinach przedstawiają się jeszcze niekorzystniej niż w Rosji. Następnie, i w Chinach, tak samo jak w Rosji, najpilniejszym zadaniem jest obalenie samowładztwa i zdobycie wolności politycznej. I tu i tam cały kraj, wszystkie warstwy ludności są przeniknięte głębokim niezadowoleniem z istniejącego ustroju i dążeniem do jego radykalnego przekształcenia. Z drugiej strony w obydwuch państwach ta wspólność nastroju komplikuje się wskutek antagonizmów klasowych. W obydwuch państwach masa ludowa jest małokulturalna i politycznie mało

świadoma. W obydwuch krajach wybitną rolę w ruchu rewolucyjnym odgrywa inteligiencja i ona formułuje określone hasła rewolucyjne, ona stoi na czele ruchu, ona go organizuje i nim kieruje. I oto w Chinach powstaje potężny ruch ludowy, naprawdę „wielka rewolucja“, szybko ogarniająca wszystkie warstwy. Rewolucjoniści opanowują cały szereg prowincji, natychmiast wypędzają władze rządowe i sami urzeczywistniają nowy system rządu, namacalnie pokazując masom i dobre strony tego nowego systemu, i własną zdolność i umiejętność nie tylko obalaniu istniejącego ustroju, ale i zastąpienia go przez nowy, lepszy.

Rosyjska rewolucja — to prawdziwe przeciwieństwo chińskiej, która właśnie wskazuje, co należy czynić, aby zapewnić rewolucji zwycięsiwo. Porównanie rosyjskiej rewolucji z chińską jest — zdaniem tow. S. Owicza — bardziej pouczające niż porównanie z perską, turecką albo portugalską, ponieważ chińska rewolucja jest głęboko-l u d o w ą rewolucją, do której dopiero przyłączają się armja i flota, wówczas gdy rewolucja portugalska i turecka posiadały charakter rewolucji głównie wojskowych. Co się zaś tyczy perskiej, to porównanie jej z rosyjską komplikuje się i mąci tym, że rząd perski nie mógł przeciwstawić rewolucyjnemu ludowi jako-tako poważnej siły policyjnej albo wojskowej. Natomiast rząd rosyjski posiadał (i posiada) dla walki z rewolucją i znaczną machinę administracyjno-policyjną i taką siłę wojenną, która, jakkolwiek nie jest zdatna do walki z poważnym przeciwnikiem zewnętrznym, ale najzupełniej jeszcze zdolna jest do walki z „wrogiem wewnętrznym“. Tak samo i rząd chiński oddawna już prowadził zaciętą walkę z rewolucjonistami przy pomocy sił administracyjno-policyjnych, zaś od czasu powstania bokserów zaopatrzył się i w „po europejsku wyszkoloną“ armję, na tyle poważną, że budziła ona niepokój nawet w „wielkich mocarstwach“. W ten sposób chiński ruch rewolucyjny był analogiczny do rosyjskiego nie tylko ze względu na skład, właściwości i ustosunkowanie działających w nim sił społecznych, ale i ze względu na skład i istotę tych sił rządowych, które musiał zwalczyć.

Jakżeż spełnili rewolucjoniści chińscy swe zadanie? Na podstawie tych urywkowych wiadomości dziennikarskich, które dotychczas posiadamy, niepodobna jeszcze wyrobić sobie szczegółowego i całkiem ścisłego wyobrażenia o rewolucji chińskiej. Jedno jest tylko pewne, że rewolucjoniści chińscy w ciągu szeregu lat uporczywie i systematycznie p r z y g o t o w y w a l i s i ę do swojej rewolucji. I przygotowania te nie ograniczały się krytyką istniejącego ustroju, propagandą nowych, bardziej prawidłowych w porównaniu z dawnemi, re-

wolucyjnych idej i haseł oraz organizowaniem „pokojowej“ walki mas ludowych drogą strejków i demonstracji. Nie, rewolucjoniści chińscy rozumieli doskonale, że oswobodzenie ludu może być osiągnięte tylko w drodze walki zbrojnej samego ludu z tym ładem, który sam się trzyma jedynie siłą zbrojną. Wskutek tego rewolucjoniści chińscy przygotowywali się systematycznie do zbrojnego powstania ludowego: gromadzili broń, zbierali wielkie fundusze, konieczne do prowadzenia walki zbrojnej, tworzyli wreszcie takie organizacje rewolucyjne, któreby się okazały zdolnemi w chwili powstania do celowego wyzyskania nagromadzonej broni i zebranych środków i stanęły na czele ruchu, organizując go i nim kierując. I dla tego też rewolucjoniści chińscy nie stracili głowy, kiedy wypadkowo zostało wykryte przez policję laboratorjum ich pocisków wybuchowych, wcześniej niż mieli zamiar wszcząć powstanie. Nici „spisku“ zostały wykryte. Trzeba było działać, gdyż w przeciwnym razie organizacji rewolucyjnej zagrażał pogrom zupełny. I rewolucjoniści postanowili działać, postanowili rozpocząć powstanie tam, gdzie się czuli najlepiej przygotowanemi i silnemi. Powodów nie brakowało, chodziło głównie o to, aby potrafić nie tylko wezwać lud do powstania, ale wszcząć to ostatnie, następnie zaś poprowadzić je i zorganizować tak, aby lud powstańczy był naprawdę zdolny do zmierzenia się ze zbrojnemi i zorganizowanemi siłami rządu. I to niesłychanie trudne zadanie rewolucjoniści chińscy spełnili znakomicie. Naturalnie, tylko dzięki skrzętnym przygotowaniom zawczasu już pierwsze kroki powstającego ludu zostały uwieńczone kilku wielkiemi zwycięstwami: rewolucjoniści opanowali kilka znacznych miast, natychmiast usunęli w nich władzę rządową, ujęli władzę w swe ręce i wysunęli zupełnie określone hasło — zniesienia istniejącego ustroju i stworzenia republiki chińskiej. Te pierwsze wielkie zwycięstwa, nie dające się pomyśleć bez przygotowań zawczasu, jak również jasność i określoność haseł oraz stanowcze i celowe postępowanie rewolucjonistów — wszystko to pokazało krajowi, że tym razem sprawa wolności znajduje się w pewnych rękach, że rewolucjoniści, stojący na czele ruchu, wiedzą, czego chcą i wiedzą, co i jak należy czynić, aby zwyciężyć.

Dla tego też w ostatniej rewolucji — w przeciwieństwie do rewolucji poprzednich, których było tak dużo w Chinach — pierwsze powodzenia rewolucjonistów stały się jakby skrą, rzuconą do prochowni. Przepełniony niezadowoleniem kraj odrazu uwierzył w powodzenie tej rewolucji i ruch z nadzwyczajną szybkością począł się rozlewać po całym olbrzymim państwie, ogarniając i pociągając do czynnego udziału

w rewolucji **wszystkie** warstwy narodu, w tej liczbie i armję i flotę jako części tegoż narodu.

W ten sposób przygotowanie praktyczne powstania zbrojnego zawczasu zagwarantowało pierwsze zwycięstwa rewolucji. Pierwsze zwycięstwa rozbudziły wiarę narodu, wiarę w organizację rewolucyjną, stojącą na czele ruchu. I wiara ta pobudziła naród do złączenia się z ruchem, do wzięcia w nim udziału czynnego, co zapewniło ostateczne zwycięstwo rewolucji. Taki jest schemat rewolucji chińskiej, tak zupełnie niepodobnej do rosyjskiej...

Z zestawienia porównawczego dwuch tych rewolucji wnioski — zdaniem tow. S. Owicza — wypływają same.

N. I-ki.

Asymilacja narodowościowa a socjalizm*).

I.

Kapitalizm ściąga olbrzymie masy proletarjatu do obcych krajów, przyczym wędrówki proletarjackie posiadają dwojaki charakter: rolny i przemysłowy. Wędrówki charakteru rolnego powstają na obszarze, którego ludność zajmuje się jeszcze przeważnie produkcją na własne potrzeby. Co posiadłość chłopska przynosi rodzinie, to konsumuje ona sama i tylko przy pomyślnym żniwie przewyżka idzie na targ. Przyczyną wędrówki jest wzrost ludności. Skoro tylko liczba jej staje się tak wielką, że grunt, przez nią posiadany, przy tradycyjnych systemach produkcji i przy panującym rozdrobnieniu nie wystarcza na utrzymanie, część przyrostu zmuszona jest do wyemigrowania, aby zdobyć sobie w obcym kraju kawałek chleba pracą najemną. Wychodztwo oznacza tu przenoszenie się tej ludności z dziedziny gospodarki domowej na pole gospodarki światowej, od wytwarzania na własne potrzeby do produkcji towaru dla rynku międzynarodowego, z gospodarki przedkapitalistycznej do kapitalistycznej, przekształcenie się syna chłopskiego na najmitę.

Terenem wychodztwa przemysłowego jest obszar przemysłowy, objęty systemem kapitalistycznym. Imigranci byli w ojczyźnie swej robotnikami przemysłowemi — i w kraju, do którego przywędrowali, pozostaną robotnikami albo staną się farmerami. Emigrują, ponieważ w ojczyźnie nie znajdują dostatecznej sposobności do pracy albo pociągają ich do nowego

*) Patrz w poprzednim numerze artyknł „Prawa zasadnicze asymilacji narodowościowej“.

kraju wyższe płace i lepsze warunki pracy czy też nadzieja na pomyślniejsze widoki podniesienia się na wyższy szczebel społeczny. Wędrówka jest tu zjawiskiem wewnątrz świata kapitalistycznego, objawem odpływu mas proletarjatu z terytorjów o silniejszym ucisku społecznym na terytorja o słabszym ucisku społecznym.

Jak różny jest charakter ekonomiczny wędrówek proletarjackich, tak samo różna jest i skłonność do asymilowania się wytworzonych przez nie mniejszości.

Na najniższym stopniu emigracji rolnej stoją chińscy i indyjscy kulisi. Kulis indyjski, który emigruje do Natalu, nie miesza się tam z robotnikami pochodzenia europejskiego, ponieważ różnica kulturalna, która go od nich dzieli, uniemożliwia wszelkie obcowanie wzajemne. Najbliższy wyższy stopień reprezentują Macedończycy i Włosi, którzy bywają sprowadzani do Austrji i Niemiec do robót ziemnych i kolejowych; Polacy, Rusini, Słowacy, Rumuni, Hiszpanie, Portugalczycy, którzy napływają do Ameryki i zajęci są tam jako robotnicy niewykwalifikowani w rolnictwie, górnictwie i przemyśle; Polacy, którzy w Niemczech zachodnich i północnych wykonują wszelkiego rodzaju pracę, nie wymagającą specjalnych kwalifikacji. Wszyscy oni żyją w zupełnym odosobnieniu od robotników miejscowych i z reguły nie ulegają asymilacji. Najwyższy stopień tego rodzaju emigracji przedstawiają: niemiecki syn chłopski, który emigrował w szóstym dziesięcioleciu do Ameryki; czeski syn chłopski, który jako czeladnik murarski, murarz, górnik, wyrobnik, uczeń rzemieślniczy wędruje do Wiednia lub do niemieckiej części Czech; polski syn chłopski, emigrujący do śląsko-morawskiego zagłębia węglowego. Ten żywioł dostarcza większości najbardziej podatnego materjału asymilacyjnego. Pochodzi on z obszaru, który osiągnął już znaczny stopień rozwoju od gospodarki naturalnej do pieniężnej. Poziom kulturalny tego żywiołu niezbyt różni się od poziomu kulturalnego robotników rdzennie miejscowych, z któremi wspólnie pracuje. Skutkiem tego asymilacja jest ułatwiona.

Dla tego żywiołu emigracja jest czynnikiem, przekształcającym go z wiejskiego na miejski, z chłopskiego na proletarjacki, a więc pociągającym za sobą prawdziwą rewolucję w całym jego bycie. Zmianie ulega tu sposób jego pracy, odżywiania się, ubierania się, wogóle życia. Przy tej zmianie asymilacja narodowa odbywa się z łatwością, jest ona niejako częścią składową jego asymilacji społecznej, jego dostosowywania się do nowego otoczenia społecznego. Tym synom chłopskim nietrudno przyswoić sobie nowy język, ponieważ przyswajają oni sobie — co jest daleko trudniejsze — całkiem

nowy sposób życia, zmieniają wszystkie przyzwyczajenia życiowe. Asymilacja narodowa jest tu zjawiskiem, towarzyszącym w naturalny sposób ich przekształcaniu się na żywioł miejski i proletarjacki. Tacy szybko i całkowicie zasymilowani synowie chłopscy pochodzenia niemieckiego, irlandzkiego, skandynawskiego weszli do narodowości anglo-amerykańskiej jako najcenniejszy materjał.

Do najwyższego typu wychodźcy rolnego bardzo podobny jest najniższy typ emigranta przemysłowego. Czeladnik ślusarski z miasteczka czeskiego jeszcze łatwiej asymiluje się w Wiedniu aniżeli syn chłopa czeskiego, ponieważ jako robotnik wykwalifikowany obcuje przeważnie z rzemieślnikami niemieckiemi. Ale już w następnym stopniu rozwoju emigracji przemysłowej asymilacja jest daleko trudniejsza. Czeski mechanik, który w ciągu długich lat pracował w praskiej fabryce maszyn, czytał czeskie pisma i broszury, należał do czeskich stowarzyszeń, brał udział w czeskim życiu narodowym, po przyjeździe do Wiednia nie może zrezygnować z tego wszystkiego i nie zrywa związków kulturalnych, które go z jego narodem łączą, tak łatwo, jak ciemny syn chłopski lub czeladnik małomiejski. Do Wiednia napływa obecnie nie więcej Czechów niż dawniej, ale dziś nie dają się oni tak łatwo zasymilować, ponieważ stoją na daleko wyższym poziomie kulturalnym. Uświadomienie narodowo-kulturalne i rozwój społeczny robotnika utrudnia jego asymilację. Asymilacja jest wykluczona tam, gdzie robotnicy imigranci znacznie przewyższają robotników miejscowych kwalifikacjami i poziomem kulturalnym. Niemcy — mechanicy, monterzy, kolejarze, zecerzy nie asymilują się z czeskiemi i polskiemi górnikami na Śląsku. Wysoko ukwalifikowani robotnicy angielscy nie mogą się zasymilować z Hotentotami w Natalu lub kulisami chińskiemi w Szanchaju.

Prawo asymilacyjne proletarjatu Bauer formułuje w sposób następujący: Emigranci-proletarjusze typu rolnego asymilują się tym łatwiej, typu zaś przemysłowego tym trudniej, im wyżej posunął się rozwój ekonomiczny ich kraju rodzinnego, im wyższa jest kwalifikacja ich pracy, im wyższy jest ich poziom kulturalny. Emigranci najniższej i najwyższej warstwy robotniczej wogóle nie ulegają asymilacji. Warstwa średnia — to jest najwyższa warstwa emigracji rolnej i najniższa przemysłowej — asymiluje się najłatwiej.

II.

Innym prawem rządzi się asymilacja drobnomieszczaństwa. Czeski sklepikarz pozostaje w niemieckim mieście Czechem, gdzie ma kundmanów czeskich, gdzie zaś ma kundma-

nów niemieckich, staje się Niemcem. Drobnomieszczanin przyjmuje narodowość swoich odbiorców. Inaczej jest tam, gdzie między drobnomieszczanina a jego odbiorców wciska się pośrednictwo kapitalistyczne, które przekształca rzemieślnika na robotnika chałupniczego. Względem rękodzielników, zależnych od systemu kapitalistycznego, działają te same prawa asymilacji co i względem proletarjusza.

Większe trudności napotyka asymilacja chłopów. Przykładu chłopskiej asymilacji dostarcza nam giermanizacja słowiańskich chłopów w Meklemburgu i na Pomorzu, dokonana przez kolonistów niemieckich. Książęta słowiańscy sprowadzili do tych krajów kolonistów niemieckich, ponieważ zaś ludność słowiańska była rozsiedlona dość rzadko, więc przybysze niemieccy otoczyli ją ze wszystkich stron, skutkiem czego Słowianie, stanowiący już mniejszość, stopniowo zlewali się z Niemcami. Tak samo giermanizuje się odosobniony osadnik czeski, kupujący kawałek ziemi w Górnej Austrji, wśród chłopów niemieckich. Natomiast chłop, jakeśmy to już widzieli, nie przyjmuje narodowości swego pana feudalnego. Nie asymiluje się on również z robotnikami. Niemiecki chłop nie upodabnia się do swych parobków czeskich, chłop holenderski w Afryce południowej nie przyjmuje narodowości swych robotników — Hotentotów. Chłop może być zasymilowany tylko przez chłopów.

Widzieliśmy, że klasy panujące asymilują się tylko wówczas, kiedy znajdują w łonie narodowości, wśród której mieszkają, podobną im społecznie klasę pracującą. Widzieliśmy, że robotnicy asymilują się tylko z masą robotniczą, podobną do nich pod względem wykwalifikowania zawodowego i poziomu kulturalnego. Nie asymilują się oni wówczas, gdy stoją zbyt nisko lub zbyt wysoko w porównaniu z rdzenną masą robotniczą. Wreszcie widzieliśmy, że chłopi asymilują się tylko z chłopami. Możemy tedy wysnuć z praw, rządzących asymilacją klas poszczególnych, jedno prawo ogólne. Otóż piąte ogólne prawo asymilacji brzmi według Bauera: Mniejszości asymilują się tylko wówczas, kiedy znajdują wewnątrz większości klasę, podobną sobie pod względem położenia klasowego, zawodu, wykwalifikowania i kultury. Asymilacja jest zawsze upodobnieniem się do analogicznej klasy.

Jednakże prawo to posiada dwa wyjątki. Pierwszy stanowi drobnomieszczaństwo, które asymiluje się ze swemi odbiorcami, chociażby ci należeli do innej klasy. Drugi obejmuje niewolników domowych, służbę domową oraz mieszkających na utrzymaniu domowym majstra czeladników i uczni. Lecz wyjątki te tracą coraz bardziej na znaczeniu. Pierwszy z powodu wzrastającej zależności rękodzieła od kapitału, który

oddziela znaczną część drobnomieszczaństwa od jego odbiorców; drugi ze względu na zniesienie niewolnictwa, usuwanie przymusu mieszkania u majstra i zmianę w stosunku służby do chlebodawców.

Obok objektywnych warunków asymilacji istnieją i warunki ideologiczne. W Szwajcarji np., gdzie poczucie wspólnej ojczyzny jest silniejsze od poczucia narodowościowego, asymilacja mniejszości rozwija się łatwiej niż w Austrji, Niemiec szwajcarski przyjmuje język francuski w Szwajcarji francuskiej z łatwością, ponieważ jestto również język wspólnej ojczyzny. Najłatwiej rozwija się asymilacja w dobie wielkich walk ekonomicznych, społecznych, politycznych i religijnych. Kiedy zmaganie się o wielkie cele ogólno-ludzkie rozpęta namiętności, wówczas różnice narodowościowe wydają się ludziom błahemi, skutkiem czego łatwo oni przyjmują obcą narodowość. Tak w dobie reformacji lub wielkiej rewolucji angielskiej i francuskiej całe szczepy asymilowały się z wielką łatwością. Kiedy Marks i Engels przypuszczali, że rewolucja 1848 r. zainauguruje w całej Europie epokę rewolucyjną, która będzie trwała dziesiątki lat, oczekiwali oni szybkiej asymilacji Czechów, Słoweńców, Rusinów. Budowali swe przypuszczenia na tej sile asymilacyjnej, która wypływa z każdego ruchu rewolucyjnego. W tym znaczeniu i socjalizm często ułatwiał asymilację. Niedawno Kautsky opowiadał, jak, będąc synem Czecha i Niemki, stał się z czeskiego narodowca niemieckim socjalnym demokratą. Dzieje starej i nowej Międzynarodówki znają dużo podobnych przykładów.

Asymilacja dokonuje się łatwo, kiedy język sprawy, o którą chodzi, wydaje się obojętnym. Natomiast asymilacja napotyka ogromne przeszkody, kiedy walki narodowościowe rozbudzą namiętności. W ósmym dziesięcioleciu asymilacja żydów w Rosji czyniła szybkie postępy, gdy jednak pogromy 1881 r. napełniły żydów nienawiścią do Rosjan, asymilacja została zahamowana i powstał wrogi asymilacji nacjonalizm żydowski. Każda demonstracja antyczeska w niemieckiej części Czech lub w Wiedniu napełnia Czechów nienawiścią do Niemców i utrudnia przez to samo asymilację. Hece nacjonalistyczne przeciwko mniejszościom narodowościowym osiągają zwykle skutek odwrotny.

Epoka liberalizmu, kiedy ideałami były — wolny handel, pokój, kosmopolityzm, sprzyjała asymilacji. W dobie współczesnego imperjalizmu, ceł ochronnych, zbrojeń wojskowych, wojsk kolonjalnych, nawet najmniejsze odłamki narodów bronią się przed asymilacją. Stąd wypływa szóste prawo asymilacji Bauera: Walki gospodarcze, społeczne, polityczne i wyznaniowe ułatwiają asymilację, walki narodowe ją utrudniają.

III.

Jeśli nie wszystkie epoki historyczne sprzyjają w jednakowym stopniu asymilacji, to też i nie wszystkie narodowości posiadają jednakową siłę asymilacyjną. Wielkie narodowości, jak Niemcy, Anglicy, Francuzi, Rosjanie, przedewszystkim zaś Jankesi, zasymilowali w ciągu stuleci olbrzymie masy ludzkie; drobne narodowości, jak Czesi, Łotysze, Flamandzi, nie potrafili zasymilować nawet drobnych mniejszości. Potężne, wyżej kulturalnie stojące narody, posiadają większą siłę przyciągającą. Czech staje się łatwiej Niemcem niż Niemiec Czechem, Rusin — łatwiej Polakiem niż Polak Rusinem. Angielska Ameryka Północna asymiluje łatwiej niż hiszpańska Ameryka Południowa. Gdy jakaś narodowość jest przedstawicielką postępu historycznego, wzmacnia się jej siła asymilatorska. W ten sposób siła przyciągająca Walonów belgijskich zależy i od tego, że ich język jest językiem Rewolucji francuskiej, językiem wielkich idej 1789 roku. Pozwala to Bauerowi sformułować siódme prawo asymilacji: Im większa jest jakaś narodowość, im zamożniejsza, potężniejsza i kulturalniejsza, tym znaczniejszy jest jej wpływ asymilatorski na obce mniejszości, zamieszkujące jej terytorjum, tym większa jest siła oporu mniejszości na obcym terytorjum.

Siła asymilacyjna zależy nie tylko od jej natężenia, ale i od długości jej trwania. Emigranci, przebywający krótko na wychodztwie, nie ulegają asymilacji. Obieżysasi, robotnicy sezonowi i wędrowni wszelkiego rodzaju nie asymilują się. Asymilacji ulegają tylko na stałe osiadłe mniejszości.

Ale i ten wychodźca, który osiada na emigracji, może być tylko wówczas całkowicie zasymilowany, kiedy już w młodym wieku tam trafia. Czech, który jako 14-letni uczeń przybywa do Wiednia, staje się w ciągu niewielu lat Niemcem; Czech, przybywający do Wiednia jako dorosły, pozostaje Czechem. W tym wypadku asymilacja dokonuje się dopiero w drugim pokoleniu: dzieci robotnika czeskiego, urodzone w Wiedniu, od wczesnego dzieciństwa wystawione na potężne wpływy życia dwumiljonowego miasta niemieckiego, wcześnie uczą się języka niemieckiego i są w daleko mniejszym stopniu niż ich rodzice związane z życiem swej ojczyzny. Wskutek tego asymilacja w drugim pokoleniu odbywa się bardzo łatwo. Tak samo dzieje się z niemieckiemi imigrantami we francuskiej Szwajcarji. Ich dzieci mówią i po niemiecku i po francusku — po niemiecku w domu, po francusku w szkole i poza domem; wnuki mówią już tylko po francusku. W ten sposób asymilacja postępuje z pokolenia w pokolenie.

Jednakże mniejszość może się utrzymać, jeśli otrzymuje stały dopływ z ojczyzny. Dopływ ten wypełnia luki, poczy-

nione wskutek asymilacji. Obcowanie ze świeżemi imigrantami, którzy przynoszą z kraju rodzinnego nieosłabioną przez obce wpływy mowę, zwyczaje i świadomość narodową, wzmacnia to wszystko i u dawniejszych emigrantów. O ile dopływ ustaje, o tyle przyśpiesza się asymilacja, byleby tylko istniały warunki potemu. W ten sposób Niemcy w Ameryce asymilują się szybko od czasu, kiedy imigracja niemiecka niemal ustała. Żywotność mniejszości czeskich polega właśnie na tym, że otrzymują one stały dopływ z Czech, kiedy mniejszości żydowskie skazane są na zagładę, ponieważ naród żydowski nie posiada własnego terytorjum, z którego by płynęły świeże siły, wzmacniające te mniejszości. Bauer przewiduje, że jak tylko (skutkiem zmniejszenia się liczby urodzin na terytorjum czeskim i skutkiem uprzemysłowienia tego terytorjum) zatamuje się dopływ imigracji czeskiej do Wiednia i niemieckiej części Czech, mieszkające tam mniejszości czeskie ulegną szybkiej asymilacji.

Z drugiej znów strony wszelki dopływ, wsiąkający w większość, wzmacnia jej siłę asymilatorską, chociażby nawet narodowościowo nie był jednorodny z tą większością. Tak np. Milwaukee (w Stanach Zjednoczonych) było miastem niemieckim. Późniejsi imigranci składali się nie z Anglików, lecz ze Skandynawów, Irlandczyków, Czechów, Słowaków, Polaków, Rusinów, Włochów, Hiszpanów, Portugalczyków, Macedończyków, Murzynów i t. d. Ale całe to zbiorowisko odłamków różnych narodowości przyjęło język angielski jako jedyny możliwy język porozumiewawczy. Stopniowo Niemcy, stawszy się mniejszością, zostali pochłonięci przez masę mówiących po angielsku wychodźców.

Na tym opiera Bauer swoje ostatnie prawo asymilacji: rozwija się ona tym łatwiej, im słabszy i mniej stały dopływ otrzymuje mniejszość i im silniejszy i stalszy dopływ wzmacnia większość.

Asymilacja jest skutkiem obcowania mniejszości z większością. Obcowanie to wytwarza wspólność języka i kultury. Wobec tego wszystkie prawa asymilacji mogą być sprowadzone do jednego, najwyższego: Wszystkie okoliczności, wzmacniające obcowanie między mniejszością a większością, sprzyjają asymilacji; okoliczności, utrudniające stosunki wzajemne, stają na przeszkodzie asymilacji.

IV.

Zjawiskiem, całkiem odrębnym, jakkolwiek często niesłusznie utożsamianym z asymilacją, jest p r z y m u s n a r o d o w y. Oto fabrykant niemiecki grozi robotnikowi czeskiemu usunięciem z fabryki, jeśli ten nie pośle swych dzieci do

szkoły niemieckiej. Kamienicznik niemiecki mówi do robotników czeskich: jeśli będziecie posyłali dzieci do szkoły niemieckiej, nie znajdziecie w całym mieście mieszkania. Robotnik czeski grozi kupcowi niemieckiemu zbojkotowaniem go, jeśli ten nie stanie się Czechem. Oto są przykłady przymusu narodowego.

W innych wypadkach większość ucieka się do władzy państwowej, aby zmusić mniejszość do zlania się z narodowością panującą. Państwo zmusza robotników czeskich w Wiedniu posyłać dzieci do szkół niemieckich. Państwo pruskie, węgierskie lub rosyjskie oświadcza: kto nie będzie należał do narodowości panującej, ten zostanie pozbawiony możliwości zajmowania stanowisk urzędowych. To są również przykłady przymusu narodowego.

Asymilacja narodowościowa zależy od ścisłości obcowania wzajemnego mniejszości i większości, możliwość przymusu narodowego — od ustosunkowania sił. Fabrykant niemiecki może zmusić dzieci robotników czeskich do uczęszczania do szkół niemieckich, dopóki robotnik nie jest zorganizowany. Ale silny związek zawodowy uniemożliwia przymus narodowy. Zresztą i niezorganizowany robotnik ugina się wobec przymusu tylko podczas kiepskiego stanu zarobkowego; przy ożywionym rozwoju przemysłowym niema się czego bać utraty zarobku i oprze się przymusowi. W Prusach, na Węgrzech, w Rosji, gdzie warstwy panujące jednej narodowości dzierżą władzę państwową, państwo może stosować przymus narodowy; w Austrji żadna narodowość nie jest dość silna, aby mogła panować nad innemi, tu też przymus narodowy za pomocą władzy państwowej nie jest możliwy (?).

Gdzie istnieją warunki asymilacji narodowościowej, tam rozwija się ona niepowstrzymanie, z żelazną siłą procesu naturalnego. Przeciwnie, skutek przymusu narodowego jest wątpliwy nawet wówczas, kiedy wzajemne ustosunkowanie sił ułatwia jego stosowanie. Przecież zmuszenie robotnika czeskiego do udawania Niemca wcale zeń jeszcze Niemca nie uczyni; i jego dzieci pozostaną Czechami bez względu na uczęszczanie do szkoły niemieckiej, jeśli żyją w otoczeniu czeskim i na ulicy oraz w szkole znajdują rówieśników czeskich. Dlatego też na zwartym terytorjum językowym żadna narodowość nie może być pozbawiona swej narodowości: Polacy w zaborze pruskim i rosyjskim, Niemcy, Słowacy, Rumuni na Węgrzech zachowują narodowość pomimo gwałtu państwowego i obcej szkoły. Ale i mniejszości na obcym obszarze językowym ulegają przymusowi państwowemu tylko wówczas, jeśli pozostają w jaknajżywszych stosunkach z obcym otoczeniem. Dopóki warunki żywego obcowania między

żydami a narodami, wśród których ci żyli, nie istniały, chrzty przymusowe pozostawały bez skutku, wytworzyły tylko typ „tajnych żydów“. Skoro jednak kapitalizm zbliżył żydów i chrześcjan w stosunkach wzajemnych, asymilacja narodowa żydów zachodnio- i środkowo-europejskich dokonała się bardzo szybko. Polak w Ameryce asymiluje się bez trudu, gdy przymus narodowy w Poznańskim i w Królestwie pozostaje jałowy. Jednakże przymus narodowy przyśpiesza asymilację niemieckiej burżuazji i inteligiencji w miastach madziarskich, gdzie istnieją normalne warunki asymilacji. Przymus narodowy może tedy przyśpieszyć asymilację narodową tam, gdzie są warunki asymilacji, lecz pozostaje bezskuteczny tam, gdzie brakuje warunków asymilacji.

W pewnych okolicznościach przymus narodowy może wprost stać się przeszkodą asymilacji, budzi bowiem nienawiść. A nienawiść narodowa jest wielką zawadą asymilacji. Często właśnie w walce z zakazami budzą się namiętności, broniące mniejszości wobec siły przyciągającej większości. Tu można wymienić walkę Ukraińców z zakazem drukowania książek, Litwinów — z zakazem czcionek łacińskich, Polaków — z komisją kolonizacyjną w Poznańskim, Ormian kaukazkich — z zagarnięciem majątków kościelnych. Im wyżej jaki naród ceni wolność osobistą, tym silniejszy opór wywołuje każdy przymus, tym bardziej staje się przymus narodowy tamą asymilacji narodowej.

Demokratyzacja społeczeństwa, organizacja klas, obudzenie się narodowości niehistorycznych pozbawiają przymus narodowy wszelkiego powodzenia. Przesuwają one wzajemne ustosunkowanie sił w ten sposób, że przymus staje się niemożliwym, wzmacniają poczucie wolnościowe w tym stopniu, że przymus staje się właśnie tamą asymilacji.

Nie tylko warunki przymusu narodowego — z jednej strony, zaś asymilacji narodowej — z drugiej są odmienne. Różny jest też ich charakter klasowy. Asymilacja jest zawsze upodobnieniem się do członków odpowiedniej klasy, gdy przymus narodowy jest poddaniem jednej klasy woli innej, czy to za pomocą nacisku ekonomicznego, czy też przez użycie władzy państwowej. Dlatego też socjaliści muszą zupełnie inaczej traktować jedno i drugie zjawisko. Kiedy kapitalista wywiera gwałt na robotniku, musimy stanąć po stronie ostatniego i występować przeciwko uroszczeniom kapitału. Kiedy jednak robotnik dobrowolnie dopasowuje się do swych towarzyszy klasowych w pokojowym obcowaniu z niemi, kiedy padają szranki językowe, istniejące wewnątrz klasy robotniczej, tak że proletarjat jednego miasta tą drogą zlewa się w jedną wspólnotę, musimy się z tego tylko cieszyć. Obo-

wiązani jesteśmy bronić robotników przed wszelkim gwałtem ze strony klas panujących i państwa klasowego. Ale nie jest naszym zadaniem utrwalanie wewnątrz masy robotniczej przegródek, które pokojowe stosunki wzajemne obalają.

Socjalizm przeto powinien zwalczać przymus narodowy, nie ma jednak prawa przeszkadzać asymilacji narodowościowej. Takim zaś przeszkadzaniem jest pielęgnowanie wrogiej względem asymilacji ideologji, jak to czynią czescy i żydowscy „separatyści“. Asymilacja narodowościowa jest jednym ze środków tworzenia się klasy współczesnej — tak samo jak upodabnianie się gwar lub obyczajów, jak zanik antagonizmów prowincjonalnych czy wyznaniowych wewnątrz narodowości. Proletarjat amerykański np. powstał w ten sposób, że wychodztwo przeszło trzydziestu narodowości stale się asymilowało. Proletarjat ten straciłby na sile swej odporności, gdyby każdy odłamek narodowościowy chciał zachować narodowość. Jeśli możliwe jest stosowanie przymusu narodowego względem proletarjatu, to wskazuje to na słabość klasy robotniczej. Przeciwnie, asymilacja spaja proletarjat i dla tego jest źródłem jego siły.

Prawa, wysnute przez Bauera z dokładnej analizy procesów asymilacyjnych w ich rozwoju dziejowym i przekroju klasowym, są bardzo ciekawe i utrzymają się wobec krytyki objektywnej. Zarzuty, jakie im można postawić, dotyczą chyba tylko szczegółów. Najsłabszą stroną twierdzeń Bauera jest niemożliwość przeprowadzenia ścisłej linji demarkacyjnej między żywiołową asymilacją a przymusem narodowym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że teren asymilacji żywiołowej zwęża się coraz bardziej, gdy teren przymusu narodowego rozszerza się nieustannie. W miarę rozwoju świadomości narodowej wśród mas wiele objawów asymilacji przestaje być procesem żywiołowym i odczuwa się jako przymus narodowy. Obok tego Bauer nie uwypuklił dostatecznie roli inteligiencji w procesach asymilacyjnych. Bądź co bądź jednak praca jego pozostanie wartościowym przyczynkiem do zapoznania się z kwestją narodowościową ze stanowiska socjalistycznego.

* * *

Tow. Bauer nie poprzestaje na teoretycznym sformułowaniu praw zasadniczych asymilacji. Wysnuwa on z nich i wnioski praktyczne, dotyczące stosunku socjalistów do żądania szkół dla mniejszości narodowościowych. W tym celu dzieli te mniejszości na trzy grupy. Pierwszą tworzą mniejszości *asymilujące się*, jak mniejszości niemieckie w Ameryce Północnej lub w Szwajcarji francuskiej, czeskie w krajach alpejskich, żydowskie w Galicji. Asymilacja narodo-

wościowa tych mniejszości jest nieuniknionym procesem żywiołowym i zadanie socjalistów nie polega na utrudnianiu tego procesu. Dla tego też niepodobna przyznawać takim mniejszościom szkół osobnych, jakkolwiek należy je bronić przeciwko gwałtom, utrudniającym ich pokojowe zlanie się z większością. Drugą grupę tworzą nieasymilujące się mniejszości. Są one bronione od asymilacji czy to swą liczebnością (jak czeskie kolonje górnicze w północnoczeskim okręgu węglowym) czy też rozsiedleniem (jak wszystkie właściwe wyspy językowe) albo stanowiskiem klasowym (jak niemieckie mniejszości mieszczańskie na czeskich, takież włoskie na południowo-słowiańskich, polskie szlacheckie i urzędnicze na ukraińskich obszarach etnograficznych). Tym mniejszościom socjaliści muszą przyznać prawo do własnego życia narodowego. Gdybyśmy im odmówili szkół mniejszościowych, nie oznaczałoby to ułatwiania nieuniknionej asymilacji narodowej, lecz — popieranie polityki przymusu narodowego. Do trzeciej grupy należą mniejszości o asymilujących się i nieasymilujących się częściach składowych. Tu wchodzi np. wielka czeska mniejszość w Wiedniu, składająca się z ceglarzy, mieszkających odrębnie, i uczniów, pozostających na utrzymaniu majstrów-Niemców; z kowali, przybywających ze wsi, z giserów, którzy pracowali w wielkich fabrykach czeskich okręgów przemysłowych; z murarzy, którzy stale powracają do miejsca rodzinnego, i czeladników stolarskich, którzy osiadają w Wiedniu na stałe; z uczniów, którzy we wczesnym wieku przybywają do stolicy, i z wykwalifikowanych robotników, którzy tu w dojrzałym wieku szukają zarobków. Jak różnorakie są części składowe tej mniejszości, tak też rozmaita jest możliwość ich asymilacji. Nie chcemy przeszkadzać asymilacji tam, gdzie istnieją jej warunki społeczne, ale nie mamy też prawa zmuszać nieasymilujących się części mniejszości do przyjęcia języka niemieckięgo. Dlatego żądamy dla takich mniejszości dwujęzycznych szkół mniejszościowych, które by kształciły dzieci mniejszości w obydwuch językach i pozostawiłyby wolnemu współzawodnictwu dwuch kultur rozstrzygnięcie, jaka część mniejszości ma być zasymilowana, jaka zaś ma zachować swą narodowość.

B. P-in.

Jedność i solidarność socjalistyczna a praktyka esdecka.

Nikt tak nie szermuje frazesami o jedności i solidarności proletarjatu jak te nader liczne grupy i grupki esdeckie, które wczepiwszy się jedna drugiej we włosy, przewracają się po całym obszarze państwa rosyjskiego i emigracji w ciężkich zapasach o czystość bronionych przez siebie zasad „prawdziwego“ socjalizmu. Niestety, i nasz kraj nie uchronił się od tego smutnego widowiska, które wyprawiają (zawsze „w interesach klasowych proletarjatu“) grupy esdeckie, należące — faktycznie czy narazie tylko duchem — do Socjalno-demokratycznej partji robotniczej Rosji. Żarcie się współkierowników tej partji, skupiających się u nas pod sztandarami Bundu i S. D. K. P. i L., między sobą oraz z t. zw. „lewicą“ przedstawia widowisko zaiste uderzające, a świadczące o bardzo daleko posuniętym rozkładzie wewnętrznym esdectwa wschodnio-europejskiego. Bo rozumiemy doskonale pp. Warskich, Lederów i Tyszków, jeśli walczą sztuczkami prowokacyjnemi (patrz Nr. 186 „Czerwonego Skandalu“), denuncjacjami i t. p. środkami z n a m i np. Jesteśmy nieprzejednanemi wrogami ich ideologji antyniepodległościowej i zwalczamy ich bezwzględnie jako szkodników w życiu proletarjatu polskiego. Rozumiemy napaści na nas bundowców, bo nie mogą się oni zasadniczo pogodzić z naszym stanowiskiem wobec nacjonalizmu żargonowego. Rozumiemy bezsilną złość umiarkowańców na nasz kierunek rewolucyjny. Ale ta nienawiść wzajemna, jaką zioną ku sobie esdecy, których przecież nic w gruncie rzeczy dzielić nie powinno, jest stanowczo zjawiskiem patologicznym — wytworem jakiejś wady organicznej, zapewne tkwiącej głęboko w samej istocie esdectwa wschodnio-europejskiego.

Mamy obecnie w zaborze rosyjskim trzy grupy esdeckie (bo czwarta — „Solidarności Robotniczej“ od dłuższego czasu nie daje żadnych znaków życia) i wszystkie znajdują się ze sobą na stopie wojennej, jakby dla tym jaskrawszego zamanifestowania kłamliwości głoszonych przez siebie frazesów o jedności socjalistycznej i solidarności.

„Bund“ w dalszym ciągu łapie S. D. K. P. i L. na antysemityzmie i patrjotyzmie polskim (sic!). W zagranicznym organie bundowców „Informacjonnyj Listok“ (Nr. 4) znajdujemy artykuł o stosunku S. D. K. P. i L. do żydów na tle rządowego projektu samorządu w Królestwie Polskim. Bundowcy ze zgorszeniem podkreślają fakt, że esdecy „przeciwko ograniczeniom praw języka polskiego występują nie w imię

istotnych (krownych) interesów ludności polskiej i szczególnie interesów klasowych proletarjatu polskiego, lecz w imię abstrakcyjnych praw narodu polskiego do określonego terytorjum“ i (o zgrozo!) apelują do konieczności „bronienia honoru kraju i imieniu polskiego“. Wytykając naszym esdekom ten przerażający „patryjotyzm“, bundowcy jednocześnie z goryczą demaskują ich antysemityzm: „Przeciwko jednej właściwości wprowadzanego samorządu S. D. K. P. i L. nie protestuje. Tylko jeden rys jego pochwala milcząco. Tą właściwością Dmowno-Stołypińskiej twórczości administracyjnej, która, widocznie, przypadła do smaku i S. D. K. P. i L. jest to, że prawa żargonu nie zostały zawarowane ani w stosunkach z organami samorządu, ani w urzędowaniu wewnętrznym, ani na posiedzeniach rad miejskich. Ten wołający o pomstę gwałt S. D. K. P. i L. widocznie uznaje i za demokratyczny, i za zgodny z interesami mas proletarjatu i za godny honoru kraju i imieniu polskiego“. Organ „Bundu“ twierdzi, że esdecy systematycznie milczą o prawach żargonu i zwraca się do nich z kategorycznym pytaniem: „W takim razie pozwólcie was spytać, towarzysze z S. D. K. P. i L. — jaka jest różnica zasadnicza w kwestji praw masy żydowskiej między wami a nacjonalistami z pomiędzy t. zw. „postępowców?“. Mało tego, bundowcy wprost stwierdzają, że esdecy zostali zwyciężeni przez „antysemitów postępowych“, gdyż jeszcze w r. 1910-ym bronili praw żargonu w samorządzie i szkole.

S. D. K. P. i L. nic sobie nie robi z oskarżeń „Bundu“, publicystów jego nazywa „pismakami“, a robotę bundowców „demoralizatorską agitacją nacjonalistyczną, która jest prowadzona wśród robotników żydowskich pod pokrywką socjalizmu“ (list komitetu łódzkiego S. D. K. P. i L. do łódzkiego komitetu Bundu).

Widzimy więc, że dwa odłamy jednej S. D. P. R. Rosji, działające na tym samym terenie, traktują siebie wzajemnie jak wrogowie, choć łączyć by ich powinny przecież wspólne dążności i wspólność zasad tego „najprawdziwszego“ socjalizmu, z którym się obydwie organizacje stale afiszują. Tymczasem, pomimo wszystko, dla bundowców esdecy K. P. i L. są antysemitami, socjalpatryjotami polskimi, zwolennikami Dmowsko-Stołypinowskich projektów i t. d., gdy esdecy K. P. i L. traktują bundowców jako nacjonalistów, demoralizujących proletarjat. Tak wygląda owa jedność, łączność i solidarność, o której tak gardłują przy wszelkiej sposobności i jedni i drudzy.

S. D. K. P. i L. zresztą nie tai się z myślą, że współdziałanie z innemi grupami esdeckiemi, występującemi na tym

samym, co i ona, terenie, jest zupełnie zbyteczne. Pomijając już stosunek esdeków do „umiarkowańców", od szeregu lat bezskutecznie błagających ich o połączenie, ilustracji tego dostarcza traktowanie przez esdeków bundowców.

Ci ostatni, pomimo swego zaślepienia nacjonalistycznego, rozumieją, że proletarjat żydowski bez współdziałania proletarjatu chrześcijańskiego nic osiągnąć nie jest w stanie. To też od czasu do czasu zwracają się z propozycjami wspólnych wystąpień do dwuch innych organizacji esdeckich — S. D. K. P. i L. i umiarkowańców. Oto i z powodu projektu samorządu miejskiego centralny komitet Bundu postanowił „postarać się wszędzie o zorganizowanie wspólnych wystąpień razem z robotnikami polskiemi, a w tym celu nasze organizacje miejscowe powinny skoordynować się (swiazat'sia) z miejscowemi organizacjami polskich partji socjalistycznych".

Zwrócono się tedy do S. D. K. P. i L. oraz „umiarkowańców" z odpowiednią propozycją. Co odpowiedzieli ci ostatni nie wiadomo, natomiast pierwsza potraktowała niefortunnych współczłonków S. D. P. R. Rosji jak pogardy godnych natrętów. Główny Zarząd S. D. K. P. i L. wystosował do bundowców list, który przedewszystkim stwierdzał, że „w danym wypadku niema żadnej konieczności prowadzenia wspólnej kampanji", następnie wypowiadał zdziwienie, że Bund wogóle może zwracać się do S. D. K. P. i L. potym, kiedy organ pierwszego nazwał tę ostatnią partją „wojującego nacjonalizmu polskiego", wreszcie wyrażał zgorszenie z powodu chęci Bundu pociągnąć do wspólnej akcji umiarkowańców, co jest „pomysłem w wysokim stopniu dezorganizatorskim i nie na miejscu".

Bundowi nie pozostało nic innego jak przejść do porządku dziennego nad listem Głównego Zarządu „bratniej" partji, napiętnowawszy go po bratersku jako „otwarte wyrzeczenie się solidarności politycznej robotników polskich i żydowskich".

Do jaknajściślejszych stosunków z resztą grup esdeckich tęskni b. „lewica" P. P. S., ale tęsknota ta dotychczas nie skruszyła oporu S. D. K. P. i L., która, uzbrojona w mikroskop prawomyślności partyjnej, wciąż chce się jeszcze dopatrzeć różnic między tą formą organicznego wcielenia, utożsamiania się i żywiołowości, jaką reprezentują umiarkowańcy, a tą, jakiej przedstawicielami są „najprawdziwsi" esdecy. A bez współdziałania S. D. K. P. i L. raj „wszechrosyjski" dla umiarkowańców jest niedostępny. To też po niezliczonych próbach „braterskiego" przełamaniu oporu esdeków, umiarkowańcy postanowili obejść się bez nich i — wbrew ich woli — zdążać do upragnionego celu. Uczynili też krok sta-

nowczy na ostatnim swym zjeździe, który się niedawno odbył zagranicą.

Charakterystyczne są te cechy zewnętrzne, jakie nadali swemu zjazdowi kierownicy naszych umiarkowańców. Chodziło im przedewszystkim o namacalne zamanifestowanie swej „rosyjskości“, o jaknajbardziej jaskrawe podkreślenie faktu, że dojrzali już najzupełniej do organicznego wcielenia się do szeregów „Socjalno-demokratycznej partji robotniczej Rosji“. Wystarali się tedy o obecność na swym zjeździe reprezentantów, jeśli już nie całej tej partji, to przynajmniej tych jej odłamów, grup i koteryjek, które, kłócąc się między sobą, kłócą się jednocześnie z grupami i koteryjkami innego odłamu S. D. P. R. Rosji — jako całość „mniejszościowców“ z „większościowcami“. A więc był na zjeździe jeden z weteranów socjalnej demokracji rosyjskiej, P. Akselrod, występujący w imieniu organu „mniejszościowców“ „Gołos Socjaldemokrata“. Plechanow (obecnie głowa frakcji „mniejszościowców-partyjników“, inaczej „plechanowców“) nadesłał list powitalny; Trocki, redaktor „Prawdy“ i kierownik „prawdzistów“, uświetnił zjazd „umiarkowańców“ swoją osobistą obecnością; natomiast frakcja „Wpierjod“ „z przyczyn niezależnych“ nie dokonała wysłania na zjazd swego delegata. Oczywiście, nie brakowało przedstawiciela Socjalnej Demokracji Łotwy, no i zjechali dwaj delegaci samego centralnego komitetu „Bundu“. Niestety, S. D. K. P. i L. świeciła nieobecnością, powstrzymali się też od wszelkich powitań dzisiejsi gospodarze S. D. P. R. Rosji — „leninowcy“.

Takie „obstawienie“ zjazdu najzupełniej odpowiadało jego charakterowi jakoteż i głównemu celowi jego zwołania. Kierownikom „umiarkowańców“ chodziło bowiem głównie o pomnożenie swemi „siłami“ licznych odłamów S. D. P. R. Rosji. Ponieważ zaś nie może być mowy o pozyskaniu serc „większościowców“, zapatrujących się na sprawy polskie przez okulary Tyszków i Lederów, przeto ugarnirowano zjazd „mniejszościowcami“ i ciążącemi ku nim odłamami narodowemi — „bundowskim“ i łotewskim. W tym gronie powzięto uchwałę, że umiarkowańcy wstępują do S. D. P. R. Rosji. Dla tej uchwały właściwie cały ten zjazd zwołano, bo reszta uchwał, przezeń powzięta, jest właściwie potwierdzeniem tego, co już umiarkowańcy oddawna uznali za trwały dorobek swego rozwoju ideowego.

Z całego serca życzylibyśmy umiarkowańcom jaknajrychlejszego urzeczywistnienia tej uchwały — nie z żadnej specjalnej niechęci do towarzyszy rosyjskich, lecz wprost ze względów czysto praktycznych. Oznaczałoby ono bowiem zejście z pola grupy, uznawanej i uznającej się za odłam

p o l s k i e g o obozu socjalistycznego. Mielibyśmy natomiast do czynienia z nowym — trzecim — odłamem S. D. P. R. Rosji na naszym gruncie, a więc z obcą naleciałością, taką samą jaką jest „Bund“ lub S. D. K. P. i L. Ułatwiałoby to naszej partji, jako jedynej przedstawicielce socjalizmu polskiego, pracę — i organizacyjną i polityczną.

Niestety, uchwała zjazdu umiarkowańców dość daleka jest od załatwienia praktycznego — znowuż z powodu „jedności“ i „solidarności“ esdeckiej. Na zjeździe wypowiadano zdania, że towarzysze bundowcy, Łotysze i Kaukazczycy dopomogą umiarkowańcom wejść do S. D. P. R. Rosji. Jednakże wątpić można, czy ta pomoc coś zdziała wobec wyraźnej uchwały jednego ze zjazdów S. D. P. R. Rosji, uzależniającej wszelkie stosunki z grupami polskiemi od zgody S. D. K. P. i L. A ta ostatnia dziś jest chyba mniej niż kiedykolwiek skłonna do podzielenia się władzą ze starszyzną b. „lewicy“.

Zresztą umiarkowańcy chyba wiedzą, że przed progiem gmachu S. D. P. R. Rosji stoją już oddawna i „S. D. P. Litwy“ i „Ormiańska partja S. D.“ i „S. D. P. R. Ukrainy“ z zupełnie analogicznemi uchwałami i z takąż samą tęskną chęcią wzięcia czynnego udziału w homeryckich zapasach sekciarsko-frakcyjnych, odbywających się wewnątrz tego gmachu. Ale muszą łykać ślinkę i usychać z tęsknoty, bo wpuszczenie ich do tego gmachu mogłoby naruszyć równowagę sił walczących. A to nie jest dla dzisiejszych gospodarzy S. D. P. R. Rosji pożądane. Oczywiście, realizacja uchwały umiarkowańców jest możliwą w tym wypadku, jeśli S. D. P. R. Rosji faktycznie rozszczepi się na dwie zupełnie odrębne partje, co przy obecnym stanie rzeczy nie jest wykluczone. W takim wypadku każda z partji „rosyjskich“ będzie miała „własnych Polaków“, któremi się będzie posługiwała w walce konkurencyjnej z drugą partją. Jakie wyniki da to w życiu organizacyjnym każdej z tych partji, domyśleć się nie trudno.

W każdym razie jedności i solidarności (w znaczeniu normalnym, nie esdeckim) z pewnością nie wzmocni.

St. Os...arz.

Gdzie niebezpieczeństwo?

Żadna partja socjalistyczna nie jest zmuszona działać w warunkach tak wyjątkowych jak P. P. S. Skutkiem tego i charakter ideologiczny i działalność praktyczna naszej partji musiały nabrać cech odrębnych, ją tylko znamionujących. P. P. S. była zawsze partją socjalistyczną, wyrosłą na grun-

cie ideologji mas pracujących, zdążającą do wszechstronnego i całkowitego wyzwolenia tych mas z więzów ucisku i wyzysku. Jednocześnie, skutkiem panowania najazdu rosyjskiego nad terenem naszej bezpośredniej działalności partyjnej, ta ostatnia musiała przybrać cechy wybitnie narodowe. Albowiem niemożliwość — nie tylko zrealizowania socjalizmu, ale nawet zdobycia przeciętnie europejskich warunków walki klasowej prolatarjatu bez obalenia panowania najazdu nad krajem — ujawniła się, ujawnić się musiała zaraz przy pierwszych krokach P. P. S. Że P. P. S. stała się partją narodową, było to konieczne, nieuniknione i, wobec tego, zupełnie naturalne. Nie podobna jednak ukrywać faktu, że przybranie charakteru narodowego przez partję klasowo-proletarjacką groziło, a przynajmniej mogło grozić jej poważnym niebezpieczeństwem. Mianowicie niebezpieczeństwem osłabienia pozycji klasowej, zaniedbania obowiązków walki ekonomiczno-społecznej w interesach mas pracujących, natomiast wysunięcia na plan pierwszy zadań walki narodowej z najazdem, bez względu na to, czy nie odbiłoby się to ujemnie na samym charakterze naszego ruchu robotniczego, tak jeszcze nieustalonego i płytkiego. Wprawdzie P. P. S. przedrozłamowa niebezpieczeństwa tego uniknęła. Nie zboczyła ona z prostej drogi walki o wyzwolenie ekonomiczne i społeczne mas pracujących miejskich i wiejskich. Jej charakter narodowy nie przeszkodził jej pozostawać zawsze partją szczerze socjalistyczną. Ale, dopóki istnieją nasze wyjątkowe stosunki polityczne, dopóki panowanie najazdu pozostaje głównym czynnikiem naszego życia, najstraszniejszym hamulcem wszelkich reform postępowych, dopóty niebezpieczeństwo to nie zniknie. I partja musi się z tym stale liczyć, zwłaszcza, że obecna chwila piętrzy przed nią nowe, nieznane dawniej trudności.

Bo faktem jest, że P. P. S. weszła dziś na nową drogę, odmienną od przedrewolucyjnej. Weszła na nią w warunkach zupełnie innych niż te, w jakich rozpoczynała swą działalność dwadzieścia lat temu. Istota partji pozostała niezmienną. Jak wówczas, tak i dziś P. P. S. jest partją klasową mas pracujących, partją socjalistyczną o wybitnych cechach narodowych, dążącą do wyzwolenia ludu z więzów wyzysku, kraju zaś z kajdan najazdu. Ale ta nowa droga, którą teraz poczyna coraz pewniej kroczyć, jest tak odmienna od tradycyjnej, że wywołuje coś jakby zaniepokojenie, czy w dalszym swym rozwoju kroczenie po tej drodze nie doprowadzi P. P. S. do odstrychnięcia się od obowiązku obrony interesów ekonomiczno-społecznych masy pracującej. Kwestja, czy nacisk, jaki P. P. S. dziś kładzie na konieczność przygotowywania się do walki zbrojnej z caratem, nie oddali jej od

zadań partji **socjalistycznej**, jest kwestją, godną najżywszej uwagi. I dla tego pozwoliłem sobie podnieść ją w tych paru słowach, którebym (o ile to jest możliwe) chętnie widział na łamach „Przedświtu“ — zaopatrzone w odpowiedź Szanownej Redakcji. *Lojalny.*

Chętnie czynimy zadość życzeniu tow. Lojalnego. Porusza on bowiem sprawę pierwszorzędnej wagi, choć przychodzi nam żałować, że nie rozwinął swej myśli szerzej, nie sformułował swego „zaniepokojenia“ dokładniej, opierając je na czymś bardziej konkretnym od prostych przypuszczeń. Zwłaszcza, że przypuszczenia swe osłabia powołaniem się na dotychczasowe dzieje P. P. S., zupełnie nie uprawniające do tego rodzaju „zaniepokojenia“, jakie nurtuje tow. Lojalnego. Uznaje on przecież, że „P. P. S. przedrozłamowa niebezpieczeństwa tego uniknęła. Nie zboczyła ona z prostej drogi i t. d.“ Skąd tedy niepokój o P. P. S. dzisiejszą?

Czym się różnimy od tej P. P. S. dawnej, przedrozłamowej? Wybitnie narodowa fizjognomia naszej partji w pierwszym okresie jej istnienia (1893—1904) ani o krok nie zwężiła przepaści, oddzielającej nas od wszelkich ugrupowań partyjnych, występujących pod oficjalną firmą „narodową“. P. P. S. stale reprezentowała — że użyjemy tu wyrażenia pierwszych komunistów polskich na emigracji — „inną, przeciwną im ojczyznę“, stale musiała toczyć walkę nieprzejednaną i z temi odłamami „narodowemi“, które opuszczały na czas pewien grunt ugodowy i nawet operowały frazeologją powstańczą. Podstawa klasowa naszej partji nigdy nie pozwoliła jej na zbliżenie się z obrońcami interesów polskich klas posiadających, jakkolwiek jej antagonistom z obozu esdeckiego zawsze wydawało się to zupełnie naturalnym, logicznie wypływającym z ideologji „socjalpatrjotyzmu“ i t. d. Złożyły się na to dwie zasadnicze przyczyny. Z jednej strony bardzo daleko posunięte zróżnicowanie się klasowe naszego społeczeństwa, z drugiej — zupełna obcość naszych klas posiadających wszelkim czynnikom walki.

Czy się dziś co pod tym względem zmieniło? Nikt chyba nie zaprzeczy, że antagonizmy społeczne u nas w l. l. 1905—1911 chyba się jeszcze bardziej pogłębiły. Jednocześnie wypadki l. l. 1904—1906 przekonały jaknajbardziej namacalnie, że **jedynym** pierwiastkiem walki w społeczeństwie naszym jest masa pracująca z proletarjatem miejskim na czele. Znaczy to, że walka z najazdem, walka narodowa, nie wychodząca ze stanowiska obrony interesów tych mas pracujących, zgóry skazana jest na klęskę. To też nawet gdyby się i poza nami znalazły żywioły, szczerze dążące do walki orężnej z na-

jazdem, musiałyby one stanąć na gruncie ludowym, zrywając z egoizmem klasowym warstw posiadających. I właśnie na te żywioły my moglibyśmy raczej oddziałać w naszym duchu, gdy przeciwnie ich oddziaływanie na nas nie może mieć żadnej podstawy. Pod tym względem niema różnicy między dawną P. P. S. a nami. Natomiast istnieje różnica wręcz odmiennego charakteru.

Jeśli przeciwko wpływom z prawej strony dawna P. P. S. okazała się dobrze opancerzoną, to rozwój wypadków ujawnił jej ogromną słabość pod innym względem. Hasło niepodległości, przyjęte przez nią jako dogmat naczelny całokształtu życia partyjnego, okazało się zbyt luźnie z życiem tym związane. Nie było ogniw, łączących codzienną pracę agitacyjną i organizacyjną, z tym ideałem programowym, który wypisano ognistemi zgłoskami na sztandarze partyjnym. Partja przy rozpoczęciu działalności zdobyła się na program odrębny, swoisty, wypływający konsekwentnie z całokształtu stosunków politycznych ciemiężonego kraju, ale nie zdobyła się przy dalszym rozwoju działalności praktycznej na wytknięcie sobie drogi, prowadzącej do realizacji tego programu.

Sposoby zdobycia niepodległości, formy walki o nią — wszystko to nie zaprzątało zupełnie uwagi działaczy partyjnych, zaprzątniętych całkowicie agitacją ekonomiczną i polityczną, propagandą zasad socjalizmu i ideałów programowych, organizacją dla celów tej agitacji i propagandy kołek robotniczych i t. d. Przeniesiono na grunt nasz żywcem metody działalności socjalistycznej skąd inąd, skorzystano z olbrzymiego materjału doświadczeń socjalistów zachodnio europejskich, żyjących w warunkach konstytucyjnych, ale odrębność zadań socjalizmu polskiego uwzględniano chyba tylko w formie organizacji i w zabiegach samoobrony konspiracyjnej.

To też, kiedy sytuacja polityczna, stworzona dzięki klęskom caratu na Dalekim Wschodzie, wysunęła żądanie przejścia od agitacji i propagandy idej socjalistycznych do czynu rewolucyjnego, dawna P. P. S. musiała potoczyć się w kierunku najmniejszego oporu. Nie przygotowana zupełnie do podjęcia walki w myśl swych wskazań programowych, uległa parciu „żywiołowości“, utożsamiła się z rewolucją wszechrosyjską, przyjęła jej dążności za swoje i zmarnowała ten olbrzymi kapitał powagi, jakim się w przeddzień wybuchu walki w całym społeczeństwie cieszyła. Pod rządami „lewicy“ zeszła do roli jednej, wprawdzie najsilniejszej liczbowo i moralnie, z grup esdeckich, tłumiąc w swym łonie wszelkie zapoczątkowania, zdążające bodaj w samym ogniu walki do zerwania z jałowym szablonem i do wytknięcia dróg nowych.

Z dotkliwej, krwawej porażki wynieśliśmy ciężko okupione doświadczenie. Przy skrzypie szubienic dojrzewała odrodzona myśl p. p. s.-owa. Wśród ponurego przygnębienia stratowanego klęską kraju krystalizowało się to, czego brakowało w życiu dawnej przedrewolucyjnej P. P. S. W dniach potęgującej się reakcji i rozwijania się kontrrewolucyjnego „konstytucjonalizmu“ rosyjskiego utrwaliło się w umysłach przekonanie o konieczności natychmiastowego rozpoczęcia przygotowań do nowej walki i przygotowania te rozpoczęto.

Tym się właśnie różni obecna P. P. S. od dawnej. Jak i dawnej nie grozi jej dziś żadne niebezpieczeństwo „z prawa“. Jednocześnie rozwój ustawiczny w kierunku wniosków, jakieśmy wysnuli z klęski ostatniej rewolucji, coraz bardziej będzie zmniejszał niebezpieczeństwo znalezienia się w takiej sytuacji fatalnej, w jakiej się znalazła dawna P. P. S. w roku 1905-ym. *Redakcja.*

Kronika ruchu socjalistycznego.

Z nastaniem letniego sezonu rozpoczął się wielki ruch strejkowy wśród marynarzy i robotników portowych. W Anglji strejk, który objął przeszło 100.000 robotników portowych, dobiega końca. W portach francuskich, szczególniej w Marsylji, strejk rozwija się prawidłowo. Ruch obejmuje stopniowo i Belgję, gdzie Gandawa pierwsza wyruszyła do boju jeszcze w kwietniu. W Rosji nawet, w Odesie, zauważyć się daje silna tendencja strejkowa wśród marynarzy. Powstało specjalne pismo: „Marynarz“ (Morjak), którego wyszło kilka numerów. „Morjak“ jest organem marynarzy na Czarnym Morzu.

* * *

Belgja. Optymistyczne nadzieje opozycji na szybkie zwycięstwo kartelu przy wyborach zawiodły. Klerykali zwyciężyli, podnosząc swą większość w parlamencie do 16 głosów. Socjaliści zdobyli 4 nowe mandaty, stracili jeden. Po ogłoszeniu rezultatu wyborów w przemysłowej Walonji spontanicznie wybuchnął strejk powszechny, który groził przerodzeniem się w otwarty rokosz. W Brukseli, Bruges, Leodjum i Verviers żandarmerja strzelała do ludu. Powołano pod broń rezerwy i gwardję obywatelską. Nadzwyczajne zebranie Głównej Rady Belgijskiej Partji Robotniczej położyło kres „żywiołowym“ rozruchom, wzywając lud roboczy do spokoju i świadomej akcji o zniesienie pluralnego systemu wyborczego. Po-

mimo prowokacji w Leodjum, gdzie żandarmerja dała salwę do ciżby, zamkniętej w Domu Ludowym; pomimo wzburzenia w prowincji Hainaut, pomimo trupów i rannych w Leodjum, Verviers i Bruges, towarzysze belgijscy na odzew swej Rady jak jeden mąż wrócili do pracy, gotując się do wywołania w całym kraju powszechnego strejku, gdyby obiecana reforma § 47 konstytucji nie przyszła do skutku.

Dnia 30 czerwca zbierze się w Brukseli nadzwyczajny kongres partyjny, który zdecyduje, kiedy i w jakiej formie wypowie się wzburzony lud. Tow. belgijscy dali przykład rzadkiej odwagi i zrozumienia sytuacji. Mimowoli sięgamy pamięcią w przeszłość „rewolucji 1905 r.“ u nas, kiedy byle chłystek narażał tysiące ludzie na głodówkę i porzucanie pracy gwoli platonicznej solidarności z „wszechrosyjskim proletarjatem“. Nie zawahano się nazwać po imieniu prowokatorskich zabiegów garstki jakichś „żywiołowców“ belgijskich, którzy pchali wzburzone masy pod kule i bagnety żołdactwa. Nam swego czasu zabrakło siły i słów nazwać „socjal-demokratyczną“ manifestację 1 Maja w Alejach Jerozolimskich niecną prowokacyą!

Sprawie wyborów w Belgji poświęcimy dłuższy artykuł.

Niemcy. W okolicach Sztrasburga znajduje się duża fabryka lokomotyw, należąca do Alsackiego Towarzystwa konstrukcji mechanicznych, i zatrudniająca 2000 robotników i 300 urzędników. Dyrektorem fabryki jest niejaki Heyler, sympatyzujący z Francją jako Alzatczyk. Hakatystyczna intryga zrobiła zeń bohatera narodowego, przypisując mu czyny i zamiary zgoła fantastyczne. Sprawa nabrała kolosalnego rozgłosu, kiedy rząd cofnął obstalunki w fabryce poczynione i przed 2,300 pracowników fabryki stanęło widmo głodu. Sejm Alzacji i Lotaryngji napiętnował postępowanie rządu niemieckiego, co wywołało naturalnie replikę ze strony Wilhelma II, który w prywatnej rozmowie z burmistrzem Sztrasburga zagroził Alzacji i Lotaryngji aneksją pruską! Prywatna rozmowa kajzera dostała się na szpalty prasy europejskiej i wywołała formalną burzę w parlamencie berlińskim. Tow. Scheideman energicznie wystąpił przeciwko absolutyzmowi Wilhelma. „Prusy to Syberja Niemiec“ wołał tow. Scheideman. Kanclerz opuścił salę obrad. Doprawdy, iż tylko złej woli lub bezgranicznej głupocie przypisywać należy, że burżuazyjna prasa polska nie przestaje czynić zarzutów kosmopolityzmu i hakatyzmu socjalistom niemieckim. W sejmie pruskim jedynie towarzysze nasi gorąco wystąpili w obronie Polaków i Duńczyków. Tow. Borchardta policja usunęła siłą z sali sejmowej.

Bardzo ciekawa sprawa rozgrywa się obecnie wśród katolików niemieckich, zorganizowanych w Chrześcijańskich Związkach Robotniczych. Ze względu na działalność tej „ro-robotniczej partji“ i u nas w Polsce zatrzymamy się nieco dłużej nad tą sprawą. Chrześcijańscy robotnicy w Niemczech mają dwie organizacje. Jedną z nich stanowi grupa, skupiająca się około miasta Kolonji nad Renem. Grupa ta idzie bardzo daleko w swych „reformatorskich zamiarach“, przyjmując nawet ewangielików do organizacji. Druga grupa Ch-Deków niemieckich ma swe siedlisko w Berlinie i stanowi prawdziwie katolicką organizację, nie cofającą się przed hakatyzmem wyglądem Polaków.

„Polskie Zjednoczenie zawodowe“ stoi najbliżej grupy kolońskiej. Zdawna już rywalizują ze sobą dwie te grupy niemieckich Ch-Deków i odbierają błogosławieństwo papieskie. W roku 1909 orzekł Pius X w odpowiedzi na adres „kolończyków“:

„Proszę Boga, żeby pobłogosławił działalność waszą i cieszę się, że stosownie do nauk mojego poprzednika, Leona XIII, stworzyliście organizację robotniczą, która już tak wspaniałe wydała owoce. Godzę się na to w zupełności, że w chrześcijańskich związkach zawodowych tak skutecznie spełniacie apostolstwo i wspólnie z protestantami pracujecie nad utrzymaniem ducha chrześcijańskiego“.

W roku bieżącym odpowiedział papież na adres „berlińczyków“ nietylko takiemi samemi komplementami, lecz równoczesnym... potępieniem „kolończyków“.

Odnośny ustęp drugiej — dla „berlińczyków“ przeznaczonej odpowiedzi — brzmi:

„Znam Wasze zasady i Wasze dążenia, a także różnice, które Was dzielą od innych organizacji. Pochwalam Was i uznaję Was i wszelkiemi siłami staram się, aby Wasze zasady przyjęte były przez wszystkich. Tych drugich nie pochwalam (reprobo); nie potępiam ich, bo potępienie nie jest moją rzeczą, **ale ich zasad, które są fałszywe. nie mogę uznać** (aprobare non possum)“.

Tedy, jak zawsze, kler i oficjalny jego naczelnik rzymski stanęli po stronie hakatystów. Zwycięstwo kierunku berlińskiego wywoła zatargi „Zjednoczenia Zawodowego“ z władzą duchowną i prawdopodobnie rozbije organizację, oddając polski lud roboczy na Zachodzie Niemiec, na Górnym Śląsku i w wielu innych okolicach zupełnie w ręce niemieckiego duchowieństwa, które używa wpływu swego do niemczeuia ludu naszego.

Szwecja. Tow. Lindhagen, socjalistyczny burmistrz Sztokholmu, zgłosił w Izbie posłów (storting) odważny projekt zaprowadzenia na drodze pokojowej republikańskiej formy rządów w Szwecji. Rzecz prosta, iż śmiała ta inicjatywa przeraziła burżuazyjnych posłów stortingu, którego przewodniczący chciał nie dopuścić do dyskusji nad projektem, powołując się na pierwszy paragraf zasadniczych praw obowiązującej konstytucji. Paragraf ten głosi, że Szwecja jest monarchją. Jednak tow. Branting i tow. Lindhagen w rzeczowych replikach osiągnęli to, że projekt odesłano do komisji, rozpatrującej projekty do zmiany obowiązującej konstytucji. Kwestja przemianowania Szwecji na republikę może mieć dla nas kolosalne znaczenie. Szwecja jest zdecydowanym wrogiem caratu i gorącym przyjacielem demokratycznej Finlandji. Nawet dzisiejszy rząd szwedzki zdaje sobie sprawę z zawikłań, jakie zachłanność czarno-secinnej „konstytucyjnej“ Rosji w stosunku do kresów wywołać może.

Rząd szwedzki przedłożyl stortingowi projekt próbnej mobilizacji, tow. Branting początkowo chciał nie występować zasadniczo przeciw próbnej mobilizacji, gdyż sądził, że ograniczy się ona do kilku pułków i będzie trwała bardzo krótko. Wobec tego chciał tylko ograniczyć próbną mobilizację i zażądać większego odszkodowania dla powoływanych robotników. Lecz gdy przyszedł projekt rządowy pod obrady, wówczas Branting, jak sam tłómaczy w liście do berlińskiego „Vorwärtsu“ — zobaczył, że projekt przedstawia się znacznie groźniej, niż początkowo sądził. Inny natomiast towarzysz z frakcji socjalistycznej tow. B. Erikson wystąpił z wnioskiem stanowczego odrzucenia przedłożenia rządowego. Sądzi on, że próbna mobilizacja spadnie tylko ciężarem na barki robotnika i stanie się pretekstem rozszerzenia czasu służby wojskowej dla żołnierzy.

Tow. Branting tłómaczy, że nie może być zwolennikiem hasła natychmiastowego rozbrojenia Szwecji, jak tego żąda sztokholmska organizacja. Nie może wobec tego przyklasnąć tym hasłom, któreby pozbawiły kraj siły obronnej w takiej sytuacji, jak obecna. Nie osłabia to jego zasadniczego wrogiego stanowiska wobec zbrojeń i militaryzmu, jest tylko zdania, że, mając pod bokiem chciwą a uzbrojoną Rosję, Szwecja musi zawsze pamiętać o obronie.

Austrja i Węgry. Rozruchy rewolucyjne w Budapeszcie i dwa terorystyczne zamachy wysunęły sprawy austro-węgierskie na plan pierwszy.

W chwili, kiedy Europa cała pozostawała jeszcze pod wrażeniem strzałów, które padły w sejmie węgierskim do pre-

zydenta Tiszy, rozległ się huk strzałów w Zagrzebiu, skierowanych przeciw dyktatorowi węgierskiemu w Chorwacji — komisarzowi królewskiemu Cuvajowi.

Psychologiczne tło obu zamachów jest to samo. Tisza swoją brutalnością naruszył podwaliny konstytucji węgierskiej, przeprowadzając wbrew regulaminowi, w sposób nieprawny, ustawę wojskową. Tisza doszedł do tej uchwały tylko drogą pospolitego gwałtu, wyrzucając opozycyjnych posłów z sali posiedzeń przy pomocy całej kompanji policjantów z komisarzem Pawlikowskim na czele. Cuvaj brutalną stopą podeptał konstytucję chorwacką, kiedy naród chorwacki gotował się do zasadniczej walki o prawnopolityczną samodzielność i niezależność od Węgier. W chwili, kiedy zwycięstwo koalicji podczas wyborów było zapewnione, bo ideja samodzielności dotarła do najszerszych kół społecznych — zaprowadzono w Chorwacji absolutyzm, aby ideję samodzielności zniszczyć przy pomocy wyjątkowych represji. Zarówno w Budapeszcie, jakoteż w Zagrzebiu odpowiedziano strzałami do reprezentantów absolutyzmu na Węgrzech i w Chorwacji. Oba fakty są dla Austrji jako całości państwowej wręcz zabójcze, zwłaszcza o ile przedłużanie stanów wyjątkowych pozwoli utrwalić kierunek politycznej myśli, opartej na najgłębszej nienawiści do Austrji.

Pojedyńcza narodowość, jeden naród, za słaby jest, by narzucić siłą faktu swe panowanie innym czy to w Austrji, czy na Węgrzech. Jednak każda narodowość w państwie austro-węgierskim ma dostateczną siłę, by rozwijać się i otrzymywać niezbędne koncesje narodowościowe. Nadzieje, że po reformie wyborczej do parlamentu wiedeńskiego walka klasowa zastąpi walkę narodowościową w Austrji — zawiodły. Czynniki narodowościowe po reformie tej z podwójną siłą zaczęły działać. W Austrji jak na dłoni widać, że sprawa narodowościowa jest o wiele trudniejszą do załatwienia, niż to się wydawać mogło. Zaś z punktu widzenia prawno-państwowego Austro-Węgry przedstawiają różnobarwną mozaikę ustrojów, w ciągłej walce będących. „Mamy państwo katolickie, z prawami, które nie umierają, z instytucjami, które żyć nie mogą, ze zjednoczeniem prowincji, które nie mogą się połączyć, nie są też w stanie rozłączyć się, z krajami korony, o ustroju średniowiecznym, państwo, które narody niezorganizowane, bez praw, chcą zniszczyć.“ („Der Kampf“). Język niemiecki uważany jest dotąd za język państwowy, co doprowadza Czechów do wściekłości. W armji Niemcy zajmują dominujące stanowiska. Przeszło 9,000.000 Niemców w Austrji ma 6 uniwersytetów. Stara zasada rządu: zjednoczenie ras w rasie giermańskiej, zjednoczenie religji

w kościele katolickim coraz częściej i coraz widoczniej zawodzi. Socjalizmowi w Austro-Węgrzech przypadła wielka i zaszczytna misja zaprowadzenia sprawiedliwości wśród zwalczających się ludów. Absurdalne „proroctwa“ o rozpadnięciu się monarchji po śmierci Franciszka Józefa zastąpi mocna wiara w odradzającą działalność partji socjalistycznych, które z dysonansów czesko-niemiecko-rusko-polsko-chorwacko-węgierskich, uczynią piękną, międzynarodową harmonję. Widomym symbolem tej harmonji będzie Międzynarodowy Zjazd Socjalistyczny we Wiedniu. Symbolem tej harmonji był też obchód w dniu 24 czerwca 60 letniej rocznicy urodzin tow. Wiktora Adlera. Człowiek ten od roku 1880 wszystkie swe siły, cały swój czas i całe mienie poświęca ruchowi robotniczemu. Na kongresie w Hainfeld zjednoczył rozbitą na dwa zwalczające się kierunki Austrjacką Socjalną-Demokrację. Wierzymy mocno, iż na schyłku dni swoich potrafi zażegnać ostry zatarg separatystyczny Czechów i Rusinów. Gorący przyjaciel Polski, jeden z wybitnych obrońców naszego kierunku w Międzynarodówce, tow. Adler niejednokrotnie autorytetem swoim utrącał machinacje „naszych najserdeczniejszych“ w Biurze Międzynarodowym i na zjazdach Międzynarodówki.

Redakcja „Arbeiter Zeitung“, parlamentarna grupa posłów, egzekutywa partyjna i zawodowa, wydały na cześć Adlera bankiet, który zgromadził przeszło 180 osób. Z Niemiec przybyli tow. Bebel i Dietz. Prócz nich reprezentowane były bratnie organizacje: ukraińska, węgierska, czeska, (centraliści). Z Francji tow. Jaurès, Dubreuilh, Vaillant i redakcja L'humanité nadesłali depesze. Vandervelde (Belgja) i Askelrod (Rosja) umieścili okolicznościowe artykuły w „Der Kampf“.

I my ze swej strony składamy na łamach „Przedświtu“ serdeczne życzenia temu bojownikowi sprawy robotniczej, człowiekowi niepospolitego umysłu i rzadkiej prawości charakteru.

Wobec zajść w Budapeszcie, które odbijają swym charakterem od zwykłych „obstrukcji“ w Austro-Węgrzech, nie od rzeczy będzie podać kilka cyfr, charakteryzujących socjalizm na Węgrzech. Według ogłoszonego w początkach kwietnia r. b. sprawozdania Centralnego Komitetu Węgierskiej Partji Socjalistycznej ilość członków, płacących regularnie podatek partyjny, wynosiła w r. 1911 — 52,725 osób, z czego 1,537 kobiet.

W ciągu roku ubiegłego partja zorganizowała 621 zgromadzeń publicznych z porządkiem dziennym: powszechne prawo wyborcze, reforma wojskowa i drożyzna. Zorganizowano jeszcze 242 zgromadzenia publiczne, na których mówcy

przemawiali po niemiecku, rumuńskn i serbsku. Na czele partji stoi 255 funkcjonarjuszy, agitatorów w Budapeszcie. Urządzili oni w r. ub. 1,658 konferencji, w tym 1,196 konferencji w stolicy kraju. Wygłoszono przeszło 400 naukowych odczytów. Centralnym organem partji jest dziennik „Nepszawa" (Naprzód), objętości 16 stron druku. Prócz tego wychodzą 3 pisma w języku niemieckim, miesięcznik w języku madziarskim, 3 tygodniki madziarskie na prowincji, 1 tygodnik serbski, 1 słowacki, 1 włoski i 1 rumuński. — Prasa partyjna miała 112 procesów.

Organizacje zawodowe liczą przeszło 100 tysięcy członków i mają kilkanaście pism zawodowych.

Do największych organizacji należą drukarze, murarze i metalowcy oraz robotnicy rolni.

Japonja. Ruch robotniczy w Japonji nie idzie w parze z przemysłowym rozwojem tego kraju, w masy ludowe nie przeniknął duch modernizmu. Warunki pracy i płacy roboczej w wielkich fabrykach Tokio są opłakane. W roku 1907 w przemyśle włóknistym 92% ogółu pracowników stanowiły kobiety i dzieci nieletnie, zakupione nieraz u rodziców. Ruch zawodowy jest zaledwie napoczęty wśród metalowców i robotników budowlanych. Życie klasy robotniczej, rekrutującej się przeważnie z biednych wieśniaków stoi na bardzo niskim poziomie. Japończyk znany jest naogół ze swego wegieterjanizmu, który wystarczał pracownikowi na roli, zaś w dobie obecnej, w wielkich środowiskach przemysłowych wyniszcza organizm robotnika, czyniąc go więcej dostępnym wszelkim chorobom zawodowym. A trzeba dodać, iż rząd niemiłosiernie opodatkował jarzyny, sól, s a k i i „soję". W okresie 1900—1917 roku produkty spożywcze podrożały o 30%, kiedy zarobki podniosły się zaledwie o 20%. Rząd po raz pierwszy w roku 1902 zgłosił projekt prawodawstwa robotniczego. Wojna rosyjsko-japońska, która wraz z wojną chińsko-japońską pochłonęła 2 miljardy franków, opłacone przez lud japoński, rozwiała w niwecz zabiegi rządu. W roku 1909 zgłoszono ponownie cały szereg praw robotniczych: ustanowienie minimum wieku (12 lat) dla robotników, zatrudnionych w wielkim przemyśle; zniesienie pracy nocnej od 10 wieczór do 5 rano dla robotników poniżej lat 16; ustanowienie 12 godzinnego dnia roboczego dla kobiet i dzieci; niezatrudnianie tych ostatnich przy fabrykacjach szczególnie szkodliwych dla zdrowia. Te minimalne projekty praw robotniczych Izba poselska odrzuciła znaczną większością głosów.

Ameryka. W Indjanopolis odbył się zjazd „Socialist Party" Stanów Zjednoczonych. Obesłany był przez 260 dele-

gatów, reprezentujących 150 tysięcy członków partji. Zjazd, mianował kandydatem socjalistycznym na prezydenta Stanów Zjednoczonych tow. Debsa, na wiceprezydenta tow. Seidla. Omówił szeroko sprawę stosunku do związków zawodowych, którą załatwił w duchu autonomji związków. A co najważniejsza — zjazd uchwalił nowy program, nader szczegółowy i obszerny.

W części zasadniczej program zgodnie ze znanym faktem (względnego) obniżania się zarobków w Stanach Zjednoczonych — stwierdza fakt zaostrzania się walki klasowej: „Pomimo powiększenia liczby maszyn, oszczędzających pracę i udoskonalonych metod w przemyśle, które zmniejszają koszt wytwarzania, udział wytwórców w plonie pracy staje się coraz mniejszym, a ceny wszystkich przedmiotów, niezbędnych do życia, wciąż rosną". Partja zwraca się nie tylko do robotników przemysłowych, lecz także do fermerów: „Fermerzy w każdym Stanie są obdzierani za pomocą wzrastających cen na narzędzia i maszyny i za pomocą wyśrubowanych opłat dzierżawnych, taryf przewozowych i opłat za przechowywanie produktów rolnych".

Program wiernie odzwierciadla ten fakt, iż społeczeństwo amerykańskie zostało wydane na łup oligarchji finansowej, trustów i kartelów:

„Klasa pracująca jest wystawiona na zabójcze warunki pracy, na straszne a zbyteczne niebezpieczeństwo śmierci lub kalectwa, jest zewsząd otoczona murami wyroków, zakazów sądowych i niesprawiedliwych praw i jest bezustannie wydaną na pastwę kontrolującej kraj oligarchji bogaczów". „Prawa przeciwtrustowe, ograniczenia i regulacje kolei, wraz z prześladowaniami, oskarżeniami i badaniami, opartemi na takich prawach, okazały się całkowicie jałowemi i śmiesznemi". W Stanach Zjednoczonych partjami dominującemi są, jak wiadomo, republikańska i demokratyczna; obie są sługami oligarchicznego ucisku. „Wobec tych klęsk, tak oczywistych, iż wszyscy myślący badacze są niemi przerażeni, przedstawiciele republikańskiej i demokratycznej partji, oraz wszystkich partji reformatorskich w ciałach prawodawczych pozostają wiernemi sługami sprawców ucisku".

Po dłuższej a szczegółowej dalszej analizie ustroju kapitalistycznego wogóle, a przejawów tegoż w Stanach Zjednoczonych w szczczególności program formułuje na dziś żądania szczegółowe.

Ciekawe są przedewszystkim punkty, dotyczące „upaństwowienia":

„ 1. Kolektywną własność i demokratyczny zarząd kolei, telegrafów drutowych i bez drutu, telefonów, transportów

ekspresowych, linji okrętowych oraz wszystkich innych społecznych środków transportu i komunikacji, jakoteż wszystkich gałęzi przemysłu, prowadzonych na szeroką skalę.

2. Natychmiastowe nabycie przez municypalności (miasta i gminy), stany, lub rząd federalny wszystkich elewatorów zbożowych, rzeźni, składów żywności i innych środków przechowywania i podziału produktów spożywczych, dla obniżenia obecnego nadmiernego kosztu środków do życia.

3. Rozszerzenie terenu własności publicznej z włączeniem kopalń, kamieniołomów, studzien naftowych, lasów i sił wodnych.

4. Dalsze środki zachowania i rozwoju bogactw naturalnych dla użytku i zysku całego ludu:

a) przez naukową hodowlę lasów i ochronę drzewa;

b) przez pozyskanie dla uprawy obszarów suchych lub błotnych;

c) przez przebudowę urządzeń dla zatrzymywania wód bieżących i wykorzystania siły wodnej;

d) przez powstrzymanie obecnego nadmiernego trwonienia sił ziemi i produktów kopalń i źródeł naftowych.

5. Kolektywna własność ziemi, gdzie to jest wykonalne; w tych zaś razach, gdzie taka własność nie jest wykonalna, wzięcie na rzecz społeczeństwa przez opodatkowanie rocznej wartości dzierżawnej całego obszaru ziemi, trzymanej dla spekulacji lub wyzysku.

Własność kolektywna i demokratyczne kierownictwo systemu bankowego i monetarnego".

Dalej zastępuje dział „bezrobocia" oraz szczegółowe „żądania przemysłowe", wśród których znajdujemy „minimalną skalę zarobkową" i usunięcie dobroczynności publicznej z zastąpieniem jej przez system ubezpieczenia.

Wkońcu idą „żądania polityczne", wśród których obok tradycyjnych, socjalistycznych żądań znajdujemy „obalenie monopolowej własności patentów i zastąpienie jej przez własność społeczną"; zniesienie senatu i prawa „veta" prezydenta; rozciągnięcie rządów demokratycznych na wszystkie terytorja Stanów Zjednoczonych; wybory prezydenta i wiceprezydenta bezpośrednim głosowaniem ludu; obalenie władzy, przywłaszczonej przez Trybunał Najwyższy Stanów Zjednoczonych co do decydowania o konstytucyjności praw, uchwalonych przez Kongres. Prawa narodowe mają być odwoływane jedynie przez akt Kongresu lub przez głosowanie całego narodu, przez referendum; obalenie obecnych ograniczeń, dotyczących poprawek konstytucji, tak, iżby ta mogła być poprawiona powszechnym głosowaniem większości wyborców; zwołanie konwencji dla rewizji konstytucji Stanów Zjednoczonych.

VII. Rada partyjna.

Świeżo odbyła się siódma z kolei Rada naszej partji z udziałem C. K. R. i wszystkich wydziałów. Po wyczerpujących sprawozdaniach z poszczególnych działów roboty i dyskusji nad materjałem, dostarczonym przez referentów, przyjęto następującą uchwałę:

„Rada, po wysłuchaniu sprawozdań C. K. R. i Wydziałów, stwierdza, że głównym źródłem licznych niedomagań naszego ruchu, po za warunkami politycznemi zaboru rosyjskiego, jest zbytnia szczupłość dochodów partyjnych, i wzywa wszystkich towarzyszy, by z daleko większą niż dotąd energją starali się o poprawienie — za pomocą stałej i wytrwałej w tym kierunku pracy — finansowego stanu partji“.

Większa część dwudniowych obrad Rady poświęcona była sprawom organizacyjnym, tak krajowym jak i zagranicznym. Poczyniono pewne zmiany w ustawie O. Z., omówiono sprawę sekretarjatu tego ostatniego, wytknięto ścisłą dyrektywę przyjmowania napowrót do Partji wydalonych w r. ub. towarzyszy, utworzono nową instytucję dla załatwiania spraw jaknajściślej konspiracyjnych i t. d. Uchwały do tych punktów porządku dziennego nie nadają się do publicznego ogłoszenia, tak samo jak powzięta jednogłośnie uchwała w sprawie Chełmszczyzny.

SPRAWOZDANIA.

Tensam. W chwili ciężkiej i trudnej. Warszawa, 1912.

Zaiste, nic nowego pod słońcem! Przejrzawszy tę broszurkę, odrazu znajdziemy się w atmosferze plugawej pamięci „Kraju“ petersburskiego, rozmaitych wyrobów Piltza, Scriptora itp. Stare, dobrze znajome argumenty i wykrzykniki, biadania i strachy *ad usum* polityki ugodowej, mające zwrócić uwagę społeczeństwa na grożące mu klęski. Broszura poczyna się od analizy obecnego położenia Polaków w zaborze rosyjskim. „Wszystko, cośmy (??) zdobyli w dniach wolnościowych, kurczy się, nad wszystkim zawisła groźna nie-

pewność“. Liczbę posłów z Królestwa zmniejszono o dwie trzecie. Polskie szkolnictwo jest niemal już tylko tolerowane jako zło, którego nie było jeszcze czasu się pozbyć. Wolność stowarzyszeń i związków została ograniczona. Straciliśmy „Macierz Szkolną“, „Towarz. wpisów szkolnych“ i stowarzyszenia „Sokołów“. Kraj poniósł ciężką stratę przez wykup kolei Wiedeńskiej. Duma uchwaliła wyodrębnienie Chełmszczyzny. „Ta sama idea, która doprowadziła do skupu kolei Wiedeńskiej i do projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny, przenikać będzie w najbliższej przyszłości i inne sfery działalności państwowej, prawodawczej i administracyjnej“. Wszystko to jeszcze nie jest niczym tak strasznym, jak skutki, które rosnący ucisk może wywołać w łonie samego społeczeństwa polskiego. Bo posłuchajmy tylko, co się dzieje. Oto w „depresji, jaka ogarnęła społeczeństwo, dominującą nutą jest zachwianie się wiary, aby można było skutecznie pracować w kraju na drodze legalnej“; „szerzy się przekonanie, że cała nasza obrona parlamentarna jest z góry skazana na bezpłodność i że najlepiej byłoby wycofać się zupełnie z bezużytecznego posterunku“. Rozczarowanie ogólne osłabiło partję narodowo-demokratyczną, nie wzmacniając innych grup umiarkowanych. „Ani odarta z dawnego uroku Demokracja Narodowa, ani realiści, ani postępowcy — nie mają dziś dość siły, aby móc skupić dokoła siebie dostatecznie poważne zastępy i wywrzeć decydujący wpływ na bieg życia publicznego“. A grozi to przerażającym niebezpieczeństwem, gdyż „Wobec bankructwa idei legalności — może przyjść organizowanie się opinji publicznej poza istniejącemi stronnictwami jawnemi“. „Fatalność popycha nas więc znowu ku pochyłości“. A po tej pochyłości „może się dojść w końcu do „rządów“ tajnych“. Przedsmak tych „rządów tajnych“ wystraszony Scriptor redivivus widzi w akcji za „żałobą narodową“ z powodu oderwania Chełmszczyzny, w fakcie symptomatycznym, że „gdy znowu z podziemi zakiełkowała jakaś bezimienna „władza“, znalazła dla siebie odrazu grunt podatny, zdołała poddać swoim rozkazom nawet tych, którzy nie mieli ochoty iść za nią“. I „Tensam“ cofa się w dziedzinę przeszłości, opowiadając, jak to „garstka zapaleńców“ wznieciła powstanie 1863 r. Wprawdzie „Tensam“ nie obawia się powstania: „Nie grozi nam ani „powstanie“, ani ruchawka, ani żadne wogóle próby zbrojnych wystąpień“. Ale „gdyby się miało skończyć tylko na wrzeniu, to i wtedy kraj mógłby ponieść duże szkody, a klęską stałaby się każda forma lekkomyślnego wyładowania nagromadzonej energji, wszelkie wcielenie się w czyn idei fizycznego oporu“. Boi się tedy autor broszury „wrzenia“, zwłaszcza wśród młodzieży, i formułuje taką radę: „Na-

leży zająć stanowczą, odporną postawę, ile razy pojawiają się oznaki, wróżące, że znowu lekkomyślność zechce wyciągnąć dłonie po ster polskiego życia. Nie można tego uczynić potajemnie. Należy mówić i działać jasno, głośno, wyraźnie". Oto program odrodzonego Scriptora. Że pachnie on już zdaleka denuncjacją, czuje to „Tensam" bardzo dobrze, to też reszta broszury jest poświęcona obronie zamierzonej kampanji ugodowców przed zarzutem denuncjacji. „Milczeniem niczego nie osłonimy, niczemu nie zapobiegniemy — pisze „Tensam", bo przecież żandarmi i tak korzystają z wydawnictw niepodległościowych, wychodzących za kordonem. Ruch niepodległościowy „do tego stopnia jest propagowany, że ma na usługach swych specjalną prasę, a nawet wytworzył już specjalną literaturę, obie naturalnie dla wszystkich dostępne", więc niema się czego ceremonjować... Niebawem zapewne przekonamy się, jak wygląda w praktyce proponowana przez „Tegosamego" kampanja denuncjatorska, prowadzona na łamach prasy warszawskiej.

LUŹNE NOTATKI.

Rousseau. — Popi-szpiedzy. — Propaganda powstańcza w Poznańskim.

Rousseau. Dwieście lat mija, jak przyszedł na świat wielki filozof, wielki pisarz, wielki reformator, jeden z tych, co „prawa człowieka i obywatela" przepowiedzieli na długo przed ich zrealizowaniem. Demokraci całego świata kształcili się i kształcą na dziełach Jana Jakóba Rousseau. W czasach, kiedy demokratyzm był czczą formułką, człowiek ten demokratyzm życiem swoim szczepił. Jakób Rousseau był pierwszym demokratą wśród plejady Encyklopedystów, co Rewolucję Francuską pismami swemi przygotowywali. Ani Voltaire, ani Diderot nie byli pisarzami ludu. Jeden Rousseau pisał dla ludu. Długie lata czekał ten wielki człowiek na uznanie. W dobie demokratyzacji powszechnej, w dobie wspaniałego rozkwitu zasad równości i sprawiedliwości, pisarz ten oceniony będzie należycie. Dziś uświadomiony lud roboczy na obu półkulach święcić będzie pamięć swego pierwszego pisarza. Robotnik i chłop polski winien pamiętać, że Jan Jakób Rousseau napisał projekt Konstytucji 3 maja, że wypowiedział po rozbiorze Polski te mocne słowa: Skoro pozwoliliście się pożreć, uczyńcie wszystko, by was nie strawiono!

Popi-szpiedzy. Urzędowa i czarnosecinna Rosja dokłada w ostatnich czasach starań, aby przygotować grunt dla anneksji Wschodniej Galicji i sąsiadujących z nią północnych części Węgier, zamieszkanych przez Rusinów. Robi się to wszelkiemi sposobami. Z jednej strony popiera się finansowo moskalofilów galicyjskich, z drugiej — zalewa się Galicję szpiegami wojskowemi, tak, że niema tygodnia, aby nie przyłapano jeśli już nie całej szajki, to bodaj dwóch-trzech przyjaciół hr. Bobrynskiego, trudniących się zdejmowaniem planów wojskowych, fotografowaniem fortów itd. Najnowszym sposobem przygotowywania najazdu rosyjskiego jest nasyłanie do Galicji popów prawosławnych, pochodzących z Galicji, a wyświęconych w Rosji. Popi ci prowadzą swą robotę w dwuch kierunkach:

nawracają ciemnych chłopów rusińskich, spropagowanych przez moskalofilów, na prawosławje i zajmują się szpiegostwem wojskowym. Dotychczas takich popów zjawiło się w Galicji czterech. Są to „otcy“ Iljeczko, Sandowicz, Hudyma i Cymbałko. Wszyscy zostali już aresztowani jako szpiedzy wojskowi. Ciekawe, czy los tych pierwszych wysłanników caratu powstrzyma od przyjazdu do Galicji następnych, przygotowujących się do analogicznej misji w seminarjach prawosławnych Żytomierza i Chełmu w liczbie kilkunastu osób?

Propaganda powstańcza w Poznańskim. W ostatnich czasach w Poznańskim i na Śląsku zabrano się do organizowania związków młodzieży na modłę „skautów“. W tym celu utworzono specjalną organizację o wybitnie hakatystycznym charakterze — „Jungdeutschland“. Do tej ostatniej niemieckie władze szkolne wciągają skwapliwie i polską młodzież gimnazjalną, uważając jej należenie do „Jungdeutschland“ za wodę na młyn hakatyzmu i giermanizacji. Ktoby się jednak mógł spodziewać, że organizacja hakatystyczna, popierana przez dyrektorów gimnazjum, księży katolickich i pastorów protestanckich, zacznie propagować ideje polsko-powstańcze na gruncie poznańskim! Tak jednak jest w rzeczywistości. Oto bowiem główny kierownik „Jungdeutschland“ w Poznaniu, major Reinecke, zwołuje pewnej niedzieli całą młodzież, należącą do związku, na większe ćwiczenia wojskowe w okolicy Poznania. Młodzież, zebrana w liczbie 500, otrzymuje następujący plan ćwiczenia: powstańcy polscy wpadają w nocy do Poznania, plądrują miasto, palą i uchodzą z łupami w lasy królewskie, należące do nadleśnictwa w Zielonce. „Jungdeutschland“ więc wyrusza, aby wytropić powstańców polskich, obozujących w lesie. Ciekawe, jakie myśli budzą się pod wpływem takich planów u młodzieży polskiej, z musu biorącej udział w ćwiczeniach „Jungdeutschland“?

PAWEŁ LAFARGUE.

Dopiero teraz możemy poświęcić kilka słów wspomnienia jednemu z cichych, światłych bojowników o lepszą przyszłość. Chcemy pisać o Pawle Lafargue'u, którego sokratesowska śmierć niejednego filistra przeraziła. Na miesiąc przed ukończeniem 70 lat, Lafargue, w pełni sił umysłowych i cielesnych, odbiera sobie życie, pozostawiając krótką notatkę, zakończoną słowami: Niech żyje socjalizm! Na grób człowieka tego, na wspólny grób małżeństwa Lafargue'ów, rzucamy więź kwiatów naszych, pomnąc na pracowite, popularyzacją wiedzy socjalistycznej wypełnione życie, pomnąc na historję ruchu socjalistycznego, która czyni Lafargue'a organizatorem zbrojnego powstania w dobie Komuny na prowincji francuskiej. Zwolennik socjalistycznych słów i czynów, zaciekle zwalczał anarchizm Bakunina w Hiszpanji, kiedy w r. 1872 pracował w Pierwszej Międzynarodówce. W zapale polemiki

ciężkie oskarżenie rzucił na tow. Juliusza Guesde'a, który podówczas był gorącym anarchistą, później zaś dozgonnym przyjacielem Lafargue'a. W socjalistycznym obozie 3-ciej Republiki, w której granice wrócił po amnestji w roku 1880, Lafargue zajął miejsce bliżej tow. Hervé'go i syndykalistów z C. G. T. niż tow. Jaurès'a i Guesde'a. „Nauczycielem ludów" nazwano Lafargue'a wobec licznych wydań jego broszur i dzieł, które ukazały się w językach: angielskim, niemieckim, włoskim, hiszpańskim, polskim, rosyjskim, fińskim, serbskim, bułgarskim itd. Odszedł cicho, jak mąż wiekiem dojrzały, w poczuciu spełnionych trudów i obowiązków.

Cześć jego pamięci!

Sprawozdanie rachunkowe Wydziału Zagranicznego P. P. S.

za 1910 rok.

PRZYCHODY.

	K. h.
Podatek partyjny	538·—
Składki na cele partyjne	2.102·38
Na więźniów i emigrantów — składki	182·22
„Przedświt" — sprzedaż i prenumerata poza obrębem zaboru rosyjskiego	1.366·41
Książki i broszury — sprzedaż i prenumerata poza obrębem zaboru rosyjskiego	16.154·04
Zwroty kosztów niektórych nakładów	1.098·97
Z kasy C. K. R. P. P. S. — Subwencja	50.952·02
	K. 72.394·04

ROZCHODY.

Wydatki organizacyjne i administracyjne		20.327·82
Na emigrantów — wydatki		1.371·81
„Przedświt".		
Honoraria	5.979·22	
Druk, papier, ekspedycja (z wyjątkiem ekspedycji do zaboru rosyjskiego) itp.	5.487·44	11.466·66
Książki i broszury.		
Własne nakłady	20.274·75	
Zakupno innych nakładów	10.296·87	
„ wydawnictw P. P. S. D.	6.012·83	
Ekspedycja (z wyjątkiem ekspedycji do zaboru rosyjskiego) i drobne wydatki	2.643·30	39.227·75
		72.394·04

Nr 7 Kraków, Lipiec 1912 Rok XXXI

Przedświt

Wobec wyborów do Dumy.

Skończyła się działalność III-iej czarnosecinnej Dumy carskiej — tego przedmiotu powszechnej nienawiści i pogardy. Syta zdobyczy, poczynionych na innoplemiennych „kresach“, syta krzywd, wyrządzonych ludowi bez różnicy narodowości, została rozwiązana. Rząd carski już obecnie szykuje się na całej przestrzeni państwa rosyjskiego do wykucia sobie nowego, takiegoż samego posłusznego i pożytecznego dlań narzędzia kontrrewolucji w postaci IV-tej Dumy. Zbliżają się tedy nowe wybory, rozegra się nowy akt tragikomedji rosyjskiej, tym haniebniejszej, że wezmą w niej udział obok żywiołów jawnie kontrrewolucyjnych i antyludowych również i takie, dla których „parlamentaryzm“ stołypinowski jest wrogiem nieprzejednanym.

Poza nami, N. Z. R., zwolennikami „Polski“ i partją S. R. w Rosji wszystkie inne organizacje polityczne biorą udział w wyborach. Obok dzielących się władzą z caratem wielkich właścicieli ziemskich i wielkich przemysłowców rosyjskich, do akcji przedwyborczej zostaną wciągnięte i żywioły opozycyjne, rezygnujące z walki rewolucyjnej, partje narodowe ujarzmionych przez Rosję „kresów“ oraz grupy esdeckie wszelkich narodowości, kierunków i odmian.

Wielki to tryumf kontrrewolucji, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy wszystko wskazywałoby na to, że w szerokich masach robotniczych gromadzi się nowy zapas energji rewolucyjnej. W takiej chwili usypianie tych mas przez wskazywanie im na Dumę jako na coś, co bodaj w pewnym stopniu ma je wyręczać w walce z caratem, jest poprostu zbrodnią. I taką zbrodnię popełniają esdecy rosyjscy wraz ze swojemi naśladowcami na gruncie polskim. Są bowiem pomocni rządowi w odgrywaniu przezeń komedji „parlamentaryzmu“ i łudzą proletarjat, odciągając go od zadań najżywotniejszych — przygotowywania się

do akcji rewolucyjnej o zdobycie rzeczywistego parlamentaryzmu.

Zwolennicy Dumy czarnosecinnej uciekają się do argumentu demagogicznego, zwalczając zwolenników bojkotu. Twierdzą oni, jakoby ci ostatni ulegali jakimś wpływom anarchistycznym czy syndykalistycznym i występowali przeciwko... parlamentaryzmowi. Tymczasem trzeba być bardzo zaślepionym patryjotą rosyjskim, aby uznać Dumę za parlament w znaczeniu europejskim. Gdzie niema konstytucji t. j. gwarancji elementarnych swobód obywatelskich — wolności słowa, druku, gromadzenia się, organizowania, zakładania jawnych partji politycznych i t. d. — tam nie może być mowy o parlamencie, chociażby nawet istniała jakaś karykatura pod tą nazwą. To też bojkotując tę karykaturę w postaci Dumy, nie tylko nie występujemy przeciwko parlamentaryzmowi, ale przeciwnie, zdążamy do realizacji parlamentaryzmu prawdziwego, który może być stworzony tylko na gruzach caratu. Wmawianie zaś w masy, że Duma jest istotnym parlamentem, może je tylko demoralizować politycznie, sankcjonuje bowiem ten system bezkarnego i nieodpowiedzialnego gwałtu, który reprezentuje „konstytucja“ rosyjska.

Dziś już wśród opozycyjnych zwolenników Dumy niema nikogo, ktoby uznawał ją za oręż, skuteczny w walce o jakieś zdobycze konstytucyjno-demokratyczne. Dzieje trzech Dum dotychczasowych pokazują dowodnie, że — albo Duma będzie taka, jakiej rząd potrzebuje dla swych celów — krajowych i zagranicznych — i w tym wypadku rząd będzie ją tolerował, albo też nabierze ona cech, dla rządu niemiłych — i wówczas rozpędzi on ją, a zmieniając jeszcze radykalniej pierwotną ordynację wyborczą, powoła do życia nowy „parlament“, zgodny z jego interesami i celami. Pozytywnej więc wartości Duma nie posiada — tego nie zaprzeczają nawet idący do niej esdecy.

Z tym złudzeniem, że Duma „zorganizuje“ dokoła siebie wszystkie klasy społeczeństwa rosyjskiego, dawno już rozstali się najwięksi optymiści „parlamentaryzmu“ rosyjskiego. Pokutuje natomiast jeszcze inne złudzenie, mianowicie, że Duma jest „trybuną“, z której się rozlega „niczym nie krępowane“, „wolne“ słowo opozycyjne (dawniej próbowano mówić „rewolucyjne“, ale dano temu spokój). Ale i to złudzenie jest już bardzo mocno nadwątlone skutkiem odpowiedniej taktyki rządu i większości rządowej w Dumie. Oto mówców opozycyjnych, pragnących użyć katedry dumskiej jako „trybuny“, traktuje się jak psów, nie dopuszcza się ich do głosu, zakrzykuje się ich

dzikiemi wrzaskami rozmaitych Markowów i Puryszkiewiczów, mowy ich w pismach są konfiskowane, wydawców pism za powtórzenie mów opozycyjnych skazuje się na kary pieniężne i t. d. Wprowadzono zwyczaj, że interpelacje, specjalnie przykre dla rządu, mogą być rozpatrywane przy drzwiach zamkniętych, co wyklucza możność publikowania tych interpelacji. Charakterystyczne świadectwo „skuteczności“ interpelacji złożył poseł socjalno-demokratyczny — Gegeczkori, stwierdzając, że każdy urzędnik, którego zbrodnie demaskuje interpelacja socjalnych demokratów, z reguły... awansuje. Zaiste można powinszować powodzenia zwolennikom używania Dumy jako „trybuny“. Niebawem czynownicy, tęskniący do awansu, będą się zapewne zwracali z prośbą o interpelację wprost do frakcji socjalno-demokratycznej, uważając to za najskuteczniejsze dla swej karjery.

Jałowość obecności posłów socjalistycznych w Dumie jest jasna, tak samo jak bezskuteczność oparcia o nią akcji antyrządowej poza Dumą. Jako „trybuna“ Duma ujawniła swą zupełną niepożyteczność. Może jednak socjaliści rosyjscy odłamu esdeckiego liczą na jakieś korzyści agitacji wyborczej?

Sytuacja, panująca w Rosji, nie daje nawet pola do wyzyskania okresu przedwyborczego dla szerzenia pewnych haseł, dla rozpowszechniania pewnych idej wśród mas ludności. Wszędzie, we wszystkich państwach konstytucyjnych, okres przedwyborczy odznacza się rozluźnieniem więzów, krępujących do pewnego stopnia swobodę wypowiadania się i agitacji obywateli w zwykłym czasie. W Austrji w tym okresie wolno zwoływać zgromadzenia ludowe bez otrzymania na nie pozwolenia policji. W Prusach w tym okresie przestaje obowiązywać paragraf kagańcowy, zakazujący przemówień polskich w okolicach, gdzie liczba Polaków nie dosięga 60%. Tymczasem w Rosji okres przedwyborczy jest okresem najbardziej wytężonej akcji policyjnej. Opozycjonistom nie tylko nie wolno zwoływać zgromadzeń, nie wolno im nawet otwarcie przyznawać się do opozycyjności, bo grozi im to wszelkiego rodzaju represjami, a przedewszystkim „wyjaśnieniem“ czyli poprostu utratą praw wyborczych. Nic bardziej nie charakteryzuje „parlamentaryzmu“ i konstytucji rosyjskiej, jak skrzętne ukrywanie właściwych poglądów i przez wyborców i przez kandydatów na „posłów“. Rozumieją oni, że ujawnienie właściwej fizjognomji politycznej oznaczałoby utratę wszelkich szans powodzenia przy wyborach. To też wśród kandydatów roi się w całej Rosji od „bezpartyj-

nych", „umiarkowanych" i nawet „prawicowców", którzy w Dumie, po wyborze, stają się „kadetami", „postępowcami", „trudowikami" i nawet socjalistami.

Agitacja otwarta, legalna w duchu antyrządowym jest i w okresie przedwyborczym tak samo niemożliwa, jak i podczas obrad Dumy. Pozostaje więc agitacja nielegalna, taka sama, jaką prowadzą partje antyrządowe codziennie, nie czekając okresu przedwyborczego. Ten ostatni więc nic nie zmienia, chyba tylko na gorsze, bo potęguje do najwyższego stopnia czujność władz policyjnych. Złudnym więc jest argument, jakoby z okresu przedwyborczego należało korzystać dla celów agitacyjnych.

Tak się przedstawia sprawa w Rosji, gdzie bądź co bądź w niektórych okręgach wybór „posłów" socjalistycznych nie jest niemożliwy, co prawdopodobnie jest głównym powodem trwania esdeków rosyjskich przy taktyce skrajnie oportunistycznej, szkodliwej dla sprawy walki rewolucyjnej z caratem. Ale u nas, gdzie grupy esdeckie, „utożsamiając się" ze swemi towarzyszami rosyjskiemi, z histeryczną gwałtownością przerzuciły się od taktyki bojkotowej do antybojkotowej, nawet i tego niema. W Królestwie Polskim stosunek wyborców kurji robotniczej do ogółu wyborców przedstawia się w następujący sposób:

	Przedst. robotn.	Ogół wyborców
Warszawa	3	83
Gub. Warszawska	4	104
Łódź	7	82
Gub. Piotrkowska	14	114
Gub. Radomska	1	61

W ten sposób o samodzielnym wyborze posła socjalistycznego u nas nawet w najbardziej przemysłowych gubernjach i miastach nie może być mowy. Kandydat esdecki, chcąc być wybranym, musiałby zdobyć sobie głosy wyborców burżuazyjnych, co jest najzupełniejszą utopją. I jedynie w imię tej utopji gryzące się między sobą grupy esdeckie propagują udział w wyborach. Bo przecież trudno przypuszczać, aby wierzyły one, że akcja przedwyborcza w naszych warunkach policyjnych nadawała się specjalnie do szerzenia myśli socjalistycznej chociażby w skastrowanej formie umiarkowańczo-esdecko-bundowskiej. Poprostu grupy te są przedstawicielkami centralizmu wszechrosyjskiego i z powodu tego centralizmu, pod hasłem „organicznego wcielenia" idą na rękę kontrrewolucji.

Tym większy obowiązek mamy zwalczać te szkod-

liwe zakusy wszędzie, gdzie słowo nasze ma dostęp. My nie wychodzimy z założenia możliwości czy niemożliwości wyboru własnego posła. Wysłanie bowiem naszych przedstawicieli do Dumy musiałoby pociągnąć za sobą zrzeczenie się naszych podstawowych dążności politycznych, jak również i naszych rewolucyjnych wskazań taktycznych. Ani niepodległościowość ani rewolucyjność nie da się pogodzić z udziałem w Dumie — w tej Dumie, która ma utrwalać państwo rosyjskie i ochraniać je od nawałnic rewolucyjnych. Przecież nasi towarzysze rosyjscy — socjaliści rewolucjoniści, zrywając chwilowo z bojkotem i postanawiając wziąć udział w pracach drugiej Dumy, jednocześnie musieli zawiesić wszelką akcję terorystyczną.

My potrzebujemy parlamentu polskiego i o taki parlament dla polskich mas pracujących będziemy walczyli w interesie realizacji naszych dążności socjalistycznych. W tej walce naszej Duma żadnej roli odegrać nie może. Nawet gdybyśmy chcieli uznać Dumę rosyjską za „trybunę“, z której się głosi pewne ideje, to i w takim razie musielibyśmy stwierdzić jej zupełną bezużyteczność dla nas. Bo n a s z y c h idej programowych niepodobna bronić w Dumie, gdyż są one rażąco sprzeczne z samym istnieniem „parlamentu“ wszechrosyjskiego. My nie stoimy na gruncie państwowości rosyjskiej, jak Dmowscy i esdecy, my wypowiadamy tej państwowości walkę nieubłaganą i pożytku dla naszej sprawy oczekujemy nie od utrwalania się, lecz raczej od klęsk, niepowodzeń i rozkładu tej państwowości. Tymczasem Duma rosyjska jest nie tylko widomym znakiem, ale jednym ze środków kitowania i zespalania pierwiastków rozbieżnych państwa carów. Obecność w niej naszych przedstawicieli byłaby zamanifestowaniem naszej zgody na „organiczną“ przynależność ziem polskich, zagarniętych przez carat, do Rosji.

Wychodząc z tego stanowiska, pragnęlibyśmy nie tylko proletarjat powstrzymać od udziału w wyborach, lecz również w miarę możności wpłynąć na wszystkie te odłamy społeczeństwa naszego, których jeszcze nie przeżarła do cna rdza ugodowej zgnilizny, aby bojkotowały wybory, gdyż byłby to jeden z najlepszych objawów protestu społeczeństwa polskiego przeciwko gospodarce najazdu i systemowi rusyfikatorskiemu.

Jak stwierdzają nawet najskrajniejsi ugodowcy (patrz broszurę „Ten sam. W chwili ciężkiej i trudnej“) w szerokich kołach społeczeństwa niema dziś wiary w Dumę, zapanowało względem niej zupełne zniechęcenie. Otóż manifestacją tego nastroju powinno by się było stać ma-

sowe powstrzymanie się od wyborów, gdyby wśród naszej opozycji burżuazyjnej istniała jakaś konsekwentna myśl polityczna. Niestety, nawet najbardziej demokratycznych, najradykalniej usposobionych postępowców cechuje taka zaśniedziałość polityczna, że trudno liczyć na jakieś czyny z ich strony w tym kierunku. Trzymają się oni Dumy jak pijany płotu i wysuwają w obronie akcji wyborczej argumenty wprost bezdennie naiwne.

Najzabawniejszym argumentem za udziałem w wyborach do Dumy jest rozumowanie, że obalenie takiego Dmowskiego i wybranie na jego miejsce jakiegoś dajmy na to pedeka byłoby wielkim tryumfem. Nic naiwniejszego. Przecież mowy być nie może o tym, aby wybór jednego (a nawet 3, 4, 5-ciu) pedeków zmienił coś w sytuacji nie tylko kraju, ale nawet samej reprezentacji polskiej w Dumie. Przypuśćmy, że taki pedek nie popełniałby łajdactw jaskrawych, na które się składała działalność Dmowskich, Grabskich i t. d., że nie głosowałby za wszystkiemi przedłożeniami rządowemi, że nawet od czasu do czasu wygłosiłby jakąś mówkę przyzwoicie opozycyjną. Cóż z tego wszystkiego byłby za pożytek? Czy wpłynęłoby to na odwrócenie jakiegoś ciosu od ludności polskiej, czy zmniejszyłoby to furor czarnosecinny Puryszkiewiczów, Markowów i t. p.? Nikt chyba tego nie przypuszcza. W najlepszym razie obok „posłów“ polskich, ciążących do październikowców i innych reakcjonistów, kraj posiadałby w Dumie „reprezentanta“, idącego ręka w rękę z kadetami lub postępowcami rosyjskiemi. Za marną pociechę, że nie wszyscy posłowie polscy są reakcjonistami, kraj musiałby płacić złudzeniem co do wartości występów takich pedeków w Dumie zanimby się nie przekonał, że są najzupełniej jałowe. Tak byłoby w najlepszym razie.

Ale zupełnie nie jest wykluczone, że ów „opozycyjny“ pedek wszedłby do „Koła Polskiego“ i odgrywałby tam takąż samą haniebną rolę, jak p. Konic w pierwszej Dumie. Ogólna atmosfera „parlamentaryzmu“ rosyjskiego jest tak ohydnie demoralizująca, że całkiem naturalnym byłoby zasymilowanie się przedstawicieli naszego (pożal się Boże!) „postępu“ z pp. Dmowskiemi, Grabskiemi i Żukowskiemi. Przecież nawet w prawdziwych parlamentach zachodnio-europejskich państw konstytucyjnych zdrada posłów liberalnych i demokratycznych jest ustawicznie na porządku dziennym. Dla czegoż by polscy „postępowcy“ mieli być koniecznie lepsi od swych zagranicznych pierwowzorów?

Nie mamy nadziei nawrócenia naszych opozycjonistów obozu burżuazyjno-inteligienckiego na taktykę bojkotu

Dumy i nie zamierzamy w tym kierunku wytężać energji. Tym energiczniej natomiast musimy wziąć się do paraliżowania kontrrewolucyjnych wpływów esdeckich na masy robotnicze, ażeby powstrzymanie się tych ostatnich od wyborów przybrało jaknajszersze rozmiary.

DWIE REWOLUCJE.

I.

Porażka rewolucji rosyjskiej pociągnęła za sobą kryzys organizacyjny i ideowy we wszystkich partjach, biorących czynny udział w walkach z rządem carskim w l.l. 1904—1906. W obozie socjalistów rosyjskich kryzys ten, rzec można, zdruzgotał istniejące organizacje, sprowadzając je do rozmiarów drobnych grup inteligienckich. Wśród socjalnych demokratów gryzienie się ohydne kilkunastu frakcji zabiło całkowicie wszelką myśl twórczą, Z jednej strony nie przebierająca w środkach walka frakcyjna, z drugiej „realistyczne“ usiłowania przystosowywaniu się do „konstytucji“ stołypinowskiej wypełniły życie grupek, działających pod firmą „Socjalnodemokratycznej partji robotniczej Rosji“, nie istniejącej już faktycznie od całego szeregu lat. Jak się zdaje socjalnej demokracji Rosji ani porażka rewolucji, ani orgje reakcji kontrrewolucyjnej niczego nie nauczyły. I wobec pierwszych oznak wyładowywaniu się energji, nagromadzonej w ciągu kilku lat ostatnich w masach robotniczych stoi ona bezsilna, posługująca się dawną stępioną bronią strejków manifestacyjnych i akcji dumskiej. Żadnej nowej myśli co do taktyki rewolucynej, co do zapewnienia masom zwycięstwa nad caratem „socjalna demokracja Rosji“ z siebie nie wyłoniła i wyłaniać nije próbuje. W partji socjalistów rewolucjonistów sytuacja przedstawia się bez porównania lepiej. Z jednej strony cały jej charakter był zanadto rewolucyjny, aby nie mogła oprzeć się pokusie przystosowania się do „konstytucji“ stołypinowskiej. Z drugiej — jakkolwiek sprawa Aziewa zadała jej cios straszny, to jednak nie był on dla niej tak fatalny, jak kilkoletnie gospodarowanie Tyszków, Lederów i im podobnych w S.D.P.R. Rosji. Skutkiem tego kryzys wewnętrzny w P. S. R. nie przybrał tak beznadziejnych kształtów i nie zabił doszczętnie myśli ideowej, pracującej nad zagadnieniami przyszłości. W prasie socjalistów rewolucjonistów rosyjskich udziela się sporo miejsca rozpamiętywaniu i badaniu przyczyn upadku i porażki rewolucji rosyjskiej w celu wysnucia wskazówek na

przyszłość. Przytym walki rewolucyjne, prowadzone w rozmaitych punktach kuli ziemskiej już po upadku rewolucji w państwie rosyjskim, dostarczają publicystom P.S.R. wątku do pewnych zestawień i uogólnień. Ponieważ wnioski, do których przychodzą nasi towarzysze rosyjscy z P.S.R. są bardzo pouczające, przeto chcemy zapoznawać od czasu do czasu czytelników „Przedświtu“ z dyskusjami, jakie się rozwijają na stronicach numerów „Sztandaru Pracy“ (Znamia Truda) w sprawie walki zbrojnej.

Sprawę tę poruszył pierwszy tow. S. Owicz, który podkreśla fakt, że dotychczas zamało się zastanawiano nad dwiema kwestjami: 1) Dlaczego rewolucja rosyjska, tak wspaniale rozpoczęta przez masy robotnicze, podtrzymywana głębokim współczuciem i czynnym udziałem najróżniejszych warstw narodu, rewolucja, która wstrząsnęła aż do dna całym krajem, dla czego ta rewolucja została następnie tak szybko i tak stosunkowo łatwo stłumiona, dla czego poniosła tak straszną porażkę? 2) Dlaczego rosyjskie partje rewolucyjne, które tak szybko i szeroko rozwijały swą działalność, które cieszyły się znacznym wpływem na masy ludowe przed rewolucją i w pierwszych momentach samej rewolucyi — tak szybko następnie straciły prawie całą swą siłę, cały wpływ, wreszcie nawet znaczną część członków i zeszły niemal do zera? A jednak, dopóki nie zostanie sformułowana zupełnie ściśle odpowiedź na dwa te pytynia, niepodobna rozstrzygnąć trzeciego, najważniejszego: Cóż mają czynić rewolucjoniści rosyjscy, ażeby zepchnąć rewolucję z martwego punktu i aby znów odgrywać w ruchu rewolucyjnym tę rolę, jaka przystoi rewolucyjnej partji socjalistycznej — rolę żywiołu czynnego, który nietylko pobudza, lecz i zwraca ruch w pożądanym kierunku, nadając mu określoną barwę, celowo i planowo organizuje masy do walki i zwycięstwa?

Przy rozstrzyganiu tych pytań najważniejszą jest kwestja taktyki. Tu — powiada tow. S. Owicz — w dziedzinie taktyki tkwi główny błąd, którego się dopuściły wszystkie rewolucyjne partje i organizacje rosyjskie, tu leży główna przyczyna niepowodzenia rewolucji.

Czym jest rewolucja? Jestto walka rodzącego się ustroju społecznego z umierającym. Jestto walka pewnych klas narodu z innnemi o nowe formy życia. Jestto, mówiąc językiem urzędowym „gwałtowne obalenie istniejącego ustroju“. — Gwałtowne! Przedstawiciele rządu despotycznego doskonale rozumieją, że ultimo ratio „istniejącego ustroju“ zawsze była i jest dotychczas — prosta siła fizyczna w ręku klas panujących i że „obalić ustrój istniejący“ można tylko „gwałtownie“. A rewolucjoniści rosyjscy — czy to rozumieją? Zda-

wałoby się, że tak, ale praktyka rewolucji rosyjskiej temu przeczy. Oto doczekaliśmy się w Rosji „rewolucji“. Naród powstał... Prawie cały lud roboczy we wszystkich miastach, we wszystkich ośrodkach przemysłowych stał „z założonemi na piersiach rękoma“. Bodajże że był to pierwszy w historji świata przykład rewolucji „z założonemi na piersiach rękoma“. Wielotysięczne wiece, ciągnące się od rana do wieczora i powtarzające się codziennie w ciągu tygodni. Mowy i rezolucje. Rezolucje i rewolucyjne „żądania“. Faktycznie, w październiku 1905 r. nigdzie nie poczyniono najmniejszej próby usunięcia przedstawicieli rządu carskiego, pochwycenia władzy w swe ręce. Podziwu godna, jedyna w swoim rodzaju rewolucja! I rząd rosyjski przestraszył się tej masy „z założonemi rękoma“, bo był niedoświadczony, i obiecał konstytucję. Ale już niebawem poznał swą omyłkę i zabrał się do wypełnienia więzień „inicjatorami“ i „kierownikami“. Doplero wówczas i rewolucjoniści opamiętali się. Oryginalne rosyjskie „hasło rewolucyjne“: — „żadnych ekscesów, żadnych gwałtów!“ — szybko zostało zastąpione innym, mniej „swoistym“, natomiast wspólnym dla wszystkich rewolucji — hasłem „powszechnego powstania zbrojnego“. Hasło to znalazło gorący oddźwięk nietylko wśród mas pracujących, ale i wśród warstw burżuazyjnych wraz z ciążącą do nich częścią inteligiencji. I na nic, zdawało się, nie ofiarowywano pieniędzy tak chętnie jak „na broń“. Oto nareszcie wybuchło słynne „powstanie moskiewskie“, były wybuchy na mniejszą skalę na południu, potym cały szereg powstań wojskowych.

Nie ulega wątpliwości, że powstania te otworzyły oczy rządowi, ale nie otworzyły oczu rewolucjonistom. Rząd zrozumiał, że ci straszni „rewolucjoniści“, wobec których jego organa tak stchórzyły, faktycznie nie są żadnemi rewolucjonistami, tylko teoretykami rewolucji i „mówcami“, których łatwo wyłapać i powywieszać. Wprawdzie rewolucjoniści pokazali, że umieją nie tylko przemawiać, ale i... umierać. Lecz umiejętność spotkania śmierci z godnością wcale jeszcze nie oznacza umiejętności walczenia. A tej właśnie umiejetności, umiejętności nietylko wzniecić powstanie, ale przeprowadzić je jako tako celowo, z jakiemikolwiek widokami powodzenia — nie posiadaliśmy zupełnie — mówi tow. S. Owicz.

II.

Czym jest powstanie ludowe? Jestto — wojna. Ale z tą elementarną prawdą rewolucjoniści rosyjscy nie liczyli się nigdy serjo, nie liczą się i obecnie. Istotnie, mając zamiar rozwinąć propagandę i agitację, organizujemy kółka młodzieży, robotników, chłopów, tworzymy specjalne „szkoły“ i z człon-

ków tych kółek i szkół staramy się wychować umiejętnych agitatorów. W tym celu nie tylko zaopatrujemy ich w odpowiedni zapas wiadomości, zaznajamiamy ich z naszym poglądem na świat, z naszym programem, ale staramy się wyrobić u nich pewne przyzwyczajenia społeczne, pewne doświadczenie, konieczne dla każdego agitatora — umiejętność zorganizowania kółka konspiracyjnego, zwołania masówki, systematycznego prowadzenia wykładów i t. p. To samo czynimy, przystępując do działalności terorystycznej. Organizujemy „szkoły techniki bojowej“, specjalnie dobieramy ludzi, nie tylko oddanych sprawie rewolucji, ale i posiadających specjalne kwalifikacje, tworzymy odrębne organizacje. Te ostatnie tak samo są mało odpowiednie dla celów propagandy jak najlepsze ciała propagandystyczne do przeprowadzenia akcji bojowej. Tak samo też potrzebne są: specjalne przygotowanie, specjalne wiadomości i umiejętność oraz osobna organizacja dla przeprowadzenia powstania zbrojnego — oczywiście planowego i celowego, nie na modłę smutnej pamięci „powstań“ 1905—1907 r.

Organizacje, które wspaniale spełniają funkcje propagandy i agitacji albo też akcje terorystyczne — najczęściej nie będą zupełnie wiedziały, co należy czynić w chwili powstania, ponieważ w tej chwili będzie się od nich wymagało specjalnego rodzaju działalności, mającego bardzo mało wspólnego z tą „robotą“, do której się wzwyczaiły. Wobec nich staną nie szpicle, nie prowokatorzy, nie policjanci, ochraniający rozmaite „osoby“, albo wyławiający agitatorów i ich „szkodliwe książki“, lecz masy wojsk, chociażby nawet wahających się, ale specjalnie uczonych, zaopatrzonych w broń i we wszystkie techniczne środki wojenne, zorganizowanych w ciała, specjalnie do wojny przeznaczone, kierowanych przez specjalnie przygotowanych oficerów. I niech ci oficerowie będą jaknajgorsi, niech ich przygotowanie będzie jaknajmarniejsze, jednak da ono im olbrzymią przewagę nad ludem, który nie posiada żadnego przygotowania wojennego. Z temi wojskami podczas powstania niepodobna będzie dać sobie rady ani za pomocą propagandy i agitacji, ani nawet bombami terorystów. Nie, z niemi trzeba się będzie b i ć — bić się i zwyciężyć, jeśli lud będzie przygotowany do t a k i e j walki, albo być zwyciężonym, jeśli lud nie będzie posiadał przygotowania wojskowego.

Otóż bezpośrednia i główna przyczyna pogromu rewolucji rosyjskiej tkwi w tym, że nie tylko niezorganizowana masa ludowa, lecz i wszystkie bez wyjątku organizacje rewolucyjne były absolutnie nieprzygotowane i niezdolne do tej

formy walki, która jedynie może rozstrzygnąć szanse wielkiej rewolucji — do zbrojnej walki masowej.

Stąd tow. S. Owicz wysnuwa wniosek, że rewolucjoniści rosyjscy powinni natychmiast przystąpić do przygotowywania powszechnego powstania zbrojnego. Nie znaczy to — powiada on — że należy odrzucić albo odsunąć na plan dalszy wszystkie inne zadania i formy działalności. Przeciwnie, hasło zbrojnego powstania może pozyskać konieczną siłę i znaczenie tylko obok wszystkich innych form działalności rewolucyjnej i socjalistycznej. Razem z niemi praktyczne przygotowywanie powstania utworzy jeden zamknięty łańcuch, bez tych przygotowań łańcuch ów rozpadnie się na poszczególne ogniwa, niczym nie związane i dość bezużyteczne.

Jakże się przedstawiają — zdaniem tow. S. Owicza — zadania praktyczne w kierunku przygotowań powstańczych? Powstanie zbrojne jest wojną. Ponieważ zaś olbrzymia większość rewolucjonistów rosyjskich jest najzupełniej „niewinną“ w kwestjach wojskowych, przeto należy oczywiście zająć się niemi i studjować tę specjalną dziedzinę wiedzy zupełnie tak samo jak studjuje się wszystko, co wchodzi w zakres techniki drukarskiej lub bojowej. Oczywiście, wiadomości wojskowe muszą być przyswojone przez daleko szersze koło osób niż np. wiadomości drukarskie, ponieważ praktycznie stosować te wiadomości trzeba będzie w daleko większych rozmiarach. Lecz — z drugiej strony — niema żadnej konieczności, aby wszyscy studjowali wojskowość z największą dokładnością. Wystarczy jeśli wszyscy, zdolni do noszenia broni, będą odbywać coś w rodzaju powinności wojskowej, jeśli nauczą się władać bronią wojskową i przyswoją sobie te nieskomplikowane wiadomości wojenne, które są konieczne dla każdego żołnierza armji współczesnej, aby mógł na wojnie odnosić się świadomie tak do działań przeciwnika, jak i do rozporządzeń własnych oficerów. Co się zaś tyczy tych towarzyszy, którzy już teraz podejmą się praktycznych przygotowań powstańczych, to muszą oni jaknajgruntowniej przestudjować sztukę wojenną, bez czego niemożliwe jest ani racjonalne prowadzenie tych przygotowań, ani — tym bardziej — samego powstania.

W ten sposób pierwszym zadaniem praktycznym jest przyswojenie specjalnego wykształcenia wojskowego przez możliwie jaknajwiększą liczbę towarzyszy. Drugie — zdaniem tow. S. Owicza — polega na wytworzeniu kadrów wojskowych w kraju. Kadry te nie powinny być liczne co do swego składu. Do nich nie powinni wchodzić wszyscy bez wyjątku zdolni do noszenia broni, lecz tylko najbardziej zdolni właśnie do wojskowości i najbardziej pewni pod każdym wzglę-

dem. Z drugiej znowuż strony ludzie w tych kadrach nie powinnni specjalizować się tyko w sprawach wojskowych; tu powinni wchodzić i inteligienci, i robotnicy, i chłopi, i agitatorzy, i technicy, i organizatorowie — wszyscy, najbardziej zdolni do osiągnięcia bezpośrednich zadań tych kadrów, przyczym powinni oni w dalszym ciągu pracować jednocześnie i w innych działach roboty. Kadry te powinny być zorganizowane pod kierownictwem ludzi, którzy otrzymali gruntowne przygotowanie wojskowe, członkowie kadrów powinni otrzymać konieczne wiadomości wojskowe w możliwie jaknajszerszym zakresie.

Zadania proponowanych rewolucjonistom rosyjskim przez tow. S. Owicza kadrów są następujące: 1) Powinny one nauczyć wojskowości wszystkich, zdolnych do noszenia broni, członków organizacji miejscowych i wogóle wszystkich, na kogo można liczyć w chwili powstania, i dać im wszystkie wiadomości wojskowe i umiejętność w tym zakresie, jaki konieczny jest dla każdego żołnierza. 2) Powinny one dbać o stopniowe nagromadzenie broni i innych środków potrzebnych na wypadek walki zbrojnej. 3) Powinny one gromadzić wiadomości o wszystkim, co może przedstawić wartość w chwili powstania (liczba i rozkład wojsk oraz sił policyjnych; kwatery władz wojskowych i cywilnych; składy broni wojskowej; prywatne handle broni i t. d. i t. d.) i na podstawie tych wiadomości zawczasu opracować możliwie ścisły i szczegółowy plan działań w swojej miejscowości — zupełnie tak samo jak to czynią policja i władze wojskowe w oczekiwaniu „rozruchów ludowych“. Każdy członek powinien wiedzieć zawczasu, co i jak ma robić w chwili tych „rozruchów“, kto ma wydawać rozkazy i kto ma słuchać. 4) Wreszcie kadry te powinny być w gotowności podjęcia inicjatywy powstania, gdy się zaś to rozpocznie — powinny kierować nim w swej miejscowości, wyłaniając z siebie — z jednej strony wojskowo-rewolucyjny sztab dla ogólnego kierowania całym ruchem w danej miejscowości, z drugiej zaś — pewną liczbę kierowników — „oficerów“, którzy powinni wejść bezpośrednio do masy powstającej, skupić ją w prawidłowe jednostki bojowe i bezpośrednio kierować niemi.

Obok organizowania kadrów wojennych wśród ludności — zdaniem S. Owicza — trzeba zwrócić spotęgowaną uwagę i na robotę w wojsku. Lecz i tu nie należy się ograniczać samą propagandą i organizacją „komitetów“, zajmujących się tą propagandą. Należy organizacji tych komitetów narzucić cel praktyczny. Komitety te powinny być przygotowane do powstania i w chwili powstania wiedzieć, co mają czynić, a nie miotać się bezradnie jak to było we wszystkich rosyjs-

kich powstaniach wojskowych przed i podczas rewolucji. Nadto nie należy przeceniać znaczenia roboty w wojsku. Jest ona nadzwyczaj ważna, i udział wojska w powstaniu ludowym jest wprost niezbędny. Lecz, z drugiej strony, nie należy zapoznawać faktu, że wyniki rewolucji są tym pewniejsze i tym głębiej ogarniają życie ludu, im bardziej czynnie sam lud bierze udział w rewolucji. Dla tego też miejsce centralne w działalności rewolucjonistów rosyjskich powinno zajmować grzygotowywanie do powstania mas ludowych.

W końcu swego artykułu tow. S. Owicz. poświęca uwagę trudnościom, jakie musi spotkać na swej drodze proponowana przezeń działalność partyjna. Trudności tych nie zapoznaje, stwierdza też, że w chwili obecnej brak jest sił, dostatecznych do przeprowadzenia tych olbrzymich zadań. Jednakowoż wierzy, że znajdą się i siły, i środki, i ludzie, gdy się rewolucjoniści rosyjscy do sprawy tej zabiorą praktycznie, ponieważ odpowiada ona dojrzałym wymogom chwili.

III.

W następnym numerze „Sztandaru Pracy“ tow. S. Owicz przeprowadza bardzo ciekawe porównanie rosyjskiej rewolucji — z chińską, w celu udowodnienia słuszności twierdzeń, z któremi zaznajomiliśmy naszych czytelników wyżej.

Zdaniem tow. S. Owicza rewolucjoniści chińscy zupełnie pomyślnie rozwiązali to samo zadanie, którego rozstrzygnięcie dotychczas jest tak dalekie od rewolucjonistów rosyjskich. Obydwie rewolucje — rosyjska i chińska — dokonywały się w warunkach, zasadniczo, analogicznych. I tu i tam rewolucja odbywała się na olbrzymim terytorjum, zamieszkanym przez wielomiljonową, różnoplemienną ludność, co nadzwyczaj utrudnia organizację ruchu. W rewolucji rosyjskiej bezwarunkowo rozstrzygającą rolę gra ruch w Europejskiej Rosji i, skutkiem tego, należy porównywać obszar Chin z terytorjum nie całej, lecz tylko Europejskiej Rosji. Środki komunikacji w Chinach są gorsze niż w Rosji i przeciętny poziom kulturalności w Chinach również jest niższy od rosyjskiego. Wobec tego wszystkie te warunki, obszar i różnoplemienność w Chinach przedstawiają się jeszcze niekorzystniej niż w Rosji. Następnie, i w Chinach, tak samo jak w Rosji, najpilniejszym zadaniem jest obalenie samowładztwa i zdobycie wolności politycznej. I tu i tam cały kraj, wszystkie warstwy ludności są przeniknięte głębokim niezadowoleniem z istniejącego ustroju i dążeniem do jego radykalnego przekształcenia. Z drugiej strony w obydwuch państwach ta wspólność nastroju komplikuje się wskutek antagonizmów klasowych. W obydwuch państwach masa ludowa jest małokulturalna i politycznie mało

świadoma. W obydwuch krajach wybitną rolę w ruchu rewolucyjnym odgrywa inteligiencja i ona formułuje określone hasła rewolucyjne, ona stoi na czele ruchu, ona go organizuje i nim kieruje. I oto w Chinach powstaje potężny ruch ludowy, naprawdę „wielka rewolucja“, szybko ogarniająca wszystkie warstwy. Rewolucjoniści opanowują cały szereg prowincji, natychmiast wypędzają władze rządowe i sami urzeczywistniają nowy system rządu, namacalnie pokazując masom i dobre strony tego nowego systemu, i własną zdolność i umiejętność nie tylko obalaniu istniejącego ustroju, ale i zastąpienia go przez nowy, lepszy.

Rosyjska rewolucja — to prawdziwe przeciwieństwo chińskiej, która właśnie wskazuje, co należy czynić, aby zapewnić rewolucji zwycięsiwo. Porównanie rosyjskiej rewolucji z chińską jest — zdaniem tow. S. Owicza — bardziej pouczające niż porównanie z perską, turecką albo portugalską, ponieważ chińska rewolucja jest głęboko-l u d o w ą rewolucją, do której dopiero przyłączają się armja i flota, wówczas gdy rewolucja portugalska i turecka posiadały charakter rewolucji głównie wojskowych. Co się zaś tyczy perskiej, to porównanie jej z rosyjską komplikuje się i mąci tym, że rząd perski nie mógł przeciwstawić rewolucyjnemu ludowi jako-tako poważnej siły policyjnej albo wojskowej. Natomiast rząd rosyjski posiadał (i posiada) dla walki z rewolucją i znaczną machinę administracyjno-policyjną i taką siłę wojenną, która, jakkolwiek nie jest zdatna do walki z poważnym przeciwnikiem zewnętrznym, ale najzupełniej jeszcze zdolna jest do walki z „wrogiem wewnętrznym“. Tak samo i rząd chiński oddawna już prowadził zaciętą walkę z rewolucjonistami przy pomocy sił administracyjno-policyjnych, zaś od czasu powstania bokserów zaopatrzył się i w „po europejsku wyszkoloną“ armję, na tyle poważną, że budziła ona niepokój nawet w „wielkich mocarstwach“. W ten sposób chiński ruch rewolucyjny był analogiczny do rosyjskiego nie tylko ze względu na skład, właściwości i ustosunkowanie działających w nim sił społecznych, ale i ze względu na skład i istotę tych sił rządowych, które musiał zwalczyć.

Jakżeż spełnili rewolucjoniści chińscy swe zadanie? Na podstawie tych urywkowych wiadomości dziennikarskich, które dotychczas posiadamy, niepodobna jeszcze wyrobić sobie szczegółowego i całkiem ścisłego wyobrażenia o rewolucji chińskiej. Jedno jest tylko pewne, że rewolucjoniści chińscy w ciągu szeregu lat uporczywie i systematycznie p r z y g o t o w y w a l i s i ę do swojej rewolucji. I przygotowania te nie ograniczały się krytyką istniejącego ustroju, propagandą nowych, bardziej prawidłowych w porównaniu z dawnemi, re-

wolucyjnych idej i haseł oraz organizowaniem „pokojowej“ walki mas ludowych drogą strejków i demonstracji. Nie, rewolucjoniści chińscy rozumieli doskonale, że oswobodzenie ludu może być osiągnięte tylko w drodze walki zbrojnej samego ludu z tym ładem, który sam się trzyma jedynie siłą zbrojną. Wskutek tego rewolucjoniści chińscy przygotowywali się systematycznie do zbrojnego powstania ludowego: gromadzili broń, zbierali wielkie fundusze, konieczne do prowadzenia walki zbrojnej, tworzyli wreszcie takie organizacje rewolucyjne, któreby się okazały zdolnemi w chwili powstania do celowego wyzyskania nagromadzonej broni i zebranych środków i stanęły na czele ruchu, organizując go i nim kierując. I dla tego też rewolucjoniści chińscy nie stracili głowy, kiedy wypadkowo zostało wykryte przez policję laboratorjum ich pocisków wybuchowych, wcześniej niż mieli zamiar wszcząć powstanie. Nici „spisku“ zostały wykryte. Trzeba było działać, gdyż w przeciwnym razie organizacji rewolucyjnej zagrażał pogrom zupełny. I rewolucjoniści postanowili działać, postanowili rozpocząć powstanie tam, gdzie się czuli najlepiej przygotowanemi i silnemi. Powodów nie brakowało, chodziło głównie o to, aby potrafić nie tylko wezwać lud do powstania, ale wszcząć to ostatnie, następnie zaś poprowadzić je i zorganizować tak, aby lud powstańczy był naprawdę zdolny do zmierzenia się ze zbrojnemi i zorganizowanemi siłami rządu. I to niesłychanie trudne zadanie rewolucjoniści chińscy spełnili znakomicie. Naturalnie, tylko dzięki skrzętnym przygotowaniom zawczasu już pierwsze kroki powstającego ludu zostały uwieńczone kilku wielkiemi zwycięstwami: rewolucjoniści opanowali kilka znacznych miast, natychmiast usunęli w nich władzę rządową, ujęli władzę w swe ręce i wysunęli zupełnie określone hasło — zniesienia istniejącego ustroju i stworzenia republiki chińskiej. Te pierwsze wielkie zwycięstwa, nie dające się pomyśleć bez przygotowań zawczasu, jak również jasność i określoność haseł oraz stanowcze i celowe postępowanie rewolucjonistów — wszystko to pokazało krajowi, że tym razem sprawa wolności znajduje się w pewnych rękach, że rewolucjoniści, stojący na czele ruchu, wiedzą, czego chcą i wiedzą, co i jak należy czynić, aby zwyciężyć.

Dla tego też w ostatniej rewolucji — w przeciwieństwie do rewolucji poprzednich, których było tak dużo w Chinach — pierwsze powodzenia rewolucjonistów stały się jakby skrą, rzuconą do prochowni. Przepełniony niezadowoleniem kraj odrazu uwierzył w powodzenie tej rewolucji i ruch z nadzwyczajną szybkością począł się rozlewać po całym olbrzymim państwie, ogarniając i pociągając do czynnego udziału

w rewolucji **wszystkie** warstwy narodu, w tej liczbie i armję i flotę jako części tegoż narodu.

W ten sposób przygotowanie praktyczne powstania zbrojnego zawczasu zagwarantowało pierwsze zwycięstwa rewolucji. Pierwsze zwycięstwa rozbudziły wiarę narodu, wiarę w organizację rewolucyjną, stojącą na czele ruchu. I wiara ta pobudziła naród do złączenia się z ruchem, do wzięcia w nim udziału czynnego, co zapewniło ostateczne zwycięstwo rewolucji. Taki jest schemat rewolucji chińskiej, tak zupełnie niepodobnej do rosyjskiej...

Z zestawienia porównawczego dwuch tych rewolucji wnioski — zdaniem tow. S. Owicza — wypływają same.

N. I-ki.

Asymilacja narodowościowa a socjalizm*).

I.

Kapitalizm ściąga olbrzymie masy proletarjatu do obcych krajów, przyczym wędrówki proletarjackie posiadają dwojaki charakter: rolny i przemysłowy. Wędrówki charakteru rolnego powstają na obszarze, którego ludność zajmuje się jeszcze przeważnie produkcją na własne potrzeby. Co posiadłość chłopska przynosi rodzinie, to konsumuje ona sama i tylko przy pomyślnym żniwie przewyżka idzie na targ. Przyczyną wędrówki jest wzrost ludności. Skoro tylko liczba jej staje się tak wielką, że grunt, przez nią posiadany, przy tradycyjnych systemach produkcji i przy panującym rozdrobnieniu nie wystarcza na utrzymanie, część przyrostu zmuszona jest do wyemigrowania, aby zdobyć sobie w obcym kraju kawałek chleba pracą najemną. Wychodztwo oznacza tu przenoszenie się tej ludności z dziedziny gospodarki domowej na pole gospodarki światowej, od wytwarzania na własne potrzeby do produkcji towaru dla rynku międzynarodowego, z gospodarki przedkapitalistycznej do kapitalistycznej, przekształcenie się syna chłopskiego na najmitę.

Terenem wychodztwa przemysłowego jest obszar przemysłowy, objęty systemem kapitalistycznym. Imigranci byli w ojczyźnie swej robotnikami przemysłowemi — i w kraju, do którego przywędrowali, pozostaną robotnikami albo staną się farmerami. Emigrują, ponieważ w ojczyźnie nie znajdują dostatecznej sposobności do pracy albo pociągają ich do nowego

*) Patrz w poprzednim numerze artyknł „Prawa zasadnicze asymilacji narodowościowej“.

kraju wyższe płace i lepsze warunki pracy czy też nadzieja na pomyślniejsze widoki podniesienia się na wyższy szczebel społeczny. Wędrówka jest tu zjawiskiem wewnątrz świata kapitalistycznego, objawem odpływu mas proletarjatu z terytorjów o silniejszym ucisku społecznym na terytorja o słabszym ucisku społecznym.

Jak różny jest charakter ekonomiczny wędrówek proletarjackich, tak samo różna jest i skłonność do asymilowania się wytworzonych przez nie mniejszości.

Na najniższym stopniu emigracji rolnej stoją chińscy i indyjscy kulisi. Kulis indyjski, który emigruje do Natalu, nie miesza się tam z robotnikami pochodzenia europejskiego, ponieważ różnica kulturalna, która go od nich dzieli, uniemożliwia wszelkie obcowanie wzajemne. Najbliższy wyższy stopień reprezentują Macedończycy i Włosi, którzy bywają sprowadzani do Austrji i Niemiec do robót ziemnych i kolejowych; Polacy, Rusini, Słowacy, Rumuni, Hiszpanie, Portugalczycy, którzy napływają do Ameryki i zajęci są tam jako robotnicy niewykwalifikowani w rolnictwie, górnictwie i przemyśle; Polacy, którzy w Niemczech zachodnich i północnych wykonują wszelkiego rodzaju pracę, nie wymagającą specjalnych kwalifikacji. Wszyscy oni żyją w zupełnym odosobnieniu od robotników miejscowych i z reguły nie ulegają asymilacji. Najwyższy stopień tego rodzaju emigracji przedstawiają: niemiecki syn chłopski, który emigrował w szóstym dziesięcioleciu do Ameryki; czeski syn chłopski, który jako czeladnik murarski, murarz, górnik, wyrobnik, uczeń rzemieślniczy wędruje do Wiednia lub do niemieckiej części Czech; polski syn chłopski, emigrujący do śląsko-morawskiego zagłębia węglowego. Ten żywioł dostarcza większości najbardziej podatnego materjału asymilacyjnego. Pochodzi on z obszaru, który osiągnął już znaczny stopień rozwoju od gospodarki naturalnej do pieniężnej. Poziom kulturalny tego żywiołu niezbyt różni się od poziomu kulturalnego robotników rdzennie miejscowych, z któremi wspólnie pracuje. Skutkiem tego asymilacja jest ułatwiona.

Dla tego żywiołu emigracja jest czynnikiem, przekształcającym go z wiejskiego na miejski, z chłopskiego na proletarjacki, a więc pociągającym za sobą prawdziwą rewolucję w całym jego bycie. Zmianie ulega tu sposób jego pracy, odżywiania się, ubierania się, wogóle życia. Przy tej zmianie asymilacja narodowa odbywa się z łatwością, jest ona niejako częścią składową jego asymilacji społecznej, jego dostosowywania się do nowego otoczenia społecznego. Tym synom chłopskim nietrudno przyswoić sobie nowy język, ponieważ przyswajają oni sobie — co jest daleko trudniejsze — całkiem

nowy sposób życia, zmieniają wszystkie przyzwyczajenia życiowe. Asymilacja narodowa jest tu zjawiskiem, towarzyszącym w naturalny sposób ich przekształcaniu się na żywioł miejski i proletarjacki. Tacy szybko i całkowicie zasymilowani synowie chłopscy pochodzenia niemieckiego, irlandzkiego, skandynawskiego weszli do narodowości anglo-amerykańskiej jako najcenniejszy materjał.

Do najwyższego typu wychodźcy rolnego bardzo podobny jest najniższy typ emigranta przemysłowego. Czeladnik ślusarski z miasteczka czeskiego jeszcze łatwiej asymiluje się w Wiedniu aniżeli syn chłopa czeskiego, ponieważ jako robotnik wykwalifikowany obcuje przeważnie z rzemieślnikami niemieckiemi. Ale już w następnym stopniu rozwoju emigracji przemysłowej asymilacja jest daleko trudniejsza. Czeski mechanik, który w ciągu długich lat pracował w praskiej fabryce maszyn, czytał czeskie pisma i broszury, należał do czeskich stowarzyszeń, brał udział w czeskim życiu narodowym, po przyjeździe do Wiednia nie może zrezygnować z tego wszystkiego i nie zrywa związków kulturalnych, które go z jego narodem łączą, tak łatwo, jak ciemny syn chłopski lub czeladnik małomiejski. Do Wiednia napływa obecnie nie więcej Czechów niż dawniej, ale dziś nie dają się oni tak łatwo zasymilować, ponieważ stoją na daleko wyższym poziomie kulturalnym. Uświadomienie narodowo-kulturalne i rozwój społeczny robotnika utrudnia jego asymilację. Asymilacja jest wykluczona tam, gdzie robotnicy imigranci znacznie przewyższają robotników miejscowych kwalifikacjami i poziomem kulturalnym. Niemcy — mechanicy, monterzy, kolejarze, zecerzy nie asymilują się z czeskiemi i polskiemi górnikami na Śląsku. Wysoko ukwalifikowani robotnicy angielscy nie mogą się zasymilować z Hotentotami w Natalu lub kulisami chińskiemi w Szanchaju.

Prawo asymilacyjne proletarjatu Bauer formułuje w sposób następujący: Emigranci-proletarjusze typu rolnego asymilują się tym łatwiej, typu zaś przemysłowego tym trudniej, im wyżej posunął się rozwój ekonomiczny ich kraju rodzinnego, im wyższa jest kwalifikacja ich pracy, im wyższy jest ich poziom kulturalny. Emigranci najniższej i najwyższej warstwy robotniczej wogóle nie ulegają asymilacji. Warstwa średnia — to jest najwyższa warstwa emigracji rolnej i najniższa przemysłowej — asymiluje się najłatwiej.

II.

Innym prawem rządzi się asymilacja drobnomieszczaństwa. Czeski sklepikarz pozostaje w niemieckim mieście Czechem, gdzie ma kundmanów czeskich, gdzie zaś ma kundma-

nów niemieckich, staje się Niemcem. Drobnomieszczanin przyjmuje narodowość swoich odbiorców. Inaczej jest tam, gdzie między drobnomieszczanina a jego odbiorców wciska się pośrednictwo kapitalistyczne, które przekształca rzemieślnika na robotnika chałupniczego. Względem rękodzielników, zależnych od systemu kapitalistycznego, działają te same prawa asymilacji co i względem proletarjusza.

Większe trudności napotyka asymilacja chłopów. Przykładu chłopskiej asymilacji dostarcza nam giermanizacja słowiańskich chłopów w Meklemburgu i na Pomorzu, dokonana przez kolonistów niemieckich. Książęta słowiańscy sprowadzili do tych krajów kolonistów niemieckich, ponieważ zaś ludność słowiańska była rozsiedlona dość rzadko, więc przybysze niemieccy otoczyli ją ze wszystkich stron, skutkiem czego Słowianie, stanowiący już mniejszość, stopniowo zlewali się z Niemcami. Tak samo giermanizuje się odosobniony osadnik czeski, kupujący kawałek ziemi w Górnej Austrji, wśród chłopów niemieckich. Natomiast chłop, jakeśmy to już widzieli, nie przyjmuje narodowości swego pana feudalnego. Nie asymiluje się on również z robotnikami. Niemiecki chłop nie upodabnia się do swych parobków czeskich, chłop holenderski w Afryce południowej nie przyjmuje narodowości swych robotników — Hotentotów. Chłop może być zasymilowany tylko przez chłopów.

Widzieliśmy, że klasy panujące asymilują się tylko wówczas, kiedy znajdują w łonie narodowości, wśród której mieszkają, podobną im społecznie klasę pracującą. Widzieliśmy, że robotnicy asymilują się tylko z masą robotniczą, podobną do nich pod względem wykwalifikowania zawodowego i poziomu kulturalnego. Nie asymilują się oni wówczas, gdy stoją zbyt nizko lub zbyt wysoko w porównaniu z rdzenną masą robotniczą. Wreszcie widzieliśmy, że chłopi asymilują się tylko z chłopami. Możemy tedy wysnuć z praw, rządzących asymilacją klas poszczególnych, jedno prawo ogólne. Otóż piąte ogólne prawo asymilacji brzmi według Bauera: Mniejszości asymilują się tylko wówczas, kiedy znajdują wewnątrz większości klasę, podobną sobie pod względem położenia klasowego, zawodu, wykwalifikowania i kultury. Asymilacja jest zawsze upodobnieniem się do analogicznej klasy.

Jednakże prawo to posiada dwa wyjątki. Pierwszy stanowi drobnomieszczaństwo, które asymiluje się ze swemi odbiorcami, chociażby ci należeli do innej klasy. Drugi obejmuje niewolników domowych, służbę domową oraz mieszkających na utrzymaniu domowym majstra czeladników i uczni. Lecz wyjątki te tracą coraz bardziej na znaczeniu. Pierwszy z powodu wzrastającej zależności rękodzieła od kapitału, który

oddziela znaczną część drobnomieszczaństwa od jego odbiorców; drugi ze względu na zniesienie niewolnictwa, usuwanie przymusu mieszkania u majstra i zmianę w stosunku służby do chlebodawców.

Obok objektywnych warunków asymilacji istnieją i warunki ideologiczne. W Szwajcarji np., gdzie poczucie wspólnej ojczyzny jest silniejsze od poczucia narodowościowego, asymilacja mniejszości rozwija się łatwiej niż w Austrji, Niemiec szwajcarski przyjmuje język francuski w Szwajcarji francuskiej z łatwością, ponieważ jestto również język wspólnej ojczyzny. Najłatwiej rozwija się asymilacja w dobie wielkich walk ekonomicznych, społecznych, politycznych i religijnych. Kiedy zmaganie się o wielkie cele ogólno-ludzkie rozpęta namiętności, wówczas różnice narodowościowe wydają się ludziom błahemi, skutkiem czego łatwo oni przyjmują obcą narodowość. Tak w dobie reformacji lub wielkiej rewolucji angielskiej i francuskiej całe szczepy asymilowały się z wielką łatwością. Kiedy Marks i Engels przypuszczali, że rewolucja 1848 r. zainauguruje w całej Europie epokę rewolucyjną, która będzie trwała dziesiątki lat, oczekiwali oni szybkiej asymilacji Czechów, Słoweńców, Rusinów. Budowali swe przypuszczenia na tej sile asymilacyjnej, która wypływa z każdego ruchu rewolucyjnego. W tym znaczeniu i socjalizm często ułatwiał asymilację. Niedawno Kautsky opowiadał, jak, będąc synem Czecha i Niemki, stał się z czeskiego narodowca niemieckim socjalnym demokratą. Dzieje starej i nowej Międzynarodówki znają dużo podobnych przykładów.

Asymilacja dokonuje się łatwo, kiedy język sprawy, o którą chodzi, wydaje się obojętnym. Natomiast asymilacja napotyka ogromne przeszkody, kiedy walki narodowościowe rozbudzą namiętności. W ósmym dziesięcioleciu asymilacja żydów w Rosji czyniła szybkie postępy, gdy jednak pogromy 1881 r. napełniły żydów nienawiścią do Rosjan, asymilacja została zahamowana i powstał wrogi asymilacji nacjonalizm żydowski. Każda demonstracja antyczeska w niemieckiej części Czech lub w Wiedniu napełnia Czechów nienawiścią do Niemców i utrudnia przez to samo asymilację. Hece nacjonalistyczne przeciwko mniejszościom narodowościowym osiągają zwykle skutek odwrotny.

Epoka liberalizmu, kiedy ideałami były — wolny handel, pokój, kosmopolityzm, sprzyjała asymilacji. W dobie współczesnego imperjalizmu, ceł ochronnych, zbrojeń wojskowych, wojsk kolonjalnych, nawet najmniejsze odłamki narodów bronią się przed asymilacją. Stąd wypływa szóste prawo asymilacji Bauera: Walki gospodarcze, społeczne, polityczne i wyznaniowe ułatwiają asymilację, walki narodowe ją utrudniają.

III.

Jeśli nie wszystkie epoki historyczne sprzyjają w jednakowym stopniu asymilacji, to też i nie wszystkie narodowości posiadają jednakową siłę asymilacyjną. Wielkie narodowości, jak Niemcy, Anglicy, Francuzi, Rosjanie, przedewszystkim zaś Jankesi, zasymilowali w ciągu stuleci olbrzymie masy ludzkie; drobne narodowości, jak Czesi, Łotysze, Flamandzi, nie potrafili zasymilować nawet drobnych mniejszości. Potężne, wyżej kulturalnie stojące narody, posiadają większą siłę przyciągającą. Czech staje się łatwiej Niemcem niż Niemiec Czechem, Rusin — łatwiej Polakiem niż Polak Rusinem. Angielska Ameryka Północna asymiluje łatwiej niż hiszpańska Ameryka Południowa. Gdy jakaś narodowość jest przedstawicielką postępu historycznego, wzmacnia się jej siła asymilatorska. W ten sposób siła przyciągająca Walonów belgijskich zależy i od tego, że ich język jest językiem Rewolucji francuskiej, językiem wielkich idej 1789 roku. Pozwala to Bauerowi sformułować siódme prawo asymilacji: Im większa jest jakaś narodowość, im zamożniejsza, potężniejsza i kulturalniejsza, tym znaczniejszy jest jej wpływ asymilatorski na obce mniejszości, zamieszkujące jej terytorjum, tym większa jest siła oporu mniejszości na obcym terytorjum.

Siła asymilacyjna zależy nie tylko od jej natężenia, ale i od długości jej trwania. Emigranci, przebywający krótko na wychodztwie, nie ulegają asymilacji. Obieżysasi, robotnicy sezonowi i wędrowni wszelkiego rodzaju nie asymilują się. Asymilacji ulegają tylko na stałe osiadłe mniejszości.

Ale i ten wychodźca, który osiada na emigracji, może być tylko wówczas całkowicie zasymilowany, kiedy już w młodym wieku tam trafia. Czech, który jako 14-letni uczeń przybywa do Wiednia, staje się w ciągu niewielu lat Niemcem; Czech, przybywający do Wiednia jako dorosły, pozostaje Czechem. W tym wypadku asymilacja dokonuje się dopiero w drugim pokoleniu: dzieci robotnika czeskiego, urodzone w Wiedniu, od wczesnego dzieciństwa wystawione na potężne wpływy życia dwumiljonowego miasta niemieckiego, wcześnie uczą się języka niemieckiego i są w daleko mniejszym stopniu niż ich rodzice związane z życiem swej ojczyzny. Wskutek tego asymilacja w drugim pokoleniu odbywa się bardzo łatwo. Tak samo dzieje się z niemieckiemi imigrantami we francuskiej Szwajcarji. Ich dzieci mówią i po niemiecku i po francusku — po niemiecku w domu, po francusku w szkole i poza domem; wnuki mówią już tylko po francusku. W ten sposób asymilacja postępuje z pokolenia w pokolenie.

Jednakże mniejszość może się utrzymać, jeśli otrzymuje stały dopływ z ojczyzny. Dopływ ten wypełnia luki, poczy-

nione wskutek asymilacji. Obcowanie ze świeżemi imigrantami, którzy przynoszą z kraju rodzinnego nieosłabioną przez obce wpływy mowę, zwyczaje i świadomość narodową, wzmacnia to wszystko i u dawniejszych emigrantów. O ile dopływ ustaje, o tyle przyśpiesza się asymilacja, byleby tylko istniały warunki potemu. W ten sposób Niemcy w Ameryce asymilują się szybko od czasu, kiedy imigracja niemiecka niemal ustała. Żywotność mniejszości czeskich polega właśnie na tym, że otrzymują one stały dopływ z Czech, kiedy mniejszości żydowskie skazane są na zagładę, ponieważ naród żydowski nie posiada własnego terytorjum, z którego by płynęły świeże siły, wzmacniające te mniejszości. Bauer przewiduje, że jak tylko (skutkiem zmniejszenia się liczby urodzin na terytorjum czeskim i skutkiem uprzemysłowienia tego terytorjum) zatamuje się dopływ imigracji czeskiej do Wiednia i niemieckiej części Czech, mieszkające tam mniejszości czeskie ulegną szybkiej asymilacji.

Z drugiej znów strony wszelki dopływ, wsiąkający w większość, wzmacnia jej siłę asymilatorską, chociażby nawet narodowościowo nie był jednorodny z tą większością. Tak np. Milwaukee (w Stanach Zjednoczonych) było miastem niemieckim. Późniejsi imigranci składali się nie z Anglików, lecz ze Skandynawów, Irlandczyków, Czechów, Słowaków, Polaków, Rusinów, Włochów, Hiszpanów, Portugalczyków, Macedończyków, Murzynów i t. d. Ale całe to zbiorowisko odłamków różnych narodowości przyjęło język angielski jako jedyny możliwy język porozumiewawczy. Stopniowo Niemcy, stawszy się mniejszością, zostali pochłonięci przez masę mówiących po angielsku wychodźców.

Na tym opiera Bauer swoje ostatnie prawo asymilacji: rozwija się ona tym łatwiej, im słabszy i mniej stały dopływ otrzymuje mniejszość i im silniejszy i stalszy dopływ wzmacnia większość.

Asymilacja jest skutkiem obcowania mniejszości z większością. Obcowanie to wytwarza wspólność języka i kultury. Wobec tego wszystkie prawa asymilacji mogą być sprowadzone do jednego, najwyższego: Wszystkie okoliczności, wzmacniające obcowanie między mniejszością a większością, sprzyjają asymilacji; okoliczności, utrudniające stosunki wzajemne, stają na przeszkodzie asymilacji.

IV.

Zjawiskiem, całkiem odrębnym, jakkolwiek często niesłusznie utożsamianym z asymilacją, jest p r z y m u s n a r o d o w y. Oto fabrykant niemiecki grozi robotnikowi czeskiemu usunięciem z fabryki, jeśli ten nie pośle swych dzieci do

szkoły niemieckiej. Kamienicznik niemiecki mówi do robotników czeskich: jeśli będziecie posyłali dzieci do szkoły niemieckiej, nie znajdziecie w całym mieście mieszkania. Robotnik czeski grozi kupcowi niemieckiemu zbojkotowaniem go, jeśli ten nie stanie się Czechem. Oto są przykłady przymusu narodowego.

W innych wypadkach większość ucieka się do władzy państwowej, aby zmusić mniejszość do zlania się z narodowością panującą. Państwo zmusza robotników czeskich w Wiedniu posyłać dzieci do szkół niemieckich. Państwo pruskie, węgierskie lub rosyjskie oświadcza: kto nie będzie należał do narodowości panującej, ten zostanie pozbawiony możliwości zajmowania stanowisk urzędowych. To są również przykłady przymusu narodowego.

Asymilacja narodowościowa zależy od ścisłości obcowania wzajemnego mniejszości i większości, możliwość przymusu narodowego — od ustosunkowania sił. Fabrykant niemiecki może zmusić dzieci robotników czeskich do uczęszczania do szkół niemieckich, dopóki robotnik nie jest zorganizowany. Ale silny związek zawodowy uniemożliwia przymus narodowy. Zresztą i niezorganizowany robotnik ugina się wobec przymusu tylko podczas kiepskiego stanu zarobkowego; przy ożywionym rozwoju przemysłowym niema się czego bać utraty zarobku i oprze się przymusowi. W Prusach, na Węgrzech, w Rosji, gdzie warstwy panujące jednej narodowości dzierżą władzę państwową, państwo może stosować przymus narodowy; w Austrji żadna narodowość nie jest dość silna, aby mogła panować nad innemi, tu też przymus narodowy za pomocą władzy państwowej nie jest możliwy (?).

Gdzie istnieją warunki asymilacji narodowościowej, tam rozwija się ona niepowstrzymanie, z żelazną siłą procesu naturalnego. Przeciwnie, skutek przymusu narodowego jest wątpliwy nawet wówczas, kiedy wzajemne ustosunkowanie sił ułatwia jego stosowanie. Przecież zmuszenie robotnika czeskiego do udawania Niemca wcale zeń jeszcze Niemca nie uczyni; i jego dzieci pozostaną Czechami bez względu na uczęszczanie do szkoły niemieckiej, jeśli żyją w otoczeniu czeskim i na ulicy oraz w szkole znajdują rówieśników czeskich. Dlatego też na zwartym terytorjum językowym żadna narodowość nie może być pozbawiona swej narodowości: Polacy w zaborze pruskim i rosyjskim, Niemcy, Słowacy, Rumuni na Węgrzech zachowują narodowość pomimo gwałtu państwowego i obcej szkoły. Ale i mniejszości na obcym obszarze językowym ulegają przymusowi państwowemu tylko wówczas, jeśli pozostają w jaknajżywszych stosunkach z obcym otoczeniem. Dopóki warunki żywego obcowania między

żydami a narodami, wśród których ci żyli, nie istniały, chrzty przymusowe pozostawały bez skutku, wytworzyły tylko typ „tajnych żydów“. Skoro jednak kapitalizm zbliżył żydów i chrześcjan w stosunkach wzajemnych, asymilacja narodowa żydów zachodnio- i środkowo-europejskich dokonała się bardzo szybko. Polak w Ameryce asymiluje się bez trudu, gdy przymus narodowy w Poznańskim i w Królestwie pozostaje jałowy. Jednakże przymus narodowy przyśpiesza asymilację niemieckiej burżuazji i inteligiencji w miastach madziarskich, gdzie istnieją normalne warunki asymilacji. Przymus narodowy może tedy przyśpieszyć asymilację narodową tam, gdzie są warunki asymilacji, lecz pozostaje bezskuteczny tam, gdzie brakuje warunków asymilacji.

W pewnych okolicznościach przymus narodowy może wprost stać się przeszkodą asymilacji, budzi bowiem nienawiść. A nienawiść narodowa jest wielką zawadą asymilacji. Często właśnie w walce z zakazami budzą się namiętności, broniące mniejszości wobec siły przyciągającej większości. Tu można wymienić walkę Ukraińców z zakazem drukowania książek, Litwinów — z zakazem czcionek łacińskich, Polaków — z komisją kolonizacyjną w Poznańskim, Ormian kaukazkich — z zagarnięciem majątków kościelnych. Im wyżej jaki naród ceni wolność osobistą, tym silniejszy opór wywołuje każdy przymus, tym bardziej staje się przymus narodowy tamą asymilacji narodowej.

Demokratyzacja społeczeństwa, organizacja klas, obudzenie się narodowości niehistorycznych pozbawiają przymus narodowy wszelkiego powodzenia. Przesuwają one wzajemne ustosunkowanie sił w ten sposób, że przymus staje się niemożliwym, wzmacniają poczucie wolnościowe w tym stopniu, że przymus staje się właśnie tamą asymilacji.

Nie tylko warunki przymusu narodowego — z jednej strony, zaś asymilacji narodowej — z drugiej są odmienne. Różny jest też ich charakter klasowy. Asymilacja jest zawsze upodobnieniem się do członków odpowiedniej klasy, gdy przymus narodowy jest poddaniem jednej klasy woli innej, czy to za pomocą nacisku ekonomicznego, czy też przez użycie władzy państwowej. Dlatego też socjaliści muszą zupełnie inaczej traktować jedno i drugie zjawisko. Kiedy kapitalista wywiera gwałt na robotniku, musimy stanąć po stronie ostatniego i występować przeciwko uroszczeniom kapitału. Kiedy jednak robotnik dobrowolnie dopasowuje się do swych towarzyszy klasowych w pokojowym obcowaniu z niemi, kiedy padają szranki językowe, istniejące wewnątrz klasy robotniczej, tak że proletarjat jednego miasta tą drogą zlewa się w jedną wspólnotę, musimy się z tego tylko cieszyć. Obo-

wiązani jesteśmy bronić robotników przed wszelkim gwałtem ze strony klas panujących i państwa klasowego. Ale nie jest naszym zadaniem utrwalanie wewnątrz masy robotniczej przegródek, które pokojowe stosunki wzajemne obalają.

Socjalizm przeto powinien zwalczać przymus narodowy, nie ma jednak prawa przeszkadzać asymilacji narodowościowej. Takim zaś przeszkadzaniem jest pielęgnowanie wrogiej względem asymilacji ideologji, jak to czynią czescy i żydowscy „separatyści“. Asymilacja narodowościowa jest jednym ze środków tworzenia się klasy współczesnej — tak samo jak upodabnianie się gwar lub obyczajów, jak zanik antagonizmów prowincjonalnych czy wyznaniowych wewnątrz narodowości. Proletarjat amerykański np. powstał w ten sposób, że wychodztwo przeszło trzydziestu narodowości stale się asymilowało. Proletarjat ten straciłby na sile swej odporności, gdyby każdy odłamek narodowościowy chciał zachować narodowość. Jeśli możliwe jest stosowanie przymusu narodowego względem proletarjatu, to wskazuje to na słabość klasy robotniczej. Przeciwnie, asymilacja spaja proletarjat i dla tego jest źródłem jego siły.

Prawa, wysnute przez Bauera z dokładnej analizy procesów asymilacyjnych w ich rozwoju dziejowym i przekroju klasowym, są bardzo ciekawe i utrzymają się wobec krytyki objektywnej. Zarzuty, jakie im można postawić, dotyczą chyba tylko szczegółów. Najsłabszą stroną twierdzeń Bauera jest niemożliwość przeprowadzenia ścisłej linji demarkacyjnej między żywiołową asymilacją a przymusem narodowym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że teren asymilacji żywiołowej zwęża się coraz bardziej, gdy teren przymusu narodowego rozszerza się nieustannie. W miarę rozwoju świadomości narodowej wśród mas wiele objawów asymilacji przestaje być procesem żywiołowym i odczuwa się jako przymus narodowy. Obok tego Bauer nie uwypuklił dostatecznie roli inteligiencji w procesach asymilacyjnych. Bądź co bądź jednak praca jego pozostanie wartościowym przyczynkiem do zapoznania się z kwestją narodowościową ze stanowiska socjalistycznego.

* * *

Tow. Bauer nie poprzestaje na teoretycznym sformułowaniu praw zasadniczych asymilacji. Wysnuwa on z nich i wnioski praktyczne, dotyczące stosunku socjalistów do żądania szkół dla mniejszości narodowościowych. W tym celu dzieli te mniejszości na trzy grupy. Pierwszą tworzą mniejszości *asymilujące się*, jak mniejszości niemieckie w Ameryce Północnej lub w Szwajcarji francuskiej, czeskie w krajach alpejskich, żydowskie w Galicji. Asymilacja narodo-

wościowa tych mniejszości jest nieuniknionym procesem żywiołowym i zadanie socjalistów nie polega na utrudnianiu tego procesu. Dla tego też niepodobna przyznawać takim mniejszościom szkół osobnych, jakkolwiek należy je bronić przeciwko gwałtom, utrudniającym ich pokojowe zlanie się z większością. Drugą grupę tworzą nieasymilujące się mniejszości. Są one bronione od asymilacji czy to swą liczebnością (jak czeskie kolonje górnicze w północnoczeskim okręgu węglowym) czy też rozsiedleniem (jak wszystkie właściwe wyspy językowe) albo stanowiskiem klasowym (jak niemieckie mniejszości mieszczańskie na czeskich, takież włoskie na południowo-słowiańskich, polskie szlacheckie i urzędnicze na ukraińskich obszarach etnograficznych). Tym mniejszościom socjaliści muszą przyznać prawo do własnego życia narodowego. Gdybyśmy im odmówili szkół mniejszościowych, nie oznaczałoby to ułatwiania nieuniknionej asymilacji narodowej, lecz — popieranie polityki przymusu narodowego. Do trzeciej grupy należą mniejszości o asymilujących się i nieasymilujących się częściach składowych. Tu wchodzi np. wielka czeska mniejszość w Wiedniu, składająca się z ceglarzy, mieszkających odrębnie, i uczniów, pozostających na utrzymaniu majstrów-Niemców; z kowali, przybywających ze wsi, z giserów, którzy pracowali w wielkich fabrykach czeskich okręgów przemysłowych; z murarzy, którzy stale powracają do miejsca rodzinnego, i czeladników stolarskich, którzy osiadają w Wiedniu na stałe; z uczniów, którzy we wczesnym wieku przybywają do stolicy, i z wykwalifikowanych robotników, którzy tu w dojrzałym wieku szukają zarobków. Jak różnorakie są części składowe tej mniejszości, tak też rozmaita jest możliwość ich asymilacji. Nie chcemy przeszkadzać asymilacji tam, gdzie istnieją jej warunki społeczne, ale nie mamy też prawa zmuszać nieasymilujących się części mniejszości do przyjęcia języka niemieckiego. Dlatego żądamy dla takich mniejszości dwujęzycznych szkół mniejszościowych, które by kształciły dzieci mniejszości w obydwuch językach i pozostawiłyby wolnemu współzawodnictwu dwuch kultur rozstrzygnięcie, jaka część mniejszości ma być zasymilowana, jaka zaś ma zachować swą narodowość.

B. P-in.

Jedność i solidarność socjalistyczna a praktyka esdecka.

Nikt tak nie szermuje frazesami o jedności i solidarności proletarjatu jak te nader liczne grupy i grupki esdeckie, które wczepiwszy się jedna drugiej we włosy, przewracają się po całym obszarze państwa rosyjskiego i emigracji w ciężkich zapasach o czystość bronionych przez siebie zasad „prawdziwego“ socjalizmu. Niestety, i nasz kraj nie uchronił się od tego smutnego widowiska, które wyprawiają (zawsze „w interesach klasowych proletarjatu“) grupy esdeckie, należące — faktycznie czy narazie tylko duchem — do Socjalno-demokratycznej partji robotniczej Rosji. Żarcie się współkierowników tej partji, skupiających się u nas pod sztandarami Bundu i S. D. K. P. i L., między sobą oraz z t. zw. „lewicą“ przedstawia widowisko zaiste uderzające, a świadczące o bardzo daleko posuniętym rozkładzie wewnętrznym esdectwa wschodnio-europejskiego. Bo rozumiemy doskonale pp. Warskich, Lederów i Tyszków, jeśli walczą sztuczkami prowokacyjnemi (patrz Nr. 186 „Czerwonego Skandalu“), denuncjacjami i t. p. środkami z nami np. Jesteśmy nieprzejednanemi wrogami ich ideologji antyniepodległościowej i zwalczamy ich bezwzględnie jako szkodników w życiu proletarjatu polskiego. Rozumiemy napaści na nas bundowców, bo nie mogą się oni zasadniczo pogodzić z naszym stanowiskiem wobec nacjonalizmu żargonowego. Rozumiemy bezsilną złość umiarkowańców na nasz kierunek rewolucyjny. Ale ta nienawiść wzajemna, jaką zioną ku sobie esdecy, których przecież nic w gruncie rzeczy dzielić nie powinno, jest stanowczo zjawiskiem patologicznym — wytworem jakiejś wady organicznej, zapewne tkwiącej głęboko w samej istocie esdectwa wschodnio-europejskiego.

Mamy obecnie w zaborze rosyjskim trzy grupy esdeckie (bo czwarta — „Solidarności Robotniczej“ od dłuższego czasu nie daje żadnych znaków życia) i wszystkie znajdują się ze sobą na stopie wojennej, jakby dla tym jaskrawszego zamanifestowania kłamliwości głoszonych przez siebie frazesów o jedności socjalistycznej i solidarności.

„Bund“ w dalszym ciągu łapie S. D. K. P. i L. na antysemityzmie i patrjotyzmie polskim (sic!). W zagranicznym organie bundowców „Informacjonnyj Listok“ (Nr. 4) znajdujemy artykuł o stosunku S. D. K. P. i L. do żydów na tle rządowego projektu samorządu w Królestwie Polskim. Bundowcy ze zgorszeniem podkreślają fakt, że esdecy „przeciwko ograniczeniom praw języka polskiego występują nie w imię

istotnych (krownych) interesów ludności polskiej i szczególnie interesów klasowych proletarjatu polskiego, lecz w imię abstrakcyjnych praw narodu polskiego do określonego terytorjum“ i (o zgrozo!) apelują do konieczności „bronienia honoru kraju i imieniu polskiego“. Wytykając naszym esdekom ten przerażający „patryjotyzm“, bundowcy jednocześnie z goryczą demaskują ich antysemityzm: „Przeciwko jednej właściwości wprowadzanego samorządu S. D. K. P. i L. nie protestuje. Tylko jeden rys jego pochwala milcząco. Tą właściwością Dmowno-Stołypińskiej twórczości administracyjnej, która, widocznie, przypadła do smaku i S. D. K. P. i L. jest to, że prawa żargonu nie zostały zawarowane ani w stosunkach z organami samorządu, ani w urzędowaniu wewnętrznym, ani na posiedzeniach rad miejskich. Ten wołający o pomstę gwałt S. D. K. P. i L. widocznie uznaje i za demokratyczny, i za zgodny z interesami mas proletarjatu i za godny honoru kraju i imieniu polskiego“. Organ „Bundu“ twierdzi, że esdecy systematycznie milczą o prawach żargonu i zwraca się do nich z kategorycznym pytaniem: „W takim razie pozwólcie was spytać, towarzysze z S. D. K. P. i L. — jaka jest różnica zasadnicza w kwestji praw masy żydowskiej między wami a nacjonalistami z pomiędzy t. zw. „postępowców?“. Mało tego, bundowcy wprost stwierdzają, że esdecy zostali zwyciężeni przez „antysemitów postępowych“, gdyż jeszcze w r. 1910-ym bronili praw żargonu w samorządzie i szkole.

S. D. K. P. i L. nic sobie nie robi z oskarżeń „Bundu“, publicystów jego nazywa „pismakami“, a robotę bundowców „demoralizatorską agitacją nacjonalistyczną, która jest prowadzona wśród robotników żydowskich pod pokrywką socjalizmu“ (list komitetu łódzkiego S. D. K. P. i L. do łódzkiego komitetu Bundu).

Widzimy więc, że dwa odłamy jednej S. D. P. R. Rosji, działające na tym samym terenie, traktują siebie wzajemnie jak wrogowie, choć łączyć by ich powinny przecież wspólne dążności i wspólność zasad tego „najprawdziwszego“ socjalizmu, z którym się obydwie organizacje stale afiszują. Tymczasem, pomimo wszystko, dla bundowców esdecy K. P. i L. są antysemitami, socjalpatryjotami polskimi, zwolennikami Dmowsko-Stołypinowskich projektów i t. d., gdy esdecy K. P. i L. traktują bundowców jako nacjonalistów, demoralizujących proletarjat. Tak wygląda owa jedność, łączność i solidarność, o której tak gardłują przy wszelkiej sposobności i jedni i drudzy.

S. D. K. P. i L. zresztą nie tai się z myślą, że współdziałanie z innemi grupami esdeckiemi, występującemi na tym

samym, co i ona, terenie, jest zupełnie zbyteczne. Pomijając już stosunek esdeków do „umiarkowańców“, od szeregu lat bezskutecznie błagających ich o połączenie, ilustracji tego dostarcza traktowanie przez esdeków bundowców.

Ci ostatni, pomimo swego zaślepienia nacjonalistycznego, rozumieją, że proletarjat żydowski bez współdziałania proletarjatu chrześcijańskiego nic osiągnąć nie jest w stanie. To też od czasu do czasu zwracają się z propozycjami wspólnych wystąpień do dwuch innych organizacji esdeckich — S. D. K. P. i L. i umiarkowańców. Oto i z powodu projektu samorządu miejskiego centralny komitet Bundu postanowił „postarać się wszędzie o zorganizowanie wspólnych wystąpień razem z robotnikami polskiemi, a w tym celu nasze organizacje miejscowe powinny skoordynować się (swiazat'sia) z miejscowemi organizacjami polskich partji socjalistycznych“.

Zwrócono się tedy do S. D. K. P. i L. oraz „umiarkowańców“ z odpowiednią propozycją. Co odpowiedzieli ci ostatni nie wiadomo, natomiast pierwsza potraktowała niefortunnych współczłonków S. D. P. R. Rosji jak pogardy godnych natrętów. Główny Zarząd S. D. K. P. i L. wystosował do bundowców list, który przedewszystkim stwierdzał, że „w danym wypadku niema żadnej konieczności prowadzenia wspólnej kampanji“, następnie wypowiadał zdziwienie, że Bund wogóle może zwracać się do S. D. K. P. i L. potym, kiedy organ pierwszego nazwał tę ostatnią partją „wojującego nacjonalizmu polskiego“, wreszcie wyrażał zgorszenie z powodu chęci Bundu pociągnąć do wspólnej akcji umiarkowańców, co jest „pomysłem w wysokim stopniu dezorganizatorskim i nie na miejscu“.

Bundowi nie pozostało nic innego jak przejść do porządku dziennego nad listem Głównego Zarządu „bratniej“ partji, napiętnowawszy go po bratersku jako „otwarte wyrzeczenie się solidarności politycznej robotników polskich i żydowskich“.

Do jaknajściślejszych stosunków z resztą grup esdeckich tęskni b. „lewica“ P. P. S., ale tęsknota ta dotychczas nie skruszyła oporu S. D. K. P. i L., która, uzbrojona w mikroskop prawomyślności partyjnej, wciąż chce się jeszcze dopatrzeć różnic między tą formą organicznego wcielenia, utożsamiania się i żywiołowości, jaką reprezentują umiarkowańcy, a tą, jakiej przedstawicielami są „najprawdziwsi“ esdecy. A bez współdziałania S. D. K. P. i L. raj „wszechrosyjski“ dla umiarkowańców jest niedostępny. To też po niezliczonych próbach „braterskiego“ przełamaniu oporu esdeków, umiarkowańcy postanowili obejść się bez nich i — wbrew ich woli — zdążać do upragnionego celu. Uczynili też krok sta-

nowczy na ostatnim swym zjeździe, który się niedawno odbył zagranicą.

Charakterystyczne są te cechy zewnętrzne, jakie nadali swemu zjazdowi kierownicy naszych umiarkowańców. Chodziło im przedewszystkim o namacalne zamanifestowanie swej „rosyjskości“, o jaknajbardziej jaskrawe podkreślenie faktu, że dojrzali już najzupełniej do organicznego wcielenia się do szeregów „Socjalno-demokratycznej partji robotniczej Rosji“. Wystarali się tedy o obecność na swym zjeździe reprezentantów, jeśli już nie całej tej partji, to przynajmniej tych jej odłamów, grup i koteryjek, które, kłócąc się między sobą, kłócą się jednocześnie z grupami i koteryjkami innego odłamu S. D. P. R. Rosji — jako całość „mniejszościowców“ z „większościowcami“. A więc był na zjeździe jeden z weteranów socjalnej demokracji rosyjskiej, P. Akselrod, występujący w imieniu organu „mniejszościowców“ „Gołos Socjaldemokrata“. Plechanow (obecnie głowa frakcji „mniejszościowców-partyjników“, inaczej „plechanowców“) nadesłał list powitalny; Trocki, redaktor „Prawdy“ i kierownik „prawdzistów“, uświetnił zjazd „umiarkowańców“ swoją osobistą obecnością; natomiast frakcja „Wpierjod“ „z przyczyn niezależnych“ nie dokonała wysłania na zjazd swego delegata. Oczywiście, nie brakowało przedstawiciela Socjalnej Demokracji Łotwy, no i zjechali dwaj delegaci samego centralnego komitetu „Bundu“. Niestety, S. D. K. P. i L. świeciła nieobecnością, powstrzymali się też od wszelkich powitań dzisiejsi gospodarze S. D. P. R. Rosji — „leninowcy“.

Takie „obstawienie“ zjazdu najzupełniej odpowiadało jego charakterowi jakoteż i głównemu celowi jego zwołania. Kierownikom „umiarkowańców“ chodziło bowiem głównie o pomnożenie swemi „siłami“ licznych odłamów S. D. P. R. Rosji. Ponieważ zaś nie może być mowy o pozyskaniu serc „większościowców“, zapatrujących się na sprawy polskie przez okulary Tyszków i Lederów, przeto ugarnirowano zjazd „mniejszościowcami“ i ciążącemi ku nim odłamami narodowemi — „bundowskim“ i łotewskim. W tym gronie powzięto uchwałę, że umiarkowańcy wstępują do S. D. P. R. Rosji. Dla tej uchwały właściwie cały ten zjazd zwołano, bo reszta uchwał, przezeń powzięta, jest właściwie potwierdzeniem tego, co już umiarkowańcy oddawna uznali za trwały dorobek swego rozwoju ideowego.

Z całego serca życzylibyśmy umiarkowańcom jaknajrychlejszego urzeczywistnienia tej uchwały — nie z żadnej specjalnej niechęci do towarzyszy rosyjskich, lecz wprost ze względów czysto praktycznych. Oznaczałoby ono bowiem zejście z pola grupy, uznawanej i uznającej się za odłam

polskiego obozu socjalistycznego. Mielibyśmy natomiast do czynienia z nowym — trzecim — odłamem S. D. P. R. Rosji na naszym gruncie, a więc z obcą naleciałością, taką samą jaką jest „Bund“ lub S. D. K. P. i L. Ułatwiałoby to naszej partji, jako jedynej przedstawicielce socjalizmu polskiego, pracę — i organizacyjną i polityczną.

Niestety, uchwała zjazdu umiarkowańców dość daleka jest od załatwienia praktycznego — znowuż z powodu „jedności“ i „solidarności“ esdeckiej. Na zjeździe wypowiadano zdania, że towarzysze bundowcy, Łotysze i Kaukazczycy dopomogą umiarkowańcom wejść do S. D. P. R. Rosji. Jednakże wątpić można, czy ta pomoc coś zdziała wobec wyraźnej uchwały jednego ze zjazdów S. D. P. R. Rosji, uzależniającej wszelkie stosunki z grupami polskiemi od zgody S. D. K. P. i L. A ta ostatnia dziś jest chyba mniej niż kiedykolwiek skłonna do podzielenia się władzą ze starszyzną b. „lewicy“.

Zresztą umiarkowańcy chyba wiedzą, że przed progiem gmachu S. D. P. R. Rosji stoją już oddawna i „S. D. P. Litwy“ i „Ormiańska partja S. D.“ i „S. D. P. R. Ukrainy“ z zupełnie analogicznemi uchwałami i z takąż samą tęskną chęcią wzięcia czynnego udziału w homeryckich zapasach sekciarsko-frakcyjnych, odbywających się wewnątrz tego gmachu. Ale muszą łykać ślinkę i usychać z tęsknoty, bo wpuszczenie ich do tego gmachu mogłoby naruszyć równowagę sił walczących. A to nie jest dla dzisiejszych gospodarzy S. D. P. R. Rosji pożądane. Oczywiście, realizacja uchwały umiarkowańców jest możliwą w tym wypadku, jeśli S. D. P. R. Rosji faktycznie rozszczepi się na dwie zupełnie odrębne partje, co przy obecnym stanie rzeczy nie jest wykluczone. W takim wypadku każda z partji „rosyjskich“ będzie miała „własnych Polaków“, któremi się będzie posługiwała w walce konkurencyjnej z drugą partją. Jakie wyniki da to w życiu organizacyjnym każdej z tych partji, domyśleć się nie trudno.

W każdym razie jedności i solidarności (w znaczeniu normalnym, nie esdeckim) z pewnością nie wzmocni.

St. Os...arz.

Gdzie niebezpieczeństwo?

Żadna partja socjalistyczna nie jest zmuszona działać w warunkach tak wyjątkowych jak P. P. S. Skutkiem tego i charakter ideologiczny i działalność praktyczna naszej partji musiały nabrać cech odrębnych, ją tylko znamionujących. P. P. S. była zawsze partją socjalistyczną, wyrosłą na grun-

cie ideologji mas pracujących, zdążającą do wszechstronnego i całkowitego wyzwolenia tych mas z więzów ucisku i wyzysku. Jednocześnie, skutkiem panowania najazdu rosyjskiego nad terenem naszej bezpośredniej działalności partyjnej, ta ostatnia musiała przybrać cechy wybitnie narodowe. Albowiem niemożliwość — nie tylko zrealizowania socjalizmu, ale nawet zdobycia przeciętnie europejskich warunków walki klasowej prolatarjatu bez obalenia panowania najazdu nad krajem — ujawniła się, ujawnić się musiała zaraz przy pierwszych krokach P. P. S. Że P. P. S. stała się partją narodową, było to konieczne, nieuniknione i, wobec tego, zupełnie naturalne. Nie podobna jednak ukrywać faktu, że przybranie charakteru narodowego przez partję klasowo-proletarjacką groziło, a przynajmniej mogło grozić jej poważnym niebezpieczeństwem. Mianowicie niebezpieczeństwem osłabienia pozycji klasowej, zaniedbania obowiązków walki ekonomiczno-społecznej w interesach mas pracujących, natomiast wysunięcia na plan pierwszy zadań walki narodowej z najazdem, bez względu na to, czy nie odbiłoby się to ujemnie na samym charakterze naszego ruchu robotniczego, tak jeszcze nieustalonego i płytkiego. Wprawdzie P. P. S. przedrozłamowa niebezpieczeństwa tego uniknęła. Nie zboczyła ona z prostej drogi walki o wyzwolenie ekonomiczne i społeczne mas pracujących miejskich i wiejskich. Jej charakter narodowy nie przeszkodził jej pozostawać zawsze partją szczerze socjalistyczną. Ale, dopóki istnieją nasze wyjątkowe stosunki polityczne, dopóki panowanie najazdu pozostaje głównym czynnikiem naszego życia, najstraszniejszym hamulcem wszelkich reform postępowych, dopóty niebezpieczeństwo to nie zniknie. I partja musi się z tym stale liczyć, zwłaszcza, że obecna chwila piętrzy przed nią nowe, nieznane dawniej trudności.

Bo faktem jest, że P. P. S. weszła dziś na nową drogę, odmienną od przedrewolucyjnej. Weszła na nią w warunkach zupełnie innych niż te, w jakich rozpoczynała swą działalność dwadzieścia lat temu. Istota partji pozostała niezmienną. Jak wówczas, tak i dziś P. P. S. jest partją klasową mas pracujących, partją socjalistyczną o wybitnych cechach narodowych, dążącą do wyzwolenia ludu z więzów wyzysku, kraju zaś z kajdan najazdu. Ale ta nowa droga, którą teraz poczyna coraz pewniej kroczyć, jest tak odmienna od tradycyjnej, że wywołuje coś jakby zaniepokojenie, czy w dalszym swym rozwoju kroczenie po tej drodze nie doprowadzi P. P. S. do odstrychnięcia się od obowiązku obrony interesów ekonomiczno-społecznych masy pracującej. Kwestja, czy nacisk, jaki P. P. S. dziś kładzie na konieczność przygotowywania się do walki zbrojnej z caratem, nie oddali jej od

zadań partji **socjalistycznej**, jest kwestją, godną najżywszej uwagi. I dla tego pozwoliłem sobie podnieść ją w tych paru słowach, którebym (o ile to jest możliwe) chętnie widział na łamach „Przedświtu“ — zaopatrzone w odpowiedź Szanownej Redakcji. *Lojalny.*

Chętnie czynimy zadość życzeniu tow. Lojalnego. Porusza on bowiem sprawę pierwszorzędnej wagi, choć przychodzi nam żałować, że nie rozwinął swej myśli szerzej, nie sformułował swego „zaniepokojenia“ dokładniej, opierając je na czymś bardziej konkretnym od prostych przypuszczeń. Zwłaszcza, że przypuszczenia swe osłabia powołaniem się na dotychczasowe dzieje P. P. S., zupełnie nie uprawniające do tego rodzaju „zaniepokojenia“, jakie nurtuje tow. Lojalnego. Uznaje on przecież, że „P. P. S. przedrozłamowa niebezpieczeństwa tego uniknęła. Nie zboczyła ona z prostej drogi i t. d.“ Skąd tedy niepokój o P. P. S. dzisiejszą?

Czym się różnimy od tej P. P. S. dawnej, przedrozłamowej? Wybitnie narodowa fizjognomia naszej partji w pierwszym okresie jej istnienia (1893—1904) ani o krok nie zwęziła przepaści, oddzielającej nas od wszelkich ugrupowań partyjnych, występujących pod oficjalną firmą „narodową“. P. P. S. stale reprezentowała — że użyjemy tu wyrażenia pierwszych komunistów polskich na emigracji — „inną, przeciwną im ojczyznę“, stale musiała toczyć walkę nieprzejednaną i z temi odłamami „narodowemi“, które opuszczały na czas pewien grunt ugodowy i nawet operowały frazeologją powstańczą. Podstawa klasowa naszej partji nigdy nie pozwoliła jej na zbliżenie się z obrońcami interesów polskich klas posiadających, jakkolwiek jej antagonistom z obozu esdeckiego zawsze wydawało się to zupełnie naturalnym, logicznie wypływającym z ideologji „socjalpatrjotyzmu“ i t. d. Złożyły się na to dwie zasadnicze przyczyny. Z jednej strony bardzo daleko posunięte zróżnicowanie się klasowe naszego społeczeństwa, z drugiej — zupełna obcość naszych klas posiadających wszelkim czynnikom walki.

Czy się dziś co pod tym względem zmieniło? Nikt chyba nie zaprzeczy, że antagonizmy społeczne u nas w l. l. 1905—1911 chyba się jeszcze bardziej pogłębiły. Jednocześnie wypadki l. l. 1904—1906 przekonały jaknajbardziej namacalnie, że **jedynym** pierwiastkiem walki w społeczeństwie naszym jest masa pracująca z proletarjatem miejskim na czele. Znaczy to, że walka z najazdem, walka narodowa, nie wychodząca ze stanowiska obrony interesów tych mas pracujących, zgóry skazana jest na klęskę. To też nawet gdyby się i poza nami znalazły żywioły, szczerze dążące do walki orężnej z na-

jazdem, musiałyby one stanąć na gruncie ludowym, zrywając z egoizmem klasowym warstw posiadających. I właśnie na te żywioły my moglibyśmy raczej oddziałać w naszym duchu, gdy przeciwnie ich oddziaływanie na nas nie może mieć żadnej podstawy. Pod tym względem niema różnicy między dawną P. P. S. a nami. Natomiast istnieje różnica wręcz odmiennego charakteru.

Jeśli przeciwko wpływom z prawej strony dawna P. P. S. okazała się dobrze opancerzoną, to rozwój wypadków ujawnił jej ogromną słabość pod innym względem. Hasło niepodległości, przyjęte przez nią jako dogmat naczelny całokształtu życia partyjnego, okazało się zbyt luźnie z życiem tym związane. Nie było ogniw, łączących codzienną pracę agitacyjną i organizacyjną, z tym ideałem programowym, który wypisano ognistemi zgłoskami na sztandarze partyjnym. Partja przy rozpoczęciu działalności zdobyła się na program odrębny, swoisty, wypływający konsekwentnie z całokształtu stosunków politycznych ciemiężonego kraju, ale nie zdobyła się przy dalszym rozwoju działalności praktycznej na wytknięcie sobie drogi, prowadzącej do realizacji tego programu.

Sposoby zdobycia niepodległości, formy walki o nią — wszystko to nie zaprzątało zupełnie uwagi działaczy partyjnych, zaprzątniętych całkowicie agitacją ekonomiczną i polityczną, propagandą zasad socjalizmu i ideałów programowych, organizacją dla celów tej agitacji i propagandy kołek robotniczych i t. d. Przeniesiono na grunt nasz żywcem metody działalności socjalistycznej skąd inąd, skorzystano z olbrzymiego materjału doświadczeń socjalistów zachodnio europejskich, żyjących w warunkach konstytucyjnych, ale odrębność zadań socjalizmu polskiego uwzględniano chyba tylko w formie organizacji i w zabiegach samoobrony konspiracyjnej.

To też, kiedy sytuacja polityczna, stworzona dzięki klęskom caratu na Dalekim Wschodzie, wysunęła żądanie przejścia od agitacji i propagandy idej socjalistycznych do czynu rewolucyjnego, dawna P. P. S. musiała potoczyć się w kierunku najmniejszego oporu. Nie przygotowana zupełnie do podjęcia walki w myśl swych wskazań programowych, uległa parciu „żywiołowości“, utożsamiła się z rewolucją wszechrosyjską, przyjęła jej dążności za swoje i zmarnowała ten olbrzymi kapitał powagi, jakim się w przeddzień wybuchu walki w całym społeczeństwie cieszyła. Pod rządami „lewicy“ zeszła do roli jednej, wprawdzie najsilniejszej liczbowo i moralnie, z grup esdeckich, tłumiąc w swym łonie wszelkie zapoczątkowania, zdążające bodaj w samym ogniu walki do zerwania z jałowym szablonem i do wytknięcia dróg nowych.

Z dotkliwej, krwawej porażki wynieśliśmy ciężko okupione doświadczenie. Przy skrzypie szubienic dojrzewała odrodzona myśl p. p. s.-owa. Wśród ponurego przygnębienia stratowanego klęską kraju krystalizowało się to, czego brakowało w życiu dawnej przedrewolucyjnej P. P. S. W dniach potęgującej się reakcji i rozwijania się kontrrewolucyjnego „konstytucjonalizmu“ rosyjskiego utrwaliło się w umysłach przekonanie o konieczności natychmiastowego rozpoczęcia przygotowań do nowej walki i przygotowania te rozpoczęto.

Tym się właśnie różni obecna P. P. S. od dawnej. Jak i dawnej nie grozi jej dziś żadne niebezpieczeństwo „z prawa“. Jednocześnie rozwój ustawiczny w kierunku wniosków, jakieśmy wysnuli z klęski ostatniej rewolucji, coraz bardziej będzie zmniejszał niebezpieczeństwo znalezienia się w takiej sytuacji fatalnej, w jakiej się znalazła dawna P. P. S. w roku 1905-ym. *Redakcja.*

Kronika ruchu socjalistycznego.

Z nastaniem letniego sezonu rozpoczął się wielki ruch strejkowy wśród marynarzy i robotników portowych. W Anglji strejk, który objął przeszło 100.000 robotników portowych, dobiega końca. W portach francuskich, szczególniej w Marsylji, strejk rozwija się prawidłowo. Ruch obejmuje stopniowo i Belgję, gdzie Gandawa pierwsza wyruszyła do boju jeszcze w kwietniu. W Rosji nawet, w Odesie, zauważyć się daje silna tendencja strejkowa wśród marynarzy. Powstało specjalne pismo: „Marynarz“ (Morjak), którego wyszło kilka numerów. „Morjak“ jest organem marynarzy na Czarnym Morzu.

* * *

Belgja. Optymistyczne nadzieje opozycji na szybkie zwycięstwo kartelu przy wyborach zawiodły. Klerykali zwyciężyli, podnosząc swą większość w parlamencie do 16 głosów. Socjaliści zdobyli 4 nowe mandaty, stracili jeden. Po ogłoszeniu rezultatu wyborów w przemysłowej Walonji spontanicznie wybuchnął strejk powszechny, który groził przerodzeniem się w otwarty rokosz. W Brukseli, Bruges, Leodjum i Verviers żandarmerja strzelała do ludu. Powołano pod broń rezerwy i gwardję obywatelską. Nadzwyczajne zebranie Głównej Rady Belgijskiej Partji Robotniczej położyło kres „żywiołowym“ rozruchom, wzywając lud roboczy do spokoju i świadomej akcji o zniesienie pluralnego systemu wyborczego. Po-

mimo prowokacji w Leodjum, gdzie żandarmerja dała salwę do ciżby, zamkniętej w Domu Ludowym; pomimo wzburzenia w prowincji Hainaut, pomimo trupów i rannych w Leodjum, Verviers i Bruges, towarzysze belgijscy na odzew swej Rady jak jeden mąż wrócili do pracy, gotując się do wywołania w całym kraju powszechnego strejku, gdyby obiecana reforma § 47 konstytucji nie przyszła do skutku.

Dnia 30 czerwca zbierze się w Brukseli nadzwyczajny kongres partyjny, który zdecyduje, kiedy i w jakiej formie wypowie się wzburzony lud. Tow. belgijscy dali przykład rzadkiej odwagi i zrozumienia sytuacji. Mimowoli sięgamy pamięcią w przeszłość „rewolucji 1905 r.“ u nas, kiedy byle chłystek narażał tysiące ludzie na głodówkę i porzucanie pracy gwoli platonicznej solidarności z „wszechrosyjskim proletarjatem“. Nie zawahano się nazwać po imieniu prowokatorskich zabiegów garstki jakichś „żywiołowców“ belgijskich, którzy pchali wzburzone masy pod kule i bagnety żołdactwa. Nam swego czasu zabrakło siły i słów nazwać „socjal-demokratyczną“ manifestację 1 Maja w Alejach Jerozolimskich niecną prowokacyą!

Sprawie wyborów w Belgji poświęcimy dłuższy artykuł.

Niemcy. W okolicach Sztrasburga znajduje się duża fabryka lokomotyw, należąca do Alsackiego Towarzystwa konstrukcji mechanicznych, i zatrudniająca 2000 robotników i 300 urzędników. Dyrektorem fabryki jest niejaki Heyler, sympatyzujący z Francją jako Alzatczyk. Hakatystyczna intryga zrobiła zeń bohatera narodowego, przypisując mu czyny i zamiary zgoła fantastyczne. Sprawa nabrała kolosalnego rozgłosu, kiedy rząd cofnął obstalunki w fabryce poczynione i przed 2,300 pracowników fabryki stanęło widmo głodu. Sejm Alzacji i Lotaryngji napiętnował postępowanie rządu niemieckiego, co wywołało naturalnie replikę ze strony Wilhelma II, który w prywatnej rozmowie z burmistrzem Sztrasburga zagroził Alzacji i Lotaryngji aneksją pruską! Prywatna rozmowa kajzera dostała się na szpalty prasy europejskiej i wywołała formalną burzę w parlamencie berlińskim. Tow. Scheideman energicznie wystąpił przeciwko absolutyzmowi Wilhelma. „Prusy to Syberja Niemiec“ wołał tow. Scheideman. Kanclerz opuścił salę obrad. Doprawdy, iż tylko złej woli lub bezgranicznej głupocie przypisywać należy, że burżuazyjna prasa polska nie przestaje czynić zarzutów kosmopolityzmu i hakatyzmu socjalistom niemieckim. W sejmie pruskim jedynie towarzysze nasi gorąco wystąpili w obronie Polaków i Duńczyków. Tow. Borchardta policja usunęła siłą z sali sejmowej.

Bardzo ciekawa sprawa rozgrywa się obecnie wśród katolików niemieckich, zorganizowanych w Chrześcijańskich Związkach Robotniczych. Ze względu na działalność tej „rorobotniczej partji“ i u nas w Polsce zatrzymamy się nieco dłużej nad tą sprawą. Chrześcijańscy robotnicy w Niemczech mają dwie organizacje. Jedną z nich stanowi grupa, skupiająca się około miasta Kolonji nad Renem. Grupa ta idzie bardzo daleko w swych „reformatorskich zamiarach“, przyjmując nawet ewangielików do organizacji. Druga grupa Ch-Deków niemieckich ma swe siedlisko w Berlinie i stanowi prawdziwie katolicką organizację, nie cofającą się przed hakatyzmem wyglądem Polaków.

„Polskie Zjednoczenie zawodowe“ stoi najbliżej grupy kolońskiej. Zdawna już rywalizują ze sobą dwie te grupy niemieckich Ch-Deków i odbierają błogosławieństwo papieskie. W roku 1909 orzekł Pius X w odpowiedzi na adres „kolończyków“:

„Proszę Boga, żeby pobłogosławił działalność waszą i cieszę się, że stosownie do nauk mojego poprzednika, Leona XIII, stworzyliście organizację robotniczą, która już tak wspaniałe wydała owoce. Godzę się na to w zupełności, że w chrześcijańskich związkach zawodowych tak skutecznie spełniacie apostolstwo i wspólnie z protestantami pracujecie nad utrzymaniem ducha chrześcijańskiego“.

W roku bieżącym odpowiedział papież na adres „berlińczyków“ nietylko takiemi samemi komplementami, lecz równoczesnym... potępieniem „kolończyków“.

Odnośny ustęp drugiej — dla „berlińczyków“ przeznaczonej odpowiedzi — brzmi:

„Znam Wasze zasady i Wasze dążenia, a także różnice, które Was dzielą od innych organizacji. Pochwalam Was i uznaję Was i wszelkiemi siłami staram się, aby Wasze zasady przyjęte były przez wszystkich. Tych drugich nie pochwalam (reprobo); nie potępiam ich, bo potępienie nie jest moją rzeczą, **ale ich zasad, które są fałszywe. nie mogę uznać** (aprobare non possum)“.

Tedy, jak zawsze, kler i oficjalny jego naczelnik rzymski stanęli po stronie hakatystów. Zwycięstwo kierunku berlińskiego wywoła zatargi „Zjednoczenia Zawodowego“ z władzą duchowną i prawdopodobnie rozbije organizację, oddając polski lud roboczy na Zachodzie Niemiec, na Górnym Śląsku i w wielu innych okolicach zupełnie w ręce niemieckiego duchowieństwa, które używa wpływu swego do niemczeuia ludu naszego.

Szwecja. Tow. Lindhagen, socjalistyczny burmistrz Sztokholmu, zgłosił w Izbie posłów (storting) odważny projekt zaprowadzenia na drodze pokojowej republikańskiej formy rządów w Szwecji. Rzecz prosta, iż śmiała ta inicjatywa przeraziła burżuazyjnych posłów stortingu, którego przewodniczący chciał nie dopuścić do dyskusji nad projektem, powołując się na pierwszy paragraf zasadniczych praw obowiązującej konstytucji. Paragraf ten głosi, że Szwecja jest monarchją. Jednak tow. Branting i tow. Lindhagen w rzeczowych replikach osiągnęli to, że projekt odesłano do komisji, rozpatrującej projekty do zmiany obowiązującej konstytucji. Kwestja przemianowania Szwecji na republikę może mieć dla nas kolosalne znaczenie. Szwecja jest zdecydowanym wrogiem caratu i gorącym przyjacielem demokratycznej Finlandji. Nawet dzisiejszy rząd szwedzki zdaje sobie sprawę z zawikłań, jakie zachłanność czarno-secinnej „konstytucyjnej“ Rosji w stosunku do kresów wywołać może.

Rząd szwedzki przedłożyl stortingowi projekt próbnej mobilizacji, tow. Branting początkowo chciał nie występować zasadniczo przeciw próbnej mobilizacji, gdyż sądził, że ograniczy się ona do kilku pułków i będzie trwała bardzo krótko. Wobec tego chciał tylko ograniczyć próbną mobilizację i zażądać większego odszkodowania dla powoływanych robotników. Lecz gdy przyszedł projekt rządowy pod obrady, wówczas Branting, jak sam tłómaczy w liście do berlińskiego „Vorwärtsu“ — zobaczył, że projekt przedstawia się znacznie groźniej, niż początkowo sądził. Inny natomiast towarzysz z frakcji socjalistycznej tow. B. Erikson wystąpił z wnioskiem stanowczego odrzucenia przedłożenia rządowego. Sądzi on, że próbna mobilizacja spadnie tylko ciężarem na barki robotnika i stanie się pretekstem rozszerzenia czasu służby wojskowej dla żołnierzy.

Tow. Branting tłómaczy, że nie może być zwolennikiem hasła natychmiastowego rozbrojenia Szwecji, jak tego żąda sztokholmska organizacja. Nie może wobec tego przyklasnąć tym hasłom, któreby pozbawiły kraj siły obronnej w takiej sytuacji, jak obecna. Nie osłabia to jego zasadniczego wrogiego stanowiska wobec zbrojeń i militaryzmu, jest tylko zdania, że, mając pod bokiem chciwą a uzbrojoną Rosję, Szwecja musi zawsze pamiętać o obronie.

Austrja i Węgry. Rozruchy rewolucyjne w Budapeszcie i dwa terorystyczne zamachy wysunęły sprawy austro-węgierskie na plan pierwszy.

W chwili, kiedy Europa cała pozostawała jeszcze pod wrażeniem strzałów, które padły w sejmie węgierskim do pre-

zydenta Tiszy, rozległ się huk strzałów w Zagrzebiu, skierowanych przeciw dyktatorowi węgierskiemu w Chorwacji — komisarzowi królewskiemu Cuvajowi.

Psychologiczne tło obu zamachów jest to samo. Tisza swoją brutalnością naruszył podwaliny konstytucji węgierskiej, przeprowadzając wbrew regulaminowi, w sposób nieprawny, ustawę wojskową. Tisza doszedł do tej uchwały tylko drogą pospolitego gwałtu, wyrzucając opozycyjnych posłów z sali posiedzeń przy pomocy całej kompanji policjantów z komisarzem Pawlikowskim na czele. Cuvaj brutalną stopą podeptał konstytucję chorwacką, kiedy naród chorwacki gotował się do zasadniczej walki o prawnopolityczną samodzielność i niezależność od Węgier. W chwili, kiedy zwycięstwo koalicji podczas wyborów było zapewnione, bo ideja samodzielności dotarła do najszerszych kół społecznych — zaprowadzono w Chorwacji absolutyzm, aby ideję samodzielności zniszczyć przy pomocy wyjątkowych represji. Zarówno w Budapeszcie, jakoteż w Zagrzebiu odpowiedziano strzałami do reprezentantów absolutyzmu na Węgrzech i w Chorwacji. Oba fakty są dla Austrji jako całości państwowej wręcz zabójcze, zwłaszcza o ile przedłużanie stanów wyjątkowych pozwoli utrwalić kierunek politycznej myśli, opartej na najgłębszej nienawiści do Austrji.

Pojedyńcza narodowość, jeden naród, za słaby jest, by narzucić siłą faktu swe panowanie innym czy to w Austrji, czy na Węgrzech. Jednak każda narodowość w państwie austro-węgierskim ma dostateczną siłę, by rozwijać się i otrzymywać niezbędne koncesje narodowościowe. Nadzieje, że po reformie wyborczej do parlamentu wiedeńskiego walka klasowa zastąpi walkę narodowościową w Austrji — zawiodły. Czynniki narodowościowe po reformie tej z podwójną siłą zaczęły działać. W Austrji jak na dłoni widać, że sprawa narodowościowa jest o wiele trudniejszą do załatwienia, niż to się wydawać mogło. Zaś z punktu widzenia prawno-państwowego Austro-Węgry przedstawiają różnobarwną mozaikę ustrojów, w ciągłej walce będących. „Mamy państwo katolickie, z prawami, które nie umierają, z instytucjami, które żyć nie mogą, ze zjednoczeniem prowincji, które nie mogą się połączyć, nie są też w stanie rozłączyć się, z krajami korony, o ustroju średniowiecznym, państwo, które narody niezorganizowane, bez praw, chcą zniszczyć.“ („Der Kampf“). Język niemiecki uważany jest dotąd za język państwowy, co doprowadza Czechów do wściekłości. W armji Niemcy zajmują dominujące stanowiska. Przeszło 9,000.000 Niemców w Austrji ma 6 uniwersytetów. Stara zasada rządu: zjednoczenie ras w rasie giermańskiej, zjednoczenie religji

w kościele katolickim coraz częściej i coraz widoczniej zawodzi. Socjalizmowi w Austro-Węgrzech przypadła wielka i zaszczytna misja zaprowadzenia sprawiedliwości wśród zwalczających się ludów. Absurdalne „proroctwa“ o rozpadnięciu się monarchji po śmierci Franciszka Józefa zastąpi mocna wiara w odradzającą działalność partji socjalistycznych, które z dysonansów czesko-niemiecko-rusko-polsko-chorwacko-węgierskich, uczynią piękną, międzynarodową harmonję. Widomym symbolem tej harmonji będzie Międzynarodowy Zjazd Socjalistyczny we Wiedniu. Symbolem tej harmonji był też obchód w dniu 24 czerwca 60 letniej rocznicy urodzin tow. Wiktora Adlera. Człowiek ten od roku 1880 wszystkie swe siły, cały swój czas i całe mienie poświęca ruchowi robotniczemu. Na kongresie w Hainfeld zjednoczył rozbitą na dwa zwalczające się kierunki Austrjacką Socjalną-Demokrację. Wierzymy mocno, iż na schyłku dni swoich potrafi zażegnać ostry zatarg separatystyczny Czechów i Rusinów. Gorący przyjaciel Polski, jeden z wybitnych obrońców naszego kierunku w Międzynarodówce, tow. Adler niejednokrotnie autorytetem swoim utrącał machinacje „naszych najserdeczniejszych“ w Biurze Międzynarodowym i na zjazdach Międzynarodówki.

Redakcja „Arbeiter Zeitung“, parlamentarna grupa posłów, egzekutywa partyjna i zawodowa, wydały na cześć Adlera bankiet, który zgromadził przeszło 180 osób. Z Niemiec przybyli tow. Bebel i Dietz. Prócz nich reprezentowane były bratnie organizacje: ukraińska, węgierska, czeska, (centraliści). Z Francji tow. Jaurès, Dubreuilh, Vaillant i redakcja L'humanité nadesłali depesze. Vandervelde (Belgja) i Askelrod (Rosja) umieścili okolicznościowe artykuły w „Der Kampf“.

I my ze swej strony składamy na łamach „Przedświtu“ serdeczne życzenia temu bojownikowi sprawy robotniczej, człowiekowi niepospolitego umysłu i rzadkiej prawości charakteru.

Wobec zajść w Budapeszcie, które odbijają swym charakterem od zwykłych „obstrukcji“ w Austro-Węgrzech, nie od rzeczy będzie podać kilka cyfr, charakteryzujących socjalizm na Węgrzech. Według ogłoszonego w początkach kwietnia r. b. sprawozdania Centralnego Komitetu Węgierskiej Partji Socjalistycznej ilość członków, płacących regularnie podatek partyjny, wynosiła w r. 1911 — 52,725 osób, z czego 1,537 kobiet.

W ciągu roku ubiegłego partja zorganizowała 621 zgromadzeń publicznych z porządkiem dziennym: powszechne prawo wyborcze, reforma wojskowa i drożyzna. Zorganizowano jeszcze 242 zgromadzenia publiczne, na których mówcy

przemawiali po niemiecku, rumuńskn i serbsku. Na czele partji stoi 255 funkcjonarjuszy, agitatorów w Budapeszcie. Urządzili oni w r. ub. 1,658 konferencji, w tym 1,196 konferencji w stolicy kraju. Wygłoszono przeszło 400 naukowych odczytów. Centralnym organem partji jest dziennik „Nepszawa“ (Naprzód), objętości 16 stron druku. Prócz tego wychodzą 3 pisma w języku niemieckim, miesięcznik w języku madziarskim, 3 tygodniki madziarskie na prowincji, 1 tygodnik serbski, 1 słowacki, 1 włoski i 1 rumuński. — Prasa partyjna miała 112 procesów.

Organizacje zawodowe liczą przeszło 100 tysięcy członków i mają kilkanaście pism zawodowych.

Do największych organizacji należą drukarze, murarze i metalowcy oraz robotnicy rolni.

Japonja. Ruch robotniczy w Japonji nie idzie w parze z przemysłowym rozwojem tego kraju, w masy ludowe nie przeniknął duch modernizmu. Warunki pracy i płacy roboczej w wielkich fabrykach Tokio są opłakane. W roku 1907 w przemyśle włóknistym 92% ogółu pracowników stanowiły kobiety i dzieci nieletnie, zakupione nieraz u rodziców. Ruch zawodowy jest zaledwie napoczęty wśród metalowców i robotników budowlanych. Życie klasy robotniczej, rekrutującej się przeważnie z biednych wieśniaków stoi na bardzo niskim poziomie. Japończyk znany jest naogół ze swego wegieterjanizmu, który wystarczał pracownikowi na roli, zaś w dobie obecnej, w wielkich środowiskach przemysłowych wyniszcza organizm robotnika, czyniąc go więcej dostępnym wszelkim chorobom zawodowym. A trzeba dodać, iż rząd niemiłosiernie opodatkował jarzyny, sól, s a k i i „soję“. W okresie 1900—1917 roku produkty spożywcze podrożały o 30%, kiedy zarobki podniosły się zaledwie o 20%. Rząd po raz pierwszy w roku 1902 zgłosił projekt prawodawstwa robotniczego. Wojna rosyjsko-japońska, która wraz z wojną chińsko-japońską pochłonęła 2 miljardy franków, opłacone przez lud japoński, rozwiała w niwecz zabiegi rządu. W roku 1909 zgłoszono ponownie cały szereg praw robotniczych: ustanowienie minimum wieku (12 lat) dla robotników, zatrudnionych w wielkim przemyśle; zniesienie pracy nocnej od 10 wieczór do 5 rano dla robotników poniżej lat 16; ustanowienie 12 godzinnego dnia roboczego dla kobiet i dzieci; niezatrudnianie tych ostatnich przy fabrykacjach szczególnie szkodliwych dla zdrowia. Te minimalne projekty praw robotniczych Izba poselska odrzuciła znaczną większością głosów.

Ameryka. W Indjanopolis odbył się zjazd „Socialist Party“ Stanów Zjednoczonych. Obesłany był przez 260 dele-

gatów, reprezentujących 150 tysięcy członków partji. Zjazd, mianował kandydatem socjalistycznym na prezydenta Stanów Zjednoczonych tow. Debsa, na wiceprezydenta tow. Seidla. Omówił szeroko sprawę stosunku do związków zawodowych, którą załatwił w duchu autonomji związków. A co najważniejsza — zjazd uchwalił nowy program, nader szczegółowy i obszerny.

W części zasadniczej program zgodnie ze znanym faktem (względnego) obniżania się zarobków w Stanach Zjednoczonych — stwierdza fakt zaostrzania się walki klasowej: „Pomimo powiększenia liczby maszyn, oszczędzających pracę i udoskonalonych metod w przemyśle, które zmniejszają koszt wytwarzania, udział wytwórców w plonie pracy staje się coraz mniejszym, a ceny wszystkich przedmiotów, niezbędnych do życia, wciąż rosną“. Partja zwraca się nie tylko do robotników przemysłowych, lecz także do fermerów: „Fermerzy w każdym Stanie są obdzierani za pomocą wzrastających cen na narzędzia i maszyny i za pomocą wyśrubowanych opłat dzierżawnych, taryf przewozowych i opłat za przechowywanie produktów rolnych“.

Program wiernie odzwierciadla ten fakt, iż społeczeństwo amerykańskie zostało wydane na łup oligarchji finansowej, trustów i kartelów:

„Klasa pracująca jest wystawiona na zabójcze warunki pracy, na straszne a zbyteczne niebezpieczeństwo śmierci lub kalectwa, jest zewsząd otoczona murami wyroków, zakazów sądowych i niesprawiedliwych praw i jest bezustannie wydaną na pastwę kontrolującej kraj oligarchji bogaczów“. „Prawa przeciwtrustowe, ograniczenia i regulacje kolei, wraz z prześladowaniami, oskarżeniami i badaniami, opartemi na takich prawach, okazały się całkowicie jałowemi i śmiesznemi“. W Stanach Zjednoczonych partjami dominującemi są, jak wiadomo, republikańska i demokratyczna; obie są sługami oligarchicznego ucisku. „Wobec tych klęsk, tak oczywistych, iż wszyscy myślący badacze są niemi przerażeni, przedstawiciele republikańskiej i demokratycznej partji, oraz wszystkich partji reformatorskich w ciałach prawodawczych pozostają wiernemi sługami sprawców ucisku“.

Po dłuższej a szczegółowej dalszej analizie ustroju kapitalistycznego wogóle, a przejawów tegoż w Stanach Zjednoczonych w szczczególności program formułuje na dziś żądania szczegółowe.

Ciekawe są przedewszystkim punkty, dotyczące „upaństwowienia“:

„1. Kolektywną własność i demokratyczny zarząd kolei, telegrafów drutowych i bez drutu, telefonów, transportów

ekspresowych, linji okrętowych oraz wszystkich innych społecznych środków transportu i komunikacji, jakoteż wszystkich gałęzi przemysłu, prowadzonych na szeroką skalę.

2. Natychmiastowe nabycie przez municypalności (miasta i gminy), stany, lub rząd federalny wszystkich elewatorów zbożowych, rzeźni, składów żywności i innych środków przechowywania i podziału produktów spożywczych, dla obniżenia obecnego nadmiernego kosztu środków do życia.

3. Rozszerzenie terenu własności publicznej z włączeniem kopalń, kamieniołomów, studzien naftowych, lasów i sił wodnych.

4. Dalsze środki zachowania i rozwoju bogactw naturalnych dla użytku i zysku całego ludu:

a) przez naukową hodowlę lasów i ochronę drzewa;

b) przez pozyskanie dla uprawy obszarów suchych lub błotnych;

c) przez przebudowę urządzeń dla zatrzymywania wód bieżących i wykorzystania siły wodnej;

d) przez powstrzymanie obecnego nadmiernego trwonienia sił ziemi i produktów kopalń i źródeł naftowych.

5. Kolektywna własność ziemi, gdzie to jest wykonalne; w tych zaś razach, gdzie taka własność nie jest wykonalna, wzięcie na rzecz społeczeństwa przez opodatkowanie rocznej wartości dzierżawnej całego obszaru ziemi, trzymanej dla spekulacji lub wyzysku.

Własność kolektywna i demokratyczne kierownictwo systemu bankowego i monetarnego“.

Dalej zastępuje dział „bezrobocia“ oraz szczegółowe „żądania przemysłowe“, wśród których znajdujemy „minimalną skalę zarobkową“ i usunięcie dobroczynności publicznej z zastąpieniem jej przez system ubezpieczenia.

Wkońcu idą „żądania polityczne“, wśród których obok tradycyjnych, socjalistycznych żądań znajdujemy „obalenie monopolowej własności patentów i zastąpienie jej przez własność społeczną“; zniesienie senatu i prawa „veta“ prezydenta; rozciągnięcie rządów demokratycznych na wszystkie terytorja Stanów Zjednoczonych; wybory prezydenta i wiceprezydenta bezpośrednim głosowaniem ludu; obalenie władzy, przywłaszczonej przez Trybunał Najwyższy Stanów Zjednoczonych co do decydowania o konstytucyjności praw, uchwalonych przez Kongres. Prawa narodowe mają być odwoływane jedynie przez akt Kongresu lub przez głosowanie całego narodu, przez referendum; obalenie obecnych ograniczeń, dotyczących poprawek konstytucji, tak, iżby ta mogła być poprawiona powszechnym głosowaniem większości wyborców; zwołanie konwencji dla rewizji konstytucji Stanów Zjednoczonych.

VII. Rada partyjna.

Świeżo odbyła się siódma z kolei Rada naszej partji z udziałem C. K. R. i wszystkich wydziałów. Po wyczerpujących sprawozdaniach z poszczególnych działów roboty i dyskusji nad materjałem, dostarczonym przez referentów, przyjęto następującą uchwałę:

„Rada, po wysłuchaniu sprawozdań C. K. R. i Wydziałów, stwierdza, że głównym źródłem licznych niedomagań naszego ruchu, po za warunkami politycznemi zaboru rosyjskiego, jest zbytnia szczupłość dochodów partyjnych, i wzywa wszystkich towarzyszy, by z daleko większą niż dotąd energją starali się o poprawienie — za pomocą stałej i wytrwałej w tym kierunku pracy — finansowego stanu partji“.

Większa część dwudniowych obrad Rady poświęcona była sprawom organizacyjnym, tak krajowym jak i zagranicznym. Poczyniono pewne zmiany w ustawie O. Z., omówiono sprawę sekretarjatu tego ostatniego, wytknięto ścisłą dyrektywę przyjmowania napowrót do Partji wydalonych w r. ub. towarzyszy, utworzono nową instytucję dla załatwiania spraw jaknajściślej konspiracyjnych i t. d. Uchwały do tych punktów porządku dziennego nie nadają się do publicznego ogłoszenia, tak samo jak powzięta jednogłośnie uchwała w sprawie Chełmszczyzny.

SPRAWOZDANIA.

Tensam. W chwili ciężkiej i trudnej. Warszawa, 1912.

Zaiste, nic nowego pod słońcem! Przejrzawszy tę broszurkę, odrazu znajdziemy się w atmosferze plugawej pamięci „Kraju“ petersburskiego, rozmaitych wyrobów Piltza, Scriptora itp. Stare, dobrze znajome argumenty i wykrzykniki, biadania i strachy *ad usum* polityki ugodowej, mające zwrócić uwagę społeczeństwa na grożące mu klęski. Broszura poczyna się od analizy obecnego położenia Polaków w zaborze rosyjskim. „Wszystko, cośmy (??) zdobyli w dniach wolnościowych, kurczy się, nad wszystkim zawisła groźna nie-

pewność". Liczbę posłów z Królestwa zmniejszono o dwie trzecie. Polskie szkolnictwo jest niemal już tylko tolerowane jako zło, którego nie było jeszcze czasu się pozbyć. Wolność stowarzyszeń i związków została ograniczona. Straciliśmy „Macierz Szkolną", „Towarz. wpisów szkolnych" i stowarzyszenia „Sokołów". Kraj poniósł ciężką stratę przez wykup kolei Wiedeńskiej. Duma uchwaliła wyodrębnienie Chełmszczyzny. „Ta sama idea, która doprowadziła do skupu kolei Wiedeńskiej i do projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny, przenikać będzie w najbliższej przyszłości i inne sfery działalności państwowej, prawodawczej i administracyjnej". Wszystko to jeszcze nie jest niczym tak strasznym, jak skutki, które rosnący ucisk może wywołać w łonie samego społeczeństwa polskiego. Bo posłuchajmy tylko, co się dzieje. Oto w „depresji, jaka ogarnęła społeczeństwo, dominującą nutą jest zachwianie się wiary, aby można było skutecznie pracować w kraju na drodze legalnej"; „szerzy się przekonanie, że cała nasza obrona parlamentarna jest z góry skazana na bezpłodność i że najlepiej byłoby wycofać się zupełnie z bezużytecznego posterunku". Rozczarowanie ogólne osłabiło partję narodowo-demokratyczną, nie wzmacniając innych grup umiarkowanych. „Ani odarta z dawnego uroku Demokracja Narodowa, ani realiści, ani postępowcy — nie mają dziś dość siły, aby móc skupić dokoła siebie dostatecznie poważne zastępy i wywrzeć decydujący wpływ na bieg życia publicznego". A grozi to przerażającym niebezpieczeństwem, gdyż „Wobec bankructwa idei legalności — może przyjść organizowanie się opinji publicznej poza istniejącemi stronnictwami jawnemi". „Fatalność popycha nas więc znowu ku pochyłości". A po tej pochyłości „może się dojść w końcu do „rządów" tajnych". Przedsmak tych „rządów tajnych" wystraszony Scriptor redivivus widzi w akcji za „żałobą narodową" z powodu oderwania Chełmszczyzny, w fakcie symptomatycznym, że „gdy znowu z podziemi zakiełkowała jakaś bezimienna „władza", znalazła dla siebie odrazu grunt podatny, zdołała poddać swoim rozkazom nawet tych, którzy nie mieli ochoty iść za nią". I „Tensam" cofa się w dziedzinę przeszłości, opowiadając, jak to „garstka zapaleńców" wznieciła powstanie 1863 r. Wprawdzie „Tensam" nie obawia się powstania: „Nie grozi nam ani „powstanie", ani ruchawka, ani żadne wogóle próby zbrojnych wystąpień". Ale „gdyby się miało skończyć tylko na wrzeniu, to i wtedy kraj mógłby ponieść duże szkody, a klęską stałaby się każda forma lekkomyślnego wyładowania nagromadzonej energji, wszelkie wcielenie się w czyn idei fizycznego oporu". Boi się tedy autor broszury „wrzenia", zwłaszcza wśród młodzieży, i formułuje taką radę: „Na-

leży zająć stanowczą, odporną postawę, ile razy pojawiają się oznaki, wróżące, że znowu lekkomyślność zechce wyciągnąć dłonie po ster polskiego życia. Nie można tego uczynić potajemnie. Należy mówić i działać jasno, głośno, wyraźnie". Oto program odrodzonego Scriptora. Że pachnie on już zdaleka denuncjacją, czuje to „Tensam" bardzo dobrze, to też reszta broszury jest poświęcona obronie zamierzonej kampanji ugodowców przed zarzutem denuncjacji. „Milczeniem niczego nie osłonimy, niczemu nie zapobiegniemy — pisze „Tensam", bo przecież żandarmi i tak korzystają z wydawnictw niepodległościowych, wychodzących za kordonem. Ruch niepodległościowy „do tego stopnia jest propagowany, że ma na usługach swych specjalną prasę, a nawet wytworzył już specjalną literaturę, obie naturalnie dla wszystkich dostępne", więc niema się czego ceremonjować... Niebawem zapewne przekonamy się, jak wygląda w praktyce proponowana przez „Tegosamego" kampanja denuncjatorska, prowadzona na łamach prasy warszawskiej.

LUŹNE NOTATKI.

Rousseau. — Popi-szpiedzy. — Propaganda powstańcza w Poznańskim.

Rousseau. Dwieście lat mija, jak przyszedł na świat wielki filozof, wielki pisarz, wielki reformator, jeden z tych, co „prawa człowieka i obywatela" przepowiedzieli na długo przed ich zrealizowaniem. Demokraci całego świata kształcili się i kształcą na dziełach Jana Jakóba Rousseau. W czasach, kiedy demokratyzm był czczą formułką, człowiek ten demokratyzm życiem swoim szczepił. Jakób Rousseau był pierwszym demokratą wśród plejady Encyklopedystów, co Rewolucję Francuską pismami swemi przygotowywali. Ani Voltaire, ani Diderot nie byli pisarzami ludu. Jeden Rousseau pisał dla ludu. Długie lata czekał ten wielki człowiek na uznanie. W dobie demokratyzacji powszechnej, w dobie wspaniałego rozkwitu zasad równości i sprawiedliwości, pisarz ten oceniony będzie należycie. Dziś uświadomiony lud roboczy na obu półkulach święcić będzie pamięć swego pierwszego pisarza. Robotnik i chłop polski winien pamiętać, że Jan Jakób Rousseau napisał projekt Konstytucji 3 maja, że wypowiedział po rozbiorze Polski te mocne słowa: Skoro pozwoliliście się pożreć, uczyńcie wszystko, by was nie strawiono!

Popi-szpiedzy. Urzędowa i czarnosecinna Rosja dokłada w ostatnich czasach starań, aby przygotować grunt dla anneksji Wschodniej Galicji i sąsiadujących z nią północnych części Węgier, zamieszkanych przez Rusinów. Robi się to wszelkiemi sposobami. Z jednej strony popiera się finansowo moskalofilów galicyjskich, z drugiej — zalewa się Galicję szpiegami wojskowemi, tak, że niema tygodnia, aby nie przyłapano jeśli już nie całej szajki, to bodaj dwóch-trzech przyjaciół hr. Bobrynskiego, trudniących się zdejmowaniem planów wojskowych, fotografowaniem fortów itd. Najnowszym sposobem przygotowywania najazdu rosyjskiego jest nasyłanie do Galicji popów prawosławnych, pochodzących z Galicji, a wyświęconych w Rosji. Popi ci prowadzą swą robotę w dwuch kierunkach:

nawracają ciemnych chłopów rusińskich, spropagowanych przez moskalofilów, na prawosławje i zajmują się szpiegostwem wojskowym. Dotychczas takich popów zjawiło się w Galicji czterech. Są to „otcy“ Iljeczko, Sandowicz, Hudyma i Cymbałko. Wszyscy zostali już aresztowani jako szpiedzy wojskowi. Ciekawe, czy los tych pierwszych wysłanników caratu powstrzyma od przyjazdu do Galicji następnych, przygotowujących się do analogicznej misji w seminarjach prawosławnych Żytomierza i Chełmu w liczbie kilkunastu osób?

Propaganda powstańcza w Poznańskim. W ostatnich czasach w Poznańskim i na Śląsku zabrano się do organizowania związków młodzieży na modłę „skautów“. W tym celu utworzono specjalną organizację o wybitnie hakatystycznym charakterze — „Jungdeutschland“. Do tej ostatniej niemieckie władze szkolne wciągają skwapliwie i polską młodzież gimnazjalną, uważając jej należenie do „Jungdeutschland“ za wodę na młyn hakatyzmu i giermanizacji. Ktoby się jednak mógł spodziewać, że organizacja hakatystyczna, popierana przez dyrektorów gimnazjum, księży katolickich i pastorów protestanckich, zacznie propagować ideje polsko-powstańcze na gruncie poznańskim! Tak jednak jest w rzeczywistości. Oto bowiem główny kierownik „Jungdeutschland“ w Poznaniu, major Reinecke, zwołuje pewnej niedzieli całą młodzież, należącą do związku, na większe ćwiczenia wojskowe w okolicy Poznania. Młodzież, zebrana w liczbie 500, otrzymuje następujący plan ćwiczenia: powstańcy polscy wpadają w nocy do Poznania, plądrują miasto, palą i uchodzą z łupami w lasy królewskie, należące do nadleśnictwa w Zielonce. „Jungdeutschland“ więc wyrusza, aby wytropić powstańców polskich, obozujących w lesie. Ciekawe, jakie myśli budzą się pod wpływem takich planów u młodzieży polskiej, z musu biorącej udział w ćwiczeniach „Jungdeutschland“?

PAWEŁ LAFARGUE.

Dopiero teraz możemy poświęcić kilka słów wspomnienia jednemu z cichych, światłych bojowników o lepszą przyszłość. Chcemy pisać o Pawle Lafargue'u, którego sokratesowska śmierć niejednego filistra przeraziła. Na miesiąc przed ukończeniem 70 lat, Lafargue, w pełni sił umysłowych i cielesnych, odbiera sobie życie, pozostawiając krótką notatkę, zakończoną słowami: Niech żyje socjalizm! Na grób człowieka tego, na wspólny grób małżeństwa Lafargue'ów, rzucamy więź kwiatów naszych, pomnąc na pracowite, popularyzacją wiedzy socjalistycznej wypełnione życie, pomnąc na historję ruchu socjalistycznego, która czyni Lafargue'a organizatorem zbrojnego powstania w dobie Komuny na prowincji francuskiej. Zwolennik socjalistycznych słów i czynów, zaciekle zwalczał anarchizm Bakunina w Hiszpanji, kiedy w r. 1872 pracował w Pierwszej Międzynarodówce. W zapale polemiki

ciężkie oskarżenie rzucił na tow. Juliusza Guesde'a, który podówczas był gorącym anarchistą, później zaś dozgonnym przyjacielem Lafargue'a. W socjalistycznym obozie 3-ciej Republiki, w której granice wrócił po amnestji w roku 1880, Lafargue zajął miejsce bliżej tow. Hervé'go i syndykalistów z C. G. T. niż tow. Jaurès'a i Guesde'a. „Nauczycielem ludów“ nazwano Lafargue'a wobec licznych wydań jego broszur i dzieł, które ukazały się w językach: angielskim, niemieckim, włoskim, hiszpańskim, polskim, rosyjskim, fińskim, serbskim, bułgarskim itd. Odszedł cicho, jak mąż wiekiem dojrzały, w poczuciu spełnionych trudów i obowiązków.

Cześć jego pamięci!

Sprawozdanie rachunkowe Wydziału Zagranicznego P. P. S.

za 1910 rok.

PRZYCHODY.

		K. h.
Podatek partyjny		538·—
Składki na cele partyjne		2.102·38
Na więźniów i emigrantów — składki		182·22
„Przedświt“ — sprzedaż i prenumerata poza obrębem zaboru rosyjskiego		1.366·41
Książki i broszury — sprzedaż i prenumerata poza obrębem zaboru rosyjskiego		16.154·04
Zwroty kosztów niektórych nakładów		1.098·97
Z kasy C. K. R. P. P. S. — Subwencja		50.952·02
		K. 72.394·04

ROZCHODY.

Wydatki organizacyjne i administracyjne		20.327·82
Na emigrantów — wydatki		1.371·81
„Przedświt“.		
Honoraria	5.979·22	
Druk, papier, ekspedycja (z wyjątkiem ekspedycji do zaboru rosyjskiego) itp.	5.487·44	11.466·66
Książki i broszury.		
Własne nakłady	20.274·75	
Zakupno innych nakładów	10.296·87	
„ wydawnictw P. P. S. D.	6.012·83	
Ekspedycja (z wyjątkiem ekspedycji do zaboru rosyjskiego) i drobne wydatki	2.643·30	39.227·75
		72.394·04

ARCHIWUM
POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ
obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich.

Rewolucjonnaja Rossija: NN 1, 2 i 5.
Znamia Truda: NN 12, 20.
Za narod: NN 3, 12—17.
Narodnoje Dieło: Sbornik P. S. R. NN 1 i od 5-go.
Proletarij z 1905 r.: NN 23, 24.
Wpjerjod z 1905 r.: Od N 18.
Socjaldiemokrat: NN 1, 2, 6 i od 15.
Listok „Raboczawo Dieła": N 9.
Raboczaja Myśl: NN 2, 3.
Listok Oswobożdienja: NN 1, 10, 27 i t. d.
Listki Swobodnawo Słowa: NN 16, 20, 26 i następne.
Burewiestnik: N 3, 6—12, 14 i t. d.
Proletarskoje Dieło: Od N 2-go.
Chleb i Wolja: N 8—13 i od 19-go.
Listki „Chleb i Wolja": Od N 19-go.

Z wydawnictw „Bundu".

Poslednija Izwiestja Bunda: NN 3—6, 9—13, 15, 17, 21, 22, 28—34, 36, 40, 41, 60, 63, 66, 67, 73, 174, 181—183, 217—218, 226, 242, 246, 248, 249, 250.
Die Arbajter Sztymme: NN 2, 3, 7, dodatek N 1 do N 8, 9—13, 15—24, 26—33 i od 35-go.
Der Weker: NN 1—3, 6—11 i od 13-go.
Der Warszawer Arbajter: NN 1—11 i od 13-go.
Der Idyszer Arbajter: NN 4—6, 12—14, 18 i t. d.
Di lecte Pasirungen: NN 1—5, 7—10, 12--,14, 18—20.
Fun Partajleben: NN 2 i t. d.
Nasze hasła: NN 1 i od 3-go.

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej.

Robotnika: N 66.
Górnika: NN 36 i 39.
Łodzianina: NN 11, 13, 15, 19, 20, 25, 32, 35 i t. d.
Na Barykady: NN 4, 5, 8, 12 i t. d.
Wici: NN 6, 9 i 10.
Naprzodu siedlec.: NN 5 i 7.
Arbajter: NN 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24, 39—49, 51—56.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Sprawa Robotnicza: NN 20, 24 i 25.
Czerwonego Sztandaru: N 142.
Związku Zawodowego: NN 5, 6, 7, 11.
Do walki: NN 1, 4, 7, 10 i 11.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—20.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 i t. d.
Sołdatskij Listok: NN 1—12, 14—18, 21 i t. d.

Z wydawnictw N. D. i N. Z. R.

Przegląd Wszechpolski z 1902 r.: N 10.
Polak: Rocznik I. (1896); rocznika II. N 1; rocznika IV. (1899) N 2; rocznika V. NN 8—12; roczniki VII i VIII. całe; roczniki XI., XII., XIII i XIV. całe; rocznika XV. od N 5-go.
Pochodnia: NN 9—22, 24—29 i od 31-go.
Kiliński: Rok pierwszy — cały z wyjątkiem N 4; rok II. NN 8—12; rok III. — cały; rok IV. NN 1—3 i od roku VI-go.
Wiadomości wojenne i polityczne: NN 3—6, 9 i od 11-go.
Nowiny Polskie: NN 1—8, 10—14 i od 16-go.
Walka o szkołę polską: NN 1—4, 6, 7 i od 9-go.
Głos Wolny (zagłębiowski): NN 1—3, 5—16 i od 19-go.
Głos Robotnika (łódzki): NN 1—15 i od 17-go.
Echo Robotnicze (tomaszowskie): NN 1, 2 i od 5-go.
Jedność: Organ Stow. zaw. „Jedność"; rok I. — cały; rok II. NN 1—26; rok III. od N 21-go.

Z wydawnictw tak zw. „Proletarjatu".

Proletarjusz: NN 4—5, 7, 8, 11, 18, 21, 27, 28, 30, 32.

Przeglądu Wszechpolskiego komplet (1895—1905) do nabycia za kor. 200. Zgłoszenia do Archiwum P. P. S. Kraków, na ręce redakcji „Przedświtu".

Do nabycia w Administracji „Życia“ (Kraków, Nr. 44, linja A-B, Rynek główny) oraz we wszystkich księgarniach

(Skład główny dla handlu księgarskiego: S. A. Krzyżanowski, Kraków, linja A-B, Rynek główny):

Najnowsze wydawnictwa Spółki nakładowej „Książka“:

Grubiński Wacław: Pocałunek, Uczta Baltazara i inne nowele. Wydanie 2-gie. Cena 4 kor. 20 hal.

Lange Antoni: W czwartym wymiarze. Nowele. Cena 4 kor. 20 hal.

Orkan Władysław: Drzewiej. Powieść z ilustracjami K. Młodzianowskiego i W. Jastrzębowskiego. Cena 6 kor. 80 hal.

Orkan Władysław: Z martwej roztoki. Poezje (z portretem autora). Cena 5 koron.

Rygier-Nałkowska Zofja: Kobiety. Powieść. Wydanie 2-gie. Cena 4 kor. 20 hal.

Sieroszewski Wacław: Na daleki wschód. Kartki z podróży. Wydanie 2-gie z dodatkiem 2 rozdziałów. Cena 4 kor. 20 hal.

Strug Andrzej: Jutro... Wydanie 2-gie. Cena 3 kor. 20 hal.

Wasilewski Leon: Litwa i Białoruś. Cena 6 kor.

Wileńczyk Marjan: 1812. Tragiedja. Cena 4 kor.

Najnowsze wydawnictwa „Życia“:

Dodel Arnold: Mojżesz czy Darwin? Cena 1 kor.

B. A. J.: Powszechne głosowanie. — Bezpośrednie prawodawstwo ludowe. Cena 40 hal.

Bax E. Belfort: Historja komuny paryskiej. Cena 70 hal.

Bax E. Belfort: Historja rewolucji francuskiej. Cena 1 kor. 20 hal.

Bebel August: Antysemityzm i socjalizm w Niemczech. Cena 45 hal.

Bernstein Edward: Rozwój form życia gospodarczego. Cena 35 hal.

Bogdanow A.: Zarys nauki ekonomji politycznej. Cena 2 kor. 60 hal.

Borchardt J.: Jak wychowywać dzieci bez bicia. Cena 90 hal.

Wydawca: Tadeusz Bobrowski. — Odpowiedzialny redaktor: Józef Wesołowski.
Odbito w Drukarni Ludowej w Krakowie.